

The background of the cover features a muscular man from the waist up, wearing blue jeans, with a large black tribal tattoo on his left side. To his left is a cougar. The background is a dark, reddish-brown forest scene.

BAYOU
HEAT

Book Fifteen

MICHEL

New York Times and USA Today Bestselling Authors

ALEXANDRA IVY

Book Sixteen

STRIKER

LAURA WRIGHT

Michel/napastnik

BAYOU HEAT 15-16

Autor : Alexandra Ivy i Laura Wright

MICHEL

Michel nie ufa dr Chelsea Young. Dlaczego miałby? Chętnie pracowała jako badaczka dla ludzi, którzy wykorzystywali Panterę jako zwierzęta laboratoryjne. Niestety jego podejrzania nie przeszkodziły jego kotce w obsesji na punkcie posiadania pięknej kotki.

Chelsea jest zdeterminowana, aby odpokutować swoje młodzieńcze błędy. Nawet jeśli oznacza to pracę z denerwującym Michelem, który nie chce uwierzyć, że teraz chce pomóc Panterze. Razem muszą przewyciężyć wzajemną niechęć, aby wysledzić jej byłego szefa, Stanton Locke'a, zanim będzie mógł popełnić ostateczną zdradę.

STRIKER

Mroczny, zniszczony i zdecydowanie wspaniały Striker to przede wszystkim misja. A kiedy misja się skończy? Łowca jest stamtąd. To znaczy, dopóki jeden ze szczurów laboratoryjnych Locke'a nie zostanie na niego zmuszony – piękna, zboląta kobieta, która potrzebuje seksu, aby przeżyć.

Uroczą Dwunastką została porwana i zabrana do laboratorium kilka lat temu. Wykorzystywana do hodowli, otrzymywała leki, dzięki którym nie mogła się jej oprzeć samcom. To było piekielne, samotne życie. Ale jest teraz wolna i zdeterminowana, by odkryć prawdę o swojej przeszłości. Gdyby tylko droga do tej prawdy nie obejmowała bezdusznego mężczyzny, nie może powstrzymać się od pragnienia.

Michel

autorstwa
Alexandry Ivy



ROZDZIAŁ 1

Zima była niczym więcej jak ostrym zacięciem na wietrze, który wdzierał się przez Wildlands. Michel wciągnął głęboki oddech świeżego powietrza, delektując się mrowieniem magii, które płynęło w jego żyłach.

Kochał tę tajemniczą ojczyznę Pantery. Było to miejsce pełne piękna, mocy i nieokiełzanych niebezpieczeństw, które czaiły się w gęstych cieniach. Nawet tuzin nowych domów, które budowano dla ofiar, które zostały uratowane z lochów grozy Locke'a, nie mógł zepsuć bujnych mokradeł wypełnionych żywą zielenią.

Jednak tego ranka jego uwaga nie była skupiona na cyprysach, które porastały gęste bagna, ani na pobliskich młodych, które żartobliwie mocowały się na skrawku trawy. Zamiast tego obserwował smukłą samicę, która siedziała na przewróconej kłodzie, monitorując zabawne młode i od czasu do czasu robiąc zadrapania na podkładce, którą balansowała na kolanach.

Była uderzająco piękna ze swoimi długimi, kręconymi rudymi włosami, które lśniły w słońcu bogatym złotem przeplatany przez pasma. Jej oczy były bladozielone, a skóra miękka i satynowa, z wyjątkiem blizn, które biegły od policzka do gardła.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, zauważył ślady oparzeń, które próbowała ukryć swoimi włosami, ale natychmiast je odrzucił. Zamiast tego to reszta jej satynowej skóry przyciągnęła i przykuła jego uwagę. Idealny krem, który sprawił, że jego kot chciał go lizać, aż zaróżowił się z pasji.

Jego intensywne podniecenie wywołało różnego rodzaju alarmy z tyłu jego umysłu. Nie wspominając, że go wkurzyłem.

Ta kobieta pracowała z Locke'em, porywając i torturując jego ludzi, razem z niewinnymi ludźmi. I z tego, co wiedział, wciąż pracowała dla drania.

To było nieprzyzwoite, że jego kot natychmiast zakochał się w niej.

A jeszcze bardziej nieprzyzwoite, że nie mógł zabrać do łóżka

innej samicy, odkąd przybyła do Wildlands prawie miesiąc wcześniej.

Przełknął warknięcie, gdy wyczuł zbliżanie się swojego przywódcy.

Podobnie jak on, Raphael był Garniturem, ale ci dwaj mężczyźni nie mogli być bardziej różni. Raphael był wysoki, o złotej urodzie i łatwym uroku, co czyniło go idealnym dyplomata. Z drugiej strony Michel był trzy cale niższy, miał szerokie ramiona i mięśnie, które wybrzuszały się pod bluzą New Orleans Saints i wyblakłymi džinsami, które miał na sobie. Jego ciemne włosy były wygolone jak czaszka, a oczy ciemnozielone w czerń. Jego skóra miała naturalnie głęboki, miedziany odcień, z tatuażem przykucniętej pumy na piersi.

Był także bardziej agresywny niż większość Garniturów, dlatego jego bracia byli zszokowani, gdy Raphael uczynił go szpiegiem. Ale chociaż Michel mógł nie mieć złotego języka ani umiejętności mieszania się między ludźmi, mógł wspiąć się na budynek, wyłączyć inwigilację i wyeliminować tuzin strażników bez pocenia się. Do diabła, włamał się do Gabinetu Owalnego tylko po to, żeby udowodnić, że potrafi.

„Czy powinienem zapytać, dlaczego spędzasz tyle czasu na oglądaniu doktora Younga?” – zażądał Raphael, zakładając ręce na piersi, kiedy przyglądał się napiętej twarzy Michela.

– Myślę, że to oczywiste – mruknął.

— Tak, przypuszczam, że tak — wycedził Raphael. "Ona jest piękna."

Dziwne uczucie zacisnęło się wokół klatki piersiowej Michela, jego wzrok nigdy nie oderwał się od kobiety. Nie była urocza.

Była oszałamiająca.

Nie chodziło tylko o delikatne rysy czy ogniste włosy. To była intensywna inteligencja, która błyszczała w jej zielonych oczach i ponure postanowienie wyryte na jej twarzy.

Ta kobieta przeżyła.

Jego kot był niebezpiecznie zafascynowany. Na szczęście jego mózg był połączony z ludzką stroną. Co oznaczało, że nie da się oślepić ładną buzią i idealnymi cyckami.

– Nie ufam jej – powiedział twardym głosem, gdy obserwował, jak pochyła się do przodu i delikatnie przejeżdża palcem po plecach najbliższego młodego.

Przez ostatnie dwa tygodnie prosiła o możliwość przeprowadzenia nieinwazyjnych badań na dzieciach, które zostały stworzone w laboratoriach Locke'a. Obiecała, że chce tylko upewnić się, że są zdrowe i stale rosną.

„Czy zapomniałeś, że przekazała nam informacje o naszym wrogu, których bez niej nigdy byśmy nie odkryli?” – zapytał Rafael. „I że jej umiejętności pomogły nam uzdrowić naszych ludzi?”

Michel odwrócił głowę, by spotkać zdecydowanie nijaką minę Raphaela. Czy jego usta drżały?

Czy to irytujące gównu uważało, że obsesja Michela na punkcie kobiety była zabawna?

„Podzieliła się tylko tyle, by zdobyć miejsce w Wildlands” – warknął Michel. – Z tego, co wiemy, jest bardzo sprytnym szpiegiem, który próbuje nas uśpić w samozadowoleniu, podczas gdy zbiera informacje, aby wysłać je naszym wrogom.

– Taki cyniczny – mruknął Raphael.

„Ponieważ tak bym zrobił,” powiedział Michel przez zaciśnięte zęby.

"Prawdziwe."

Michel wydał z siebie dźwięk frustracji. Nie rozumiał, dlaczego wszyscy tak chętnie wybaczą i zapominają o dr Chelsea Young.

Była wrogiem.

Bez względu na to, co próbuje mu powiedzieć jego kot.

– Poza tym miała krew Pantery. Przyznała, że ma wyostrome zmysły i jest silniejsza niż przed wstrzyknięciami – naciskała. „I jest ta niewielka kwestia, że twierdzi, że potrafi „wyczuć” Panterę. A nawet ludzi z dużej odległości”.

Raphael wzruszył ramionami, nie tak zaniepokojony, jak powinien. „Wiem, dlatego mam ją pod stałą obserwacją”.

Skinął w stronę dużego Łowcy z krótkimi, potarganymi ciemnymi włosami i oczami, które były jaskrawofioletowe nakrapiane złotem.

Daleko od pocieszenia, Michel warknął głęboko w gardle.

Młody mężczyzna czaił się w okolicy Chelsea od tygodni, jego przystojne rysy i łatwy urok z łatwością działały na doktora Younga. Zwykle Michel uważał, że zdolność Rage do usidlenia płci przeciwnej jest źródłem rozrywki.

Teraz nie było w tym nic śmiesznego.

Ani jednej pieprzonej rzeczy.

„Rage jest utalentowanym Łowcą, ale nie rozumie skomplikowanych gier, w które grają szpiedzy” – zauważył Michel. – Nie wspominaj też, że jest wiecznym flirciarzem.

Raphael uniósł brew. "Przeszkadza ci to?"

Michel nie dał się sprowokować. Wyjawiał już więcej, niż chciał. „To naraża go na manipulację”.

„Ach.” Nastąpiło wahanie, zanim Raphael odchrząknął. „Wiesz, Michel, założyłem, że spośród wszystkich ludzi będziesz sympatyzował z Chelsea”.

Jego brwi zmarszczyły się. „Dlaczego miałbym współczuć kobiecie, która wykorzystywała naszych ludzi jako eksperymenty naukowe?”

„Ponieważ wiesz, jak to jest być innym, gdy dorastasz, i desperacji, by się dopasować”.

Oddech Michela uwiązł mu w gardle, jego kot przykucnął w nim, gdy pamiętany ból sprawił, że się wzdrygnął. Rzadko pozwalał sobie na przypomnienie sobie wczesnego dzieciństwa, kiedy urodził się ze zdeformowanymi nogami. Skręcone stawy były poza zasięgiem Uzdrowicieli i dopiero po tym, jak ludzka technologia rozwinęła się wystarczająco, by go operować, mógł wreszcie chodzić.

TAK. Rozumiał mroczną desperację bycia wadliwym. A zaciekle potrzebował robienia wszystkiego, aby przejąć kontrolę nad swoim życiem. I dlatego oczy Chelsea pozostawały w cieniu, nawet gdy się uśmiechała...

„To wcale nie to samo” – zaprzeczył nagle.

"Nie?"

Zacisnął pięści. „Nie poświęciłem innych dla mojego uzdrowienia”.

Raphael pochylił głowę. "Słusznie."

Michel odwrócił się tak, że stał twarzą do swojego towarzysza. „Kiedy zamierzasz wyznać, co się dzieje, Raphaelu?”

Starszy mężczyzna wzruszył ramionami. „Co sprawia, że myślisz, że coś się dzieje?”

Michel zaśmiał się krótko. „Wyczuwam, kiedy tańczysz, bo masz jakiś gówniany obowiązek, którym zaraz mnie rzucisz”.

"Dobra." Rafael uśmiechnął się. "Potrzebuję cię."

„O cholernym czasie” – wydyszał Michel. Chociaż kochał Wildlands, musiał uciec i oczyścić głowę.

Poza tym musiał coś zrobić . Byle co.

- Możesz nie być tak chętny, kiedy wyjaśnię twoją misję - ostrzegł Raphael.

Michel uniósł ramiona. „Wszystko jest lepsze niż siedzenie na tyłku i czekanie na...” Odgryzł słowa, mrużąc oczy. "Czekać. Nie chcesz, żebym opiekowała się dzieckiem, prawda?”

- Chryste, powinieneś mieć tyle szczęścia - mruknął Raphael. „Mam niekończący się tłum kobiet przed moim domem, które tylko czekają, by rzucić okiem na moją ukochaną córkę”. Potrząsnął głową, nie do końca zdolny do ukrycia swojej głębokiej dumy. „Ledwo mogę ją trzymać, chyba że ukradnę ją z jej łóżeczka i wymknę się z domu”.

"Wiec co ty chcesz?"

Raphael skrzyżował ręce na piersi. "Dr. Young podał nam sześć miejsc, w których potencjalnie może się ukrywać Stanton Locke.

Ach. Teraz dokądś zmierzali.
S1

– Chcesz, żebym je sprawdził?

„Właściwie to kazałem młodemu Łowcom śledzić tropy”. Rafael skrzywił się. „Potrzebują praktyki i swędzi ich potrzeba zrobienia czegoś” .

Michela dręczyło to samo swędzenie.

Uczucie, jakby był na smyczy, było bez wątpienia jednym z powodów, dla których stał się tak... pochłonięty myślami o doktor Chelsea Young.

"I?" on zapytał.

„I właśnie dostałem telefon od Jazza z Bossier City” – powiedział Raphael, odnosząc się do jednego z dorastających Łowców, którzy wykazali się wielką obietnicą. „Słyszała pogłoski, że wybitny wykonawca wojskowy niedawno przybył do bazy sił powietrznych Barksdale i założył tajne laboratorium w opuszczonych bunkrach”.

Chora kula strachu utkwiała w trzewiach Michela. Chrystus. Nie chciał rozważać możliwości, że ludzka armia była w jakiś sposób zaangażowana. Wystarczająco trudno będzie wytropić Locke'a i powstrzymać go bez dodawania...

Nie. Potrząsnął gwałtownie głową. Nie zamierzał tam nawet iść.

Nie, dopóki nie będą pewni, co się dzieje.

– Co sprawia, że myślisz, że ma to coś wspólnego z Locke'em? zażądał.

„Myślała, że dostrzegła Locke'a zmierzającego do bazy, ale zgubiła go na mokradłach otaczających bunkry”.

Michel zacisnął dłonie w pięści. Wewnątrz jego kot ryczał, pragnąc posmakować krwi.

Zamierzał powstrzymać tego drania. Tak, czy inaczej.

– Znajdę go – przysiągł.

Raphael uniósł ostrzegawczą dłoń. „Najpierw chcę, żebyś odkrył, jaki jest jego plan i kto jest w to zaangażowany”.

Michel nie wahał się. "Nie ma problemu."

Raphael zaśmiał się ostro. „Czegokolwiek ci brakuje, Michel, to nie jest pewność siebie.”

Michel wzruszył ramionami. Był najlepszy w tym, co robił. Fałszywa skromność była równie brzydka jak przechwałki. „Pytasz, a ja dostarczam”.

"Prawdziwe." Raphael zatrzymał się, a na jego ustach pojawił się niepokojący uśmiech. „Ale tym razem nie będziesz musiał tego robić sam.”

„Partnera?” Michel skrzywił się. Co do diabła myślał Raphael? Zawsze pracował sam. „To nie jest mój styl”.

„To jest tym razem”.

Michel znieruchomiał, dreszcz przeszył mu kręgosłup. Coś się działo. Coś, co mu się nie spodoba.

„Kto jest szczęśliwym Łowcą?”

„Nie Łowca”.

Michel zmrużył wzrok. "Garnitur?"

Ekspert od Locke'a.

"Kto?" Wciągnął zszokowany oddech, gdy zdał sobie sprawę, co miał na myśli jego towarzysz. Podejrzał, że nie spodoba mu się to, co miał do powiedzenia Raphael, ale to... - Nie.

"Nie?" Głos Raphaela był niebezpiecznie miękki, ale Michel był zbyt zły, by się tym przejmować.

„Chcesz, żebym to przeformułowała?” warknął. „Do diabła, nie”.

Raphael wyprostował ramiona, jego moc uderzyła jak cios w brzuch. Nagle stał się liderem Garniturów w każdym calu.

Jeden kiepski ruch.

„Kiedy wydaję rozkaz, Michel, nie jest to temat do dyskusji”, stwierdził tonem, który zaprzeczał argumentom.

On miał rację.

Obowiązkiem Michela było być posłusznym.

Michel spojrział w niebo, a dziwaczne podniecenie rozbłysło w jego ciele. "Gówno."

Doktor Chelsea Young doskonale zdawała sobie sprawę z obecności dwóch samców stojących na małej polanie, którzy obserwowali ją oczami wygłodniałych drapieżników.

Musiałyby być martwa, żeby nie czuć tłącego się ciepła ich spojrzeń. Poza tym zastrzyki z krwi Pantery, które sobie robiła przez ostatnie sześć lat, wyostrzyły jej zmysły do tego stopnia, że mogła poczuć kłującą moc ich wewnętrznych kotów.

Oczywiście była przyzwyczajona do niezachwianej uwagi Michela. Nie miało znaczenia, gdzie była ani co robiła. Zawsze czaił się w tle, przyglądając się jej z jawną podejrzliwością. Starła się go zignorować. W końcu Rage cały czas ją obserwował i ledwo go zauważała, gdy pracowała. Ale Michel... przeszkadzał jej w sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić.

Może to wina. Bóg wiedział, że miała tego dość, by się w to utopić.

A może to była świadomość. Która kobieta nie pociągałaby jego surowa, męska uroda?

Napięła się, boleśnie świadoma, że dwaj mężczyźni posuwają się do przodu.

Cholera.

Pospiesznie odłożyła podkładkę i wstała. Jednocześnie ukradkiem przyglądała się dwóm zmiennokształtnym.

Raphael był tradycyjnie przystojny, ale to Michel przykuł jej uwagę. Jego rysy były wyrzeźbione w surowe linie, które podkreślała ogolona czaszka. Jego oczy były koloru mchu zalewowego i otoczone czernią. Mogły migotać rzadkim humorem lub ciemnieć ze śmiertelną furją. Jego skóra miała ten sam miedziany odcień, co jego kot, kiedy się zmieniał, a jego ciało pokrywały płatki mięśni, które poruszały się z płynną łatwością.

Nie żeby się gapiła. Albo gapić się. Albo skradanie się jak pnącze.

Przełknęła westchnienie.

Och.

Najwyraźniej coś z nią było nie tak.

Najpierw dała się uwieść psychopatowi, który w końcu przetrzymał ją w niewoli. A teraz była zafascynowana mężczyzną, który boleśnie dał do zrozumienia, że chce jej daleko od Wildlands.

Tak. Mimo całej swojej naukowej błyskotliwości miała wyraźnie uszkodzoną głowę.

Z wysiłkiem utrzymała wyraz grzecznego zainteresowania, gdy zmusiła się do skupienia się na przywódcy Garniturów.

- Raphael - powiedziała, celowo ignorując mężczyznę, który skrzywił się u jego boku.

– Dzień dobry, Chelsea – mruknął Raphael.

Kropelka potu spłynęła jej po plecach. Pomimo chłodu na wietrze, w Wildlands było ciepło i parno. Powiedziała sobie, że to ciepło uwięzione w gęstych liściach i pstrokate światło słoneczne, które padało na jej ramiona. Albo nawet materiał luźnych fartuchów, które uparła się nosić zamiast pięknych sukienek, które zaoferowała jej kobieta Pantera.

Nie mogło być dlatego, że była podekscytowana tym, że Michel stał wystarczająco blisko, by mogła poczuć jego rozkoszne ciepło owijające się wokół niej.

Ponieważ to byłoby...

Żałosne.

Wciągnęła głęboki oddech, ignorując męskie piżmo, które nasyciło powietrze. "Jest jakiś problem?" zażądała od Raphaela.

– Potrzebuję twojej wiedzy – mruknął starszy mężczyzna.

– Oczywiście – zgodziła się chętnie. Czekwała na okazję, by przejrzeć badania, które przeprowadziła na swoich pacjentach, zanim opuściła Benson Enterprises. „Obiecałem, że zrobię wszystko, aby pomóc. Pozwól, że zdobędę notatki z badań i...

- Nie będą potrzebni - przerwał mu Raphael.

– Nie rozumiem – powiedziała, nieświadomie podnosząc rękę, żeby przeżuć paznokiec. To był nerwowy nawyk, który nabrała po pożarze i którego nie dało się złamać. Zanim położy się spać w nocy, jej kciuk będzie krwawił.

„Tym razem to twoje połączenie ze Stanton Locke może nam pomóc”.

Ogarnął ją chory strach. Wszelka miłość, którą mogła czuć do Locke'a dawno zniknęła, ale nadal bała się dnia, kiedy przyszedł jej powiedzieć, że zostanie ukarany za swoje grzechy.

– Złapałeś go?

Raphael potrząsnął głową. – Jeszcze nie, ale sądzimy, że jest w Bossier City.

Skinęła głową. To było jedno z miejsc, w których kazała im szukać jej poprzedniego pracodawcy.

— Dałam ci mapę do jego laboratorium — zauważyła.

Rafael skinął głową. „Jazz znalazł laboratorium i podążył za mężczyzną, którego uważa za Locke'a, do pobliskiej bazy lotniczej”.

Dobra, zrobiła swoją część. Prawidłowy?

"Czego odemnie chcesz?"

„Chcę, żebyś udał się do Bossier City i przeszukał wszelkie akta badawcze, które uda nam się ukraść z jego laboratorium”, wyjaśnił Raphael. „Będziesz wiedział, co musimy sprowadzić z powrotem do Wildlands, a co należy przekazać ludzkim władzom”.

Ach. To miało sens. Skinęła głową. "Bardzo dobrze."

„Chcę też, żebyś odkrył, jaki jest jego związek z ludzkim wojskiem”.

Chelsea syknęła z przerażenia. Miała desperacką nadzieję, że Locke nie podda się chciwości Christophera. W końcu jedno było użyć krwi Pantery do stworzenia cudownego leku, który uzdrawiałby chorych. Kolejnym było wykorzystanie badań do przedłużenia życia bogatych lub zwiększenia siły i wytrzymałości żołnierzy.

Potencjalne zagrożenie, którego nie dzieliła z Panterą.

Wraz z jej innym małym sekretem...

– To niemożliwe – zdołała wreszcie powiedzieć grubym głosem.

W powietrzu pojawił się nagły gniew. Oczywiście Michela. Mimo to przemówił Raphael.

"Czemu?"

Nadal żuła paznokcie, jej żołądek skręcał się. – Jeśli Locke mnie zobaczy, będzie wiedział, że coś jest nie tak.

„Będziesz z Michelem,” Raphael powiedział łagodnym tonem. „Nikt cię nie zobaczy”.

Z Michelem? Czy to miało być uspokajające?

Bóg Wszechmogący. Nigdy nie powinna była przyjeżdżać do Wildlands. Po tym, jak Locke ją uwolnił, mogła uciec z Luizjany i udać się na Syberię. Może było zimno jak diabli, ale przynajmniej nikt by jej nie przeszkadzał i mogła zapomnieć o swojej przeszłości.

– To zbyt niebezpieczne – mruknęła.

Michel nagle włączył się w rozmowę. „Boisz się?”

Instynktownie najeżyła się. Jakoś Michel zawsze ocierał się o jej nerwy.

- Nie dla siebie – powiedziała, jej spojrzenie prześlizgnęło się po jego niesamowicie pięknej twarzy, zanim wróciła do Raphaela. Trudno było się skoncentrować, kiedy niepokojący mężczyzna stał tak blisko. „Ale Locke jest bezwzględny. Jeśli podejrzewa, że został znaleziony, zniszczy wszystkie dowody swoich zbrodni. Łącznie z...

Potknęła się o właściwe słowo. Oczywiście Michel nie miał żadnych problemów z przedstawieniem najbardziej nikczemnych sugestii.

„Zakładnicy? Szczury laboratoryjne?” wycedził. „Jednorazowe ofiary?”

Jej wzrok pozostał ponuro skupiony na Raphaelu. — Pacjenci, których może mieć — dokończyła.

Raphael skinął głową z ponurą miną. „To ryzyko, które musimy podjąć”.

"Czemu?" Rozejrzała się po małej polanie otoczonej wysokimi cyprysami i wąskimi kanałami z wodą. To było jak najbliższej raju na tej ziemi. „Ty masz swoich ludzi bezpiecznych”.

Dwaj mężczyźni wymienili milczące spojrzenia. Było coś, czego jej nie powiedzieli.

W końcu przemówił Michel. „A co z dziećmi, które stworzył w swoim laboratorium Frankensteina?” przypomniał jej. „Nie wyobrażasz sobie, że Karen chciałaby znaleźć swoich synów?”

Drgnęła. Uwielbiała dobroduszną kobietę, która traktowała Chelsea o wiele lepiej, niż na to zasługiwała. Kobieta była

hodowcą i wciąż szukała dwóch synów, którzy urodzili się w laboratoriach Locke'a w Nowym Jorku.

Było kilka rzeczy, których nie zrobiłaby, by ponownie połączyć Karen z jej dziećmi.

– Oczywiście – mruknęła.

– Nie wspominając o niebezpieczeństwie, jeśli podzieli się naszą krwią i nasieniem z wojskiem – dodał Raphael. „Musimy odkryć, kto ma dostęp do naszego DNA”.

Bóg. Było o wiele gorzej, niż się spodziewali.

Skrzywiła się, przygryzając język. Miejmy nadzieję, że powstrzymają Locke'a, zanim zdąży ujawnić supermoce potężnej krwi Pantery. Bóg jeden wie, co stanie się z Wildlands, jeśli wojsko pomyśli, że może to zapewnić supersiłę ich żołnierzom.

"Dlaczego ja?" zażądała.

Raphael studiował rumieniec, o którym wiedziała, że plami jej policzki. Miała wiele talentów, ale kłamstwo nie było jednym z nich.

– Znasz Locke'a – zauważył.

Wzruszyła ramionami. „Już nie”.

Przywódczyni Garniturów uniosła brew, nie chcąc jej tak łatwo puścić.

„Znasz jego preferencje w zakresie haseł i bezpieczeństwa. Gdzie najprawdopodobniej ukryje swoje najbardziej wrażliwe informacje” – powiedział. „Będziesz również w stanie określić, jakie pliki mogą nam pomóc zrozumieć cel Locke'a w Bossier City i jak znaleźć Christophera”. Zatrzymał się, trzymając jej ostrożne spojrzenie. "Pojedziesz?"

Jakby miała wybór?

– Tak – zgodziła się niechętnie. „Ale myślę, że byłoby lepiej, gdybym poszedł sam”.

Michel zrobił ostry krok do przodu, wciskając się w jej przestrzeń, gdy spojrzał w dół na jej upartą minę.

– Tak, założę się, że tak – warknął. „Byłaby to doskonała okazja, aby ponownie spotkać się ze starymi przyjaciółmi”.

Skrzywiła się, ale zanim zdążyła zaprotestować, usłyszała delikatny szelest trawy, gdy Wściekłość nagle wystąpiła do przodu.

„Może byłoby lepiej, gdybym poszedł z nią zamiast z Michele” – zasugerował młody Hunter, lekko dotykając dłonią jej ramienia.

Chelsea natychmiast poczuła się lepiej. Nie dlatego, że padła ofiarą łatwego uroku i oszałamiającej urody Rage'a.

Po prostu miło było wiedzieć, że nie wszyscy jej nienawidzili.

Z drugiej strony Michel wcale nie był zadowolony. Jego oczy błysnęły złotem, gdy jego kot skradał się w pobliżu powierzchni.

– Nie – warknął.

Wściekłość zmarszczyła brwi. „To decyzja Rapha”.

Bez ostrzeżenia Michel wyciągnął rękę, aby chwycić ją za ramię, szarpiąc ją, aż została przyciśnięta do jego boku. Chelsea zamrugała ze zdziwienia. Czy zdawał sobie sprawę, co zrobił? Albo jak zaborczy musi wyglądać dla innych mężczyzn?

Dyskretnie spróbowała uwolnić rękę, tylko po to, by jego uścisk zacieśnił się, gdy nadal patrzył na Wściekłość.

„Ta misja wymaga umiejętności szpiega, a nie Łowcy” – powiedział.

Danger ukłuła się w powietrzu, gdy Rage zrobił krok do przodu. Nagle beztroski flirt został odsunięty, ukazując śmiertelnego Łowcy pod spodem.

– Nie, jeśli ten szpieg zamierza być dupkiem – skontrował.

Chelsea podniosła rękę, duszące ciepło skwierczeło między dwoma mężczyznami, co utrudniało jej oddychanie.

Ostatnią rzeczą, której pragnęła, było sprawianie kłopotów.

Zrobiła wystarczająco dużo, by zaszkodzić Panterze.

„W porządku, Wściekłość. To jest moje... Słowo „kara

” zawisło na końcu jej języka, zanim je zmieniła. Nie ma potrzeby prowokować wściekłego mężczyzny, który trzymał ją, jakby się bał, że zaraz rzuci się do ucieczki. "Obowiązek."



ROZDZIAŁ 2

Michel nie był szczęśliwą Panterą, zanim przybyli do Bossier City.

Nie tylko był zmuszony prowadzić samochód POS zamiast swojego ukochanego Jaga, aby uniknąć przyciągania niechcianej uwagi, ale był boleśnie świadomy kobiety siedzącej obok niego.

Nie miało znaczenia, jak bardzo starał się ignorować jej obecność; pozostał dotkliwie świadomy ciepłego zapachu jej skóry i miękkiego dźwięku jej oddechu. Co gorsza, jego kot prawie doprowadzał go do szału z chęcią przechylenia się przez wąską odległość i zakosztowania.

Nie ufał jej. Ani trochę.

Ale pragnął jej z desperacją graniczącą z obsesją.

Gównu.

Właśnie zapadła noc, gdy przeszli przez most nad rzeką Czerwoną. Wzdrygnął się, słysząc dźwięk odrzutowców przecinających powietrze. Czasami wyostrzone zmysły nie zawsze były błogosławieństwem.

Skręcając w pas biegnący wzdłuż rzeki, w końcu znalazł wąską drogę dojazdową i zatrzymał samochód. Tuż przed nim widział mały budynek z czerwonej cegły, który wyglądał jak fabryka, z przyciemnianymi szybami, stalowymi drzwiami, wąskim parkingiem i wysokim ogrodzeniem z siatki, który otaczał posiadłość.

To musiało być tajne laboratorium Locke'a.

Chcąc zbadać pobliskie budynki, które wyglądały na opuszczone, Michel został zaskoczony, gdy Chelsea nagle się odezwała.

„Czy jest jakiś konkretny powód, dla którego otrzymuję milczenie, czy zawsze jesteś taki niegrzeczny?”

Michel odwrócił się na swoim miejscu, by spotkać jej sfrustrowane spojrzenie.

TAK!

Swędziało go do walki. Cokolwiek, co odciągnęłoby go od jego kutasa, co było twarde i obolałe z potrzebą, która naprawdę go wkurzyła.

– Nie gadam z moimi wrogami – wycedził.

Jej podbródek przechylił się na bok, gestem, który miał ujawnić jej niezadowolenie, jednocześnie ukrywając blizny we wspaniałych włosach.

Co tylko bardziej go wkurzyło.

Czy myślała, że blizny odwracają uwagę od jej urody? Jeśli tak, to była głupcem.

– Nie jestem twoim wrogiem – mruknęła.

"Nie?" Jego usta wykrzywiły się w pozbawionym humoru uśmiechu. „Nie eksperymentowałeś na Panterze, jakby były kawałkami mięsa zamiast żywymi, oddychającymi ludźmi, którzy cierpieli niewyobrażalne cierpienia w twoich laboratoriach?”

Zbladła, jakby ją uderzył. „Głęboko żałuję, że wyrządziłem krzywdę waszym ludziom, a także ludziom, którzy byli maltretowani”. Odwróciła głowę, żeby wyrzeć przez okno. „Nie mam wymówki”.

„Próżność” – oskarżył Michel, chociaż czuł się jak totalne narzędzie.

Nie wiedział dlaczego. Dobra, był szorstki w stosunku do kobiety. Ale pomogła swoim kohortom porwać niewinną Panterę, a także ludzi, w tym dzieci. Potem, bez najmniejszej litości, eksperymentowali i dręczyli swoje ofiary.

Dlaczego miałby się czuć źle, bo jej nie ufał?

– Tak, to była próżność – powiedziała cicho, zaciskając ręce na kolanach. „Z drugiej strony starałem się zrobić wszystko, co w mojej mocy, aby zadośćuczynić za swoje błędy”.

Jego spojrzenie objęło czyste linie jej profilu, zanim opadł na smukłe ciało, które było obecnie ubrane w obcisły kaszmirowy sweter i dżinsy, które robiły o mój boże rzeczy z jej tyłkiem.

Prawie połknął język, kiedy dołączyła do niego w komunalnym garażu na skraju Wildlands. Tak rzadko wychodziła z luźnych fartuchów, że nie doceniał w pełni jej słodkich krągłości.

Teraz ponuro zmusił się do ponownego spojrzenia na jej twarz. Gównu. Jego kutas był tak mocno dociśnięty do zamka, że bał się kontuzji.

– Więc twierdzisz.

Odwróciła się, by spotkać jego zwężone spojrzenie. "Co to ma znaczyć?"

Wzruszył ramionami. „Wydaje się to wygodne, że zmienisz zdanie właśnie wtedy, gdy udało nam się odkryć Haymore Center i chore eksperymenty Locke'a”.

Jej dłonie zacisnęły się na kolanach. – Nie było w tym nic wygodnego – warknęła. „Byłem przetrzymywany w niewoli, dopóki Locke nie został zmuszony do zmniejszenia strat i opuszczenia Nowego Orleanu”.

Michel podskoczył zaskoczony. Wiedział, że Chelsea niespodziewanie przybyła do Wildlands i że Raphael i Parish początkowo trzymali ją z dala od Pantery. Nie zamierzali ryzykować z kobietą, która przyznała, że była pracownikiem ich największego wroga.

Po tym, jak pozwolono jej dołączyć do społeczności, Michel założył, że przyjechała prosto z jednego z laboratoriów do Wildlands. W końcu nie była zbyt otwarta w swojej przeszłości.

– Byłeś więźniem? zażądał.

Skinęła gwałtownie głową. "TAK."

„I po prostu pozwolili ci odejść?”

Jej rysy napięły się z bólu, zanim z wahaniem skinęła głową. "TAK."

Coś niebezpiecznie bliskiego współczucia groziło osłabieniem słusznego gniewu, którego używał, by trzymać ją na dystans.

Nie. Nie mógł stracić czujności. Jego obowiązkiem było chronić swój lud, a nie uczucia tej kobiety.

"Zobaczysz?" szydził. "Wygodny."

Jej brwi zmarszczyły się. „Dokładnie o co mnie oskarżasz?”

– Myślę, że jesteś szpiegiem – powiedział bez wahania.

Wydała ostry, niedowierzający śmiech. „Nie możesz być

poważny?”

Przyglądał się jej bladej twarzy. Nawet w gęstniejących cieniach dostrzegął delikatne rysy jej rysów i pluszową pokusę ust. Jej reakcja wydawała się szczerą, ale...

„Dlaczego miałbym nie być?” on zapytał.

Parsknęła. „Ponieważ zrobiłbym najgorszego szpiega w historii, właśnie dlatego.”

– Oczywiście tak byś powiedział.

Westchnęła ciężko. Rodzaj westchnienia, które kobiety doskonalily, by brzmiało, jakby były torturowane nie do zniesienia.

– Jeśli mi nie ufasz, to dlaczego zgodziłeś się zabrać mnie do Bossier City?

– Żebym mógł cię obserwować.

W jej oczach płonął gniew. „Wydaje się, że często mnie obserwujesz”.

Napiął się. Bezpośrednie trafienie.

Ledwie świadomy, że się porusza, pochylił się w stronę dręczącej kobiety, jedną dłońią opartą na zagłówku, a drugą na oknie po stronie pasażera.

„Nie ufam ci”.

Zdumiewająco spotkała go spojrzenie za spojrzeniem. Mogła być cicha i naturalnie nieśmiała, ale nie brakowało jej odwagi.

„I to jedyny powód?” sztydziła.

Głęboko w środku jego kot nagle przykucnął, chcąc rzucić się na tę smakowitą zdobycz. Zwierzę miało dość zaprzeczania głodowi tej samicy.

„Co chcesz żebym ci powiedział?” – zapytał niskim i ochryplym głosem. – Że spędzałam całe dni na zastanawianiu się, co ukrywasz pod tymi fartuchami? Jego ręka odsunęła się od zagłówka, aby jego palce mogły wplątać się w jej satynowe włosy. „A moje noce wyobrażam sobie, że rozpościerasz się na moim łóżku?”

Jej oczy rozszerzyły się, a niewątpliwe podniecenie rozbłysło w

zielonej głębi.

„Michel”, wydyszała.

Jej rozchylone usta były pokusą, której nawet święta nie mogła zignorować. A Michel nie był świętym. Był sfrustrowanym mężczyzną, który nie mógł położyć się do łóżka kobiety, odkąd zobaczył dr Chelsea Young.

Pochylając głowę, zmiażdżył jej usta w pocałunku, który był czystą karą. A przynajmniej taki był jego pierwszy zamiar.

Ale jak wszystkie najlepiej ułożone plany, w chwili, gdy poczuł miękką satynę jej ust, jego ucisk zelżał. Jego gniew i podejrzenia zostały zapomniane, gdy pozwolił czubkowi języka wśliznąć się między jej usta, odkrywając jej usta ze zmysłową przyjemnością. W tym samym czasie jego palce przeczesywały gęste loki, pozwalając, by jedwabisty ogień prześlizgiwał się po jego skórze niczym pieszczota.

Jak by to było, gdyby te loki ocierały się o jego nagą klatkę piersiową i w dół brzucha, gdy w końcu wzięła jego kutasa między usta? Może jej paznokcie wbiłyby się w jego tyłek, gdy uniósł biodra i wbił się głęboko w jej usta, używając jej języka, by drażnić wrażliwy czubek.

Żywy obraz przeszył mu umysł. Jęknął, prawie wchodząc w dzinsy, kiedy jej ręce uniosły się i oparły o jego klatkę piersiową.

Cholera.

Chelsea ledwo go dotykała, ale to było bardziej ekscytujące niż to, że jakakolwiek inna kobieta tańczyła na kolanach.

Delikatnie pociągnął za jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu, aby uzyskać dostęp do wrażliwego gardła. Jego kot zamruczał z satysfakcją, pocierając się pod jego skórą, gdy jego usta muskały linię jej szczęki, zanim ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi.

Jej smak uderzył w niego jak kula w brzuch.

Jesienna przyprawa i ogień.

Upojny...

Rozchylił usta, pozwalając, by jego zęby zatopiły się w bezbronnej podstawie jej gardła. Dopiero gdy jego kot warknął z satysfakcją, zdał sobie sprawę, jak bardzo wymykał mu się spod kontroli.

– Cholera – mruknął, podnosząc głowę, żeby się jej przyjrzeć, zarumieniony z wrzającej potrzeby.

Wyraźnie zagubiona we własnej pasji, zajęło jej chwilę, by unieść rzęsy i spotkać jego zamyślane spojrzenie. Potem, z wyraźnym wysiłkiem, kładła dłonie płasko na jego klatce piersiowej i popychała go.

"Postradałeś rozum?" zachrypiała.

Cofnął się, nie kłopotząc się, by powiedzieć jej, że jej oburzenie było za małe i za późno, by było przekonujące.

W tej chwili był znacznie bardziej zaniepokojony własnym bolesnym podnieceniem.

– Oczywiście – mruknął, sięgając, by otworzyć drzwi samochodu. "Zostań tutaj."

Bez ostrzeżenia wyciągnęła rękę, by chwycić go za ramię, jej wyraz twarzy był zaniepokojony. "Gdzie idziesz?"

Skinął głową w kierunku ceglanego budynku. „Chcę sprawdzić placówkę”.

Puściła jego ramię, unosząc rękę, by obgryzać paznokcie. „Locke będzie miał miejsce otoczone ochroną” – ostrzegła.

– Nic, czego nie mógłbym przejść – powiedział, nieświadomie sięgając, by odciągnąć jej kciuk od ust.

Niepokoił go widok czubka jej kciuka surowego i zakrwawionego z powodu nerwowego nawyku.

Przewróciła oczami. – Arogancki – mruknęła pod nosem.

Michel zacisnął usta, nie pozwalając im drgnąć na jego nieoczekiwany błysk rozbawienia.

"Mówiłeś coś?" kpił.

Spojrzała mu prosto w oczy. „Myślałem, że zostałem tu wysłany, aby pomóc”.

Bez żadnego powodu poczuł, jak przeszył go kolejny przyływ pożądania. Jego palce objęły jej maleńki nadgarstek, a kciuk musnął jej trzepoczący puls.

"Co oferujesz?"

Ciepło tliło się w powietrzu, gdy ich spojrzenia się spotkały, a Michel ledwo zwalczył szaloną chęć pociągnięcia jej przez siedzenie, aby mogła usiąść okrakiem na jego kolanach. Nigdy nie uprawiał seksu z kobietą w samochodzie, nie mówiąc już o parkowaniu na publicznej ulicy. Ale z tą kobietą nie obchodziło go, gdzie byli lub kto mógł patrzeć.

Pragnął jej.

Koniec opowieści.

Łatwo wyczuwając kierunek jego myśli, Chelsea zarumieniła się, wyrывая rękę z jego lekkiego uścisku.

„Oferuję moją wiedzę na temat preferencji Locke'a w zakresie umieszczania jego kamer bezpieczeństwa i tripwires”, powiedziała. „Chcesz mojej pomocy, czy nie?”

– Chodź – mruknął, a w jego klatce piersiowej zadudniło warczenie, gdy wyczołgał się z samochodu i ruszył ulicą.

Jeszcze kilka chwil sam na sam z tą kobietą i zamierzał jej powiedzieć dokładnie, czego od niej chciał.

I nie miało to nic wspólnego ze znalezieniem Locke'a...

Stanton Locke powinien być pod wrażeniem. Najwyraźniej nie szczędzono wydatków na zbudowanie ogromnego obiektu, który rozpościerał się jak pajęczyna pod bunkrami na odległym krańcu bazy lotniczej.

Laboratoria posiadały najnowszy, zaawansowany technologicznie sprzęt; Pomieszczenia dla jego badanych były wygodne, a jednocześnie wystarczająco bezpieczne, by zapobiec kolejnej masowej ucieczce, jaka przetrwała zaledwie kilka tygodni wcześniej. Znajdowały się tam nawet zaskakująco luksusowe kwatery dla niego i jego badaczy.

Wszystko, czego mógł chcieć, a nawet więcej.

Ale chociaż przyjął, że firma Benson Enterprises osiągnęła nowy poziom sukcesu, był coraz bardziej znużony ambicjami swojego mistrza.

W końcu rozumiał pragnienie Christophera, by przedłużyć swoje życie. I odkryć sposób na wykorzystanie krwi Pantery do

stworzenia środka do leczenia ludzkich chorób. To były cele, które każdy mógł oklaskiwać.

A na początku wszystko było... moralnie akceptowalne, jeśli nie całkowicie legalne.

Pantera zmagala się z zajściem w ciążę, a Christopher poświęcił się rozwiązaniu ich problemu. Na początku używał staromodnej metody dzielenia się swoim nasieniem z samicami rozpaczliwie szukającymi dziecka. Potem, gdy zdał sobie sprawę, że potężna krew Pantery może nie tylko uleczyć ohydne blizny, które pozostały po ospie, którą przeżył jako dziecko, ale także przedłużyć jego życie, zainwestował znaczną fortunę, próbując znaleźć klinikę. sposób na stworzenie większej ilości Pantery.

Inwestycja Christophera obejmowała zebranie najlepszych umysłów naukowych, jakie mógł wynająć, i danie im carte blanche do eksperymentów na różnych Panterach i ludziach, których schwytał i trzymał w swoich laboratoriach.

Powoli jednak oferta jego pana, aby pomóc Panterze, została przekreślona z determinacją, by stworzyć różnorodne serum, które oferowałyby wszystko, od supermocy, przez leczenie raka, po potencjalną nieśmiertelność.

Dlaczego nie zarobić na swojej inwestycji?

Ale Locke nigdy nie śnił, że Christopher przekroczy próg, by z ich poddanych eksperymentów zrobić „zmutowanych” żołnierzy.

Teraz tonął w gównie tak głęboko, że nie wiedział, jak się z niego wydostać.

Idąc długim korytarzem, który był boleśnie jasny od górnych lamp fluorescencyjnych, Locke poświęcił krótką chwilę na uświadomienie sobie, że Chelsea jest przynajmniej wolna. Zrobił w swoim życiu wiele rzeczy, które go zawstydziły.

Ale uwolnienie jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał...

Cóż, to był jeden wybór, który pozwolił mu spać w nocy.

Wchodząc do swojego dużego gabinetu, wyposażonego w solidne dębowe biurko i pasujące do niego krzesła, ledwo oparł się pokusie sięgnięcia po pistolet, który schował pod marynarką szarego garnituru od Armaniego.

Potężny, łysy mężczyzna stojący pośrodku biura był typem

mężczyzny, który budził strach.

Nie chodziło tylko o jego grube ciało, które napinało się mięśniami pod ciasno wyprasowanym mundurem. Albo twarz o grubych szczękach, która wyrażała szyderczą wyższość. To były wodnistoniebieskie oczy, płaskie jak wąż.

To był człowiek bez litości. Albo empatia.

Człowiek wyszkolony na idealną maszynę do zabijania.

A teraz był największym wykonawcą obronnym na świecie.

„Pułkownik Cole”.

Starszy mężczyzna obrzucił chłodnym spojrzeniem designerski garnitur Locke'a, po czym wrócił, by przyrzeć się ciemnym włosom, które trzymał wygładzone w ogon na karku. Cole starał się ukryć pogardę dla eleganckiego stylu Locke'a i wytwornego angielskiego akcentu, ale był jednym z tych nadgorliwych patriotów, którzy nigdy tak naprawdę nie ufali nikomu na tyle głupiemu, by nie urodzić się w Ameryce.

S3

Mężczyzna zmusił się do uśmiechu na ustach. Locke stłumił dreszcz. Wyglądało na to, że mężczyzna miał rigor mortis

.

– Mówiłem ci, nazywam się Richard – upierał się.

„Richard”. Locke zaoferował równie wymuszony uśmiech. Pułkownik byłby naprawdę przerażony, gdyby wiedział, że pod wyrafinowaniem Locke'a kryje się brudny urwis, którego wyciągnięto z londyńskich rynsztoków. „Nie spodziewałem się ciebie aż do przyszłego tygodnia”.

Starszy mężczyzna machnął mocną ręką w kierunku drzwi. „Chciałem się upewnić, że obiekty spełniają twoją aprobatę”.

Locke wzruszył ramionami. Długo i zaciekle kłócił się z Christopherem o pozostanie w jego dawnych laboratoriach. Kiedy wprowadzą się do laboratorium zbudowanego przez Cole Security i będącego własnością wojska, nie będą już kontrolować własnych eksperymentów.

Mieliby kilkanaście osób zaglądających im przez ramię, mówiących im, co mają robić, jak to zrobić i kiedy to zrobić.

Niestety Christopher przypomniał mu, że w ciągu ostatnich miesięcy stawali się coraz bardziej bezbronni. Nie tylko wścieklej Pantery, ale także agencjom rządowym, które nie wybaczały ich... mniej niż legalnych operacji.

Poza tym Cole Security płacił im dużo pieniędzy.

— Są najnowocześniejsze — mruknął, opierając się o krawędź biurka.

Subtelne przypomnienie, że to jego biuro.

Uśmiech zniknął, ukazując bezwzględnego mężczyznę, którego po cichu poproszono o wycofanie się z lotnictwa po tym, jak odkryto, że prawie pobił na śmierć jednego ze swoich oficerów podczas gry w karty.

„W takim razie żadnych skarg?”

„Zakładałeś, że będzie?” – zażądał Locke, starając się nie wymazać z twarzy wyrazu.

— Słyszałem, że nie wznowiłeś... — Richard przerwał, by ostrożnie dobierać słowa. „Procedury. Oczywiście obawiałem się, że może być jakiś problem”.

Locke wzruszył ramionami. Nie było mowy, żeby mógł przyznać, że robił co w jego mocy, by zwlekać z czasem. Nie wiedział dlaczego ani co ma nadzieję osiągnąć. Po prostu wiedział, że ma bardzo złe przeczucia co do oddania krwi Pantery pułkownikowi i jego kumplom.

„Osoby testowe były kilkakrotnie przenoszone w ciągu ostatniego miesiąca” – zauważył, lekko szarpiąc palcami za francuskie mankiety. „Ich poziom adrenaliny będzie podwyższony, a ich układ odpornościowy obniżony. Wolę dać im kilka dni na zaaklimatyzowanie się”.

Mięśnie grubej szyi Richarda napięły się, gdy starał się opanować temperament. "Ile dni?"

– Cztery, może pięć.

"To niefortunne." Wypowiadane słowa zawierały niewątpliwą groźbę. – Obiecałeś mi, że laboratorium będzie gotowe tydzień

temu.

"To było." Locke wzruszył ramionami. „Moje laboratorium było przygotowane, a potem nalegałeś, abyśmy przenieśli się do tych obiektów”.

Pułkownik odsunął na bok swoją logikę. „Jest o wiele bezpieczniejszy. I to nie był ruch. To niecałe dwie mile od twojego laboratorium.

Locke zacisnął usta. Cholera. Nienawidził mieć do czynienia z idiotami.

„To są żywe obiekty testowe, a nie kawałki stali na linii montażowej” – zdołał powiedzieć, nie ujawniając swojej wewnętrznej niechęci. „To bardzo niepokojące, że zostali zabrani z miejsca, do którego przywykli, i przenieśli się do nowego otoczenia. Nie ma znaczenia, czy to mila, czy tysiąc mil”.

Twarz Richarda zarumieniła się do brzydkiego odcienia szarości, jego ręka celowo przesunęła się do pistoletu, który tkwił u boku.

– A ja mam do czynienia z akcjonariuszami, którzy oczekują zysku ze znacznej inwestycji, jaką poczyniliśmy u twojego pracodawcy – wycedził. „Każdy dzień, który mija bez postępów, jest dniem, w którym tracą pieniądze. I mogę cię zapewnić, że nie lubią tracić pieniędzy.

Cholera.

Locke przełknął westchnienie. Było oczywiste, że zwlekał tak długo, jak się odważył.

Nie bał się pułkownika Richarda Cole'a. Nadęty dupek mógł pomyśleć, że jest twardy, ale nigdy nie spotkał mężczyzny, który przez pierwsze lata swojego życia walczył o przetrwanie.

Ale nie chciał ostrzec Christophera, że powłóczył nogami. Jego pan nie byłby rozbawiony.

„Spróbuję wrócić do pracy jutro” – obiecał niechętnie.

Oczywiście kutas nie mógł być z tego zadowolony.

„Kiedy mogę się spodziewać podzielenia się twoimi wysiłkami z moimi potencjalnymi nabywcami?” naciskał.

„Nie mogę podać dokładnej godziny”.

– W takim razie pozwól, że zrobię to za ciebie. Pułkownik

podszedł i wycelował tęym palcem prosto w twarz Locke'a. – Odbiorę cię w czwartek po południu. Upewnij się, że jesteś przygotowany, by zaimponować”.

Dokładnym, wojskowym zwrotem Richard zmierzał w stronę drzwi, stukając obcasami o podłogę.

Pozostawiony sam, Locke przesunął się, by otworzyć dolną szufladę swojego biurka, wyciągając dwudziestoletnią butelkę koniaku. Po opuszczeniu przez matkę alkoholicką rzadko dotykał duchów. Ale jeśli kiedykolwiek czas zażądał drinka... to było to.

– Do diabła – mruknął, nalewając shota i wrzucając go do gardła.



ROZDZIAŁ 3

Michel nigdy nie uważał się za mężczyznę, który mógłby być prowadzony przez swojego kutasa.

Dokładnie odwrotnie.

Był mężczyzną, który miał mocną smycz na swoich impulsach. I pasje.

Wczesne lata zmuszania go do oglądania świata z okna sypialni nauczyły go cierpliwości, ponurej determinacji i ogólnej samodyscypliny.

Więc dlaczego stał się uzależnionym od seksu w chwili, gdy złapał zapach tej samicy?

Nie chcąc rozważać najbardziej oczywistego wyjaśnienia, zatrzymał się za pustym śmietnikiem i przyjrzał się ceglanemu budynku.

– Podaj mi podsumowanie – powiedział uciętym tonem.

Chelsea stała u jego boku, ale dzieliło ich kilka cali. Bo bała się, że może znowu spróbować ją pocałować? A może dlatego, że była tak samo świadoma tlącego się między nimi ciepła?

„Będzie miał kamery na każdym rogu dachu”. Wskazała na niedawno zastąpiony okap, gdzie mógł zobaczyć mały aparat. „Będzie też miał ogrodzenie podłączone do wewnętrznego alarmu za każdym razem, gdy coś go dotknie”.

Michel kiwnął głową, patrząc na pusty parking i zaciemnione okna. Miejsce wydawało się... puste.

"Gwardia?"

„Trudno powiedzieć”, powiedziała głosem tak cichym, że tylko Pantera mogła wychwycić słowa.

Ze zmarszczonymi brwiami odwrócił głowę, by przyrzeć się jej profilowi. "Czemu?"

– Bo nie wiem, ile ze sobą przywiózł. Wzruszyła ramionami. – Jeśli planuje zrobić z tego swoją bazę, będzie miał dwa tuziny strażników. Jeśli to tymczasowa kryjówka, będzie miał tylko trzy lub cztery.

– Czy możesz mi coś jeszcze powiedzieć?

„Tak, wyczuwam...” Zawahała się, obgryzając paznokcie, patrząc w stronę ciemnego budynku.

Z roztargnieniem sięgnął, by odciągnąć jej kciuk od ust, przyglądając się jej roztargnionej twarzy.

„Co wyczuwasz?”

„Człowiek, może dwóch”. Zatrzymała się, po czym pokręciła głową. „Bez Pantery”.

Michel powoli skinął głową, jego wzrok nadal szukał ukrytych niebezpieczeństw. Mimo dziwnej wiary jego kota w stojącą obok niego samicę, byłby głupcem, gdyby nie podejrzewał, że to pułapka.

– Zamierzam zrobić szybki przegląd – zdecydował nagle, posyłając jej ostrzegawcze brwi. „Nie ruszaj się”.

Zamrugła zdziwiona. – Jak zamierzasz...

Odgryzła słowa, gdy z łatwością wskoczył na krawędź śmietnika i wskoczył na pobliskie drzewo. Stamtąd łatwo było znaleźć gałąź wystarczająco wysoką, by mógł przeskoczyć przez płot bez uruchamiania alarmu.

Lądując lekko, przykucnął i nasłuchiwał. Kiedy upewnił się, że nie słychać nic prócz oddechu Chelsea, wstał i rzucił się wzdłuż krawędzi parkingu. Nie mógł całkowicie uniknąć kamery, ale poruszał się szybciej niż człowiek. Gdyby ktoś monitorował obszar, nie widziałby nic poza ciemną plamą.

Okrażając tył, zauważył czarną furgonetkę, która została podciągnięta do otwartego doku załadunkowego. Potrafił wyczuć ludzkie samce, ale nie zatrzymał się, by zbadać sprawę. Zamiast tego kontynuował przeczesywanie posiadłości. Dopiero gdy dotarł do frontu budynku, ruszył do przodu, by wejść do piwnicy przez wąskie okno.

Odkrywszy siebie w długim pokoju wypełnionym klatkami, jego wewnętrzny kot warknął na charakterystyczny zapach Pantery unoszący się w powietrzu.

Jego ludzie byli przetrzymywani w tej piwnicy. I nie tak dawno.

Zatrzymując się przy najbliższej klatce, pochylił się i wziął głęboki oddech.

Pantera. Ludzie. I coś innego.

Ale Chelsea miała rację. Wyjechali co najmniej dwa dni wcześniej.

Zajrzał do innego długiego pokoju wypełnionego klatkami, a potem wpadł przez zamknięte drzwi na samym końcu piwnicy. Jak miał nadzieję, w środku znajdowało się biuro ochrony ze stosami monitorów i komputerem obsługującym system alarmowy.

Mając doświadczenie, które uczyniło go tak skutecznym szpiegiem, wyłączył wszystkie alarmy i wyłączył kamery. Następnie, przekonany, że nikt go nie wyśledzi, przeszedł przez górne piętra.

Szybko stało się oczywiste, że Locke wyszedł w pośpiechu ze swoimi więźniami i większością personelu. I że nie planował powrotu. Przynajmniej nie w najbliższym czasie. Laboratoria ze stali nierdzewnej były niesamowicie puste, a biura pozbawione jakichkolwiek przedmiotów osobistych, w tym komputerów i akt.

Kończąc poszukiwania, Michel skierował się na tyły budynku, gdzie mógł poczuć zapach dwóch ludzi. Zerkając za róg, aby upewnić się, że nie zostanie zauważony, wszedł do doku załadunkowego, prześlizgując się cicho przez ciemność, by przyrzeć się mężczyznom, którzy przenieśli skrzynie z tyłu furgonetki.

Obaj byli duzi i ubrani w zielone mundury. Jeden jednak miał siwe włosy, które były krótko przycięte, a drugi miał długie, kudłate czarne włosy, które ciągle odgarniał ze swojej rozdrażnionej twarzy, gdy ładował kolejne pudełko.

– To bzdura – poskarżył się młodszy mężczyzna, odwracając wzrok na siwowłosego strażnika, którego najwyraźniej pilnował. „W zeszłym tygodniu rozpakowaliśmy to całe gówno. Teraz musimy to wszystko przesunąć kilka mil w dół drogi. Dlaczego go tam nie zabraliśmy?”

Jego towarzysz wzruszył ramionami, studiując podkładkę w swoich rękach. – Jesteś nowy, więc dam ci jedno ostrzeżenie – wycedził. „Zadawanie pytań w tej pracy to dobry sposób na śmierć. Chcesz żyć, wtedy robisz to, co ci każą i trzymasz gębę na kłódkę”.

Młodszy mężczyzna wzruszył ramionami, podchodząc do kolejnej skrzyni. „Jesteśmy tylko we dwoje. Wszystkie nerdy wyjechały ze zwierzętami.

Michel znieruchomiał, jego instynkty były w pełnej gotowości. Dyskutowali o Panterze.

– No cóż, ściany mają uszy.

Młodszy strażnik gwałtownie się wyprostował, a jego szeroka twarz wykrzywiła się w wyrazie przerażenia.

"Gówno. Jesteśmy podsłuchiwani?"

„Czy chcesz zaryzykować?”

Nawet z daleka Michel widział, jak mężczyzna drży.

Locke najwyraźniej prowadził swoją bandę bandytów ze strachem. Nie zaskakujący. Nie było mowy, żeby utrzymał swoje makabryczne eksperymenty w tajemnicy, gdyby nie upewnił się, że jego pracownicy są przerażeni, by ujawnić jego sekrety.

– Do diabła, nie – mruknął strażnik.

„Więc zamknij się i pracuj” – rozkazał starszy mężczyzna, machając ręką w kierunku stosów skrzynek wciąż czekających na załadowanie. – Potrzebuję kilku godzin snu, zanim przyjedzie kierowca, żeby zawieźć ostatni ładunek panu Locke’owi.

Młodszy strażnik chrząknął, podniósł skrzynię i skierował się w stronę furgonetki. – O której ma tu być?

Siwowłosey mężczyzna sprawdził w schowku. „Osiem jestem ostry”.

Michel uśmiechnął się. Więc. Kierowca miał pojechać furgonetką do Locke.

Jak wygodnie.

Uśmiech oczekiwania wykrzywił jego usta. Ten widok spowodowałby, że dwoje ludzi nasikałoby w spodnie, gdyby to zobaczyli. Na nieszczęście dla nich, oni nawet nie wiedzieli, że są w niebezpieczeństwie, zanim Michel rzucił się na nich, ogłuszając ich obu z większą siłą niż to konieczne. Następnie wrzucił je do otwartej skrzyni, przykrył pokrywką i zabił gwoździami.

Hej, wydawało się to pasować.

Zatrzymując się wystarczająco długo, by wezwać miejscowego Huntera, aby przyszedł i zabrał nieprzytomnych mężczyzn, Michel wyskoczył z rampy załadunkowej i pospieszył na bok budynku, gdzie zostawił czekającą Chelsea.

Dziwne ciepło ogarnęło go na widok jej przykucniętej za śmietnikiem, zmartwiony wyraz twarzy zaostrzył jej ładne rysy.

Czekała.

Wyłamując zamek w wąskiej bramie, skinął na nią, instynktownie owijając palce wokół jej nadgarstka, by odciągnąć kciuk od ust, gdy zatrzymała się u jego boku.

„Czy jest tam Locke?” zażądała.

"Nie." Zmarszczył brwi. W jej głosie było coś... coś, czego nie mógł położyć na palcach. „Było dwóch zbirów pakujących mnóstwo plików”.

Skrzywiła się, wystarczająco sprytna, by wiedzieć, że nie odszedł od nich. "Czy oni są...?"

"Nie żyje?" Potrząsnął głową. "Nie. Zamknąłem je w skrzyni i wezwałem Łowcę, aby je podniósł i zabrał do Wildlands. Mogą mieć informacje, których potrzebujemy.

Spojrzała w dół, gdzie jego palce z roztargnieniem przebiegały ścieżkę w górę i w dół po satynowej skórze jej wewnętrznej ręki.

"Czego odemnie chcesz?"

Cofnął rękę, czując się, jakby został poparzony. Od kiedy dotykał jej, jakby byli kochankami?

„Zamierzam dokończyć ładowanie skrzyń do furgonetki”, powiedział uciętym tonem. „Chcę, żebyś przejrzał biura i upewnił się, że nic nie zostało przeoczone. Strażnicy nie wyglądali na zbyt błyskotliwych.

S4

Skinęła gwałtownie głową z zarumienioną twarzą. "Cienki."

Prowadząc ją do frontu budynku, otworzył drzwi, by skłonić ją do wejścia na piętro. Podczas swojej wcześniejszej wizyty zauważył, że jest tam prywatne mieszkanie, które, jak przypuszczał, należało do Locke'a.

Czekał w drzwiach, kiedy weszła do frontowego pokoju, który został przerobiony na biuro. Chcąc do niej dołączyć, został zatrzymany, gdy jego telefon zawibrował. Wyciągając go z kieszeni, spojrzał na ekran.

– Łowca jest tutaj – mruknął. „Muszę się z nim spotkać w rampie załadunkowej”.

– W porządku – mruknęła Chelsea z roztargnionym wyrazem twarzy, jakby zastanawiała się, od czego zacząć poszukiwania.

– Nie potrwa długo.

Kierowała się w stronę biurka, kiedy zbiegał z powrotem po schodach i do doku, aby pomóc Łowcy załadować skrzynię ze strażnikami wraz ze wszystkimi innymi pudłami na tył swojej ciężarówki. Gdy był już pewien, że nic nie zostało przeoczone, nakazał Łowcy jechać bez przerwy do Wildlands.

Zatrzymał się, by zamknąć furgonetkę i zamknąć drzwi do rampy załadunkowej. Zamierzał sprawić kierowcy małą niespodziankę, gdy przyjedzie rano. Ale na razie musieli zakończyć poszukiwania i trochę się przespać.

Wyłączył światła i przeszedł przez pusty budynek. Widział doskonale w ciemności, ale nie potrzebował wyostrzonego wzroku, by znaleźć Chelsea.

Jej zapach działał na jego zmysły, aż był prawie pewien, że mógłby ją znaleźć, gdyby ukrywała się po drugiej stronie świata. Wiedza, która była bardziej niż trochę niepokojąca.

Chelsea zaciekle koncentrowała się na aktach, które udało jej się znaleźć zamknięte w sejfie ukrytym w podłodze. Były mocno

zaszyfrowane i do tej pory udało jej się tylko rozgryźć, że odnosiły się do jakiejś tajnej sekty Pantery i Everglades.

Jej koncentracja nie mogła jednak zablokować bogatego zapachu męskiego piżma, który wypełniał powietrze, gdy Michel wspinał się po schodach i wchodził do mieszkania. Instynktownie zeszytniała, a potem, gdy kierował się prosto do sypialni, odetchnęła z ulgą.

Och.

Wiedziała, że to będzie nieprzyjemne.

Bycie uwięzionym z osobą, która ledwo mogła ukryć swoją nienawiść do ciebie, nigdy nie było zabawne. Ale nie spodziewała się bezwzględnego podniecenia, które pulsowało między nimi, rozcierając jej nerwy.

A teraz, kiedy ją pocałował...

Świadomość, której zawsze doświadczała, odkąd zobaczyła tajemniczego szpiega, stała się tysiąc razy bardziej irytująca. Czuła się niespokojna. Na krawędzi. Jakby głęboko w niej wibrowała potrzeba, która miała eksplodować. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyła.

Łatwo byłoby sobie powiedzieć, że była to reakcja na krew Pantery, którą wstrzykiwała przez lata. Równie dobrze mogło to wywołać jakąś dziwną chęć krycia się teraz, kiedy przebywała w Wildlands.

Cholerny wstyd, że rozsądna teoria nie wyjaśniała, dlaczego tylko Michel wydawał się inspirować intensywną reakcją.

Wciąż szperając w aktach, rozmyślała nad swoim niepożądanym głodem mężczyzny, który uważał ją za wroga, kiedy rozległ się dźwięk zbliżających się kroków i szorstki głos Michela przeciął powietrze.

"Co do cholery?"

Z niepokojem Chelsea upuściła teczkę i wstała. "Co jest nie tak?"

Idąc ponuro do przodu, Michel wyciągnął małą ramkę na zdjęcia, którą najwyraźniej znalazł w sypialni.

„Chcesz to wyjaśnić?”

Nie musiała patrzeć na zdjęcie, którym wymachiwał pod jej

nosem. Wiedziała, że to obraz siebie stojącej nad jeziorem z Locke'iem u boku. Patrzyli na siebie i uśmiechali się. Dwoje ludzi, którzy byli ze sobą wyraźnie blisko zaznajomieni.

Bzdury.

– To zdjęcie – mruknęła.

Warkot zadudnił w jego klatce piersiowej, jego oczy zabłyśły złotem. „Nie popychaj mnie”.

Bez ostrzeżenia rzucił zdjęciem przez pokój, jakby go jakoś obraziło.

I może tak się stało. Zawsze wiedziała, że podejmuje ryzyko, nie ujawniając, że była kochanką Locke'a. Ale...

Zgarbiła się, z roztargnieniem przygryzając kciuk. "Co chcesz wiedzieć?"

„Dlaczego Locke ma zdjęcie was dwojga razem?"

Spojrzała na stłuczoną ramę i szkło, które roztrzaskało się na podłodze. „Nigdy nie ukrywałem faktu, że ściśle ze sobą współpracowaliśmy”.

"Jak blisko?" Owijając palcami jej nadgarstek, odsunął jej rękę z ust w coraz bardziej znajomym nawyku. Potem, kiedy odmówiła odpowiedzi, zacieśnił uścisk i pociągnął ją, aż została przyciśnięta do jego klatki piersiowej. "Dr. Młody?"

Odchylając głowę do tyłu, wciągnęła ostry oddech, gdy napotkała jego tłące się spojrzenie. Jego kot przyglądał się jej z taką intensywnością, że włosy na jej karku stanęły dęba.

"To nie twój interes."

Pochylił się, aż stanęli nos w nos. "Jak blisko?"

Zadrżała. Nawet gdy patrzył na nią z gniewną podejrzliwością, nie mogła powstrzymać swojej kobiecej reakcji na dotyk jej piersi przyciśniętych do jego twardych mięśni.

Najwyraźniej była obłąkana.

– Cholera – wydyszała.

– Powiedz mi – rozkazał, jego głos był niskim warkotem.

Chelsea westchnęła z rezygnacją. "Bardzo blisko."

„Byliście kochankami”.

"TAK."

Bez ostrzeżenia puścił jej nadgarstek i cofnął się, by przyjrzeć się jej z ponurą miną.

„Nie sądziłeś, że powinieneś podzielić się tą małą informacją?”

Z roztargnieniem potarła nadgarstek. Nie dlatego, że bolało. Mimo wszystkich swoich podejrzeń, Michel zawsze dotykał jej z zaskakującą czułością. Ale wciąż czuła ciepło jego dotyku parzące jej skórę.

"Nie." Uniosła ramię. „Jak powiedziałem, to nie twoja sprawa”.

Zacisnął szczęki, powietrze pulsowało siłą jego gniewu. „Oboje wiemy, że to kłamstwo. Twój związek z Locke'em to w dużej mierze moja sprawa.

Przechyliła podbródek, nie dbając nawet o to, że widać na niej blizny. "Czemu?"

Zacisnął ręce. – Bo to dowodzi, że masz wszelkie powody, by nas zdradzić.

– Zakładasz, że wszystko dowodzi, że mam powód, by cię zdradzić – oskarżyła, nagle zmęczona odgrywaniem roli złoczyńcy. Czy dokonała złych wyborów? TAK. Czy ufała niewłaściwym ludziom? TAK. Ale została ukarana i teraz robiła wszystko, co w jej mocy, by naprawić szkody, które spowodowała. Wystarczyło. „Co muszę zrobić, aby udowodnić, że nie pracuję już dla moich poprzednich pracodawców?”

Wskazał na roztrzaskany obraz. "Powiedz mi prawdę."

Skinęła niechętnie głową. „Dobrze, ale nie tutaj”.

Nastąpiła długa pauza, zanim ruszył, by zgarnąć plik akt, który odkryła z podłogi.

"Skończyłeś?" – zapytał dziwnie bezbarwnym głosem.

Rozejrzała się po biurze. Szukała wszędzie, gdzie mogła sobie wyobrazić, że Locke ukryłby swoje prywatne akta.

„Znalazłem wszystko, do czego zmierzam”.

"Chodźmy."

W pełnej napięcia ciszy opuścili budynek i wrócili do samochodu Michela. Cisza trwała, gdy przejechali kilka przecznic i zatrzymali się przed małym domem otoczonym wysokim płotem. Wyciągając swój telefon, Michel wystukał numer i kilka sekund później brama się otworzyła. Włączył silnik, żeby podjechać na krótki podjazd prosto do otwartej wnęki garażowej.

Ledwo zerkając w jej kierunku, Michel wyłączył silnik i wyczołgał się z samochodu. Chelsea westchnęła, pospiesznie podchodząc do niego, gdy szedł na bok garażu i położył rękę na małym skanerze przeznaczonym do odczytywania jego odcisków palców.

Zorientowała się, że był wkurzony. Powinna była ujawnić, że była blisko związana z Locke'em.

Ale tak.

Piekące ciepło wypełniające powietrze groziło jej uduszeniem.

"Co to za miejsce?" – zapytała Chelsea, unosząc brwi, gdy ukryte drzwi otworzyły się i Michel wszedł do krótkiego tunelu, który prowadził do przylegającego budynku.

– To najbliższa kryjówka – powiedział, prowadząc ją przez małą, ale bezlitośnie czystą kuchnię i równie schludny salon, ozdobiony sofami w kwiaty i stołami wypełnionymi bibelotami.

Każdy, kto zajrzy przez okno, pomyślałby, że to dom tradycyjnej babci. Chelsea jednak nie przegapiła kamer schowanych w rogach sufitu i stalowych żaluzji, które można było zamknąć, aby powstrzymać intruza.

Michel kontynuował szybkim krokiem korytarz i wspinał się po wąskich schodach. Dopiero gdy znaleźli się w sypialni na samym końcu domu, w końcu zatrzymał się, by móc odwrócić się do niej.

Chelsea rozejrzała się, patrząc na szerokie podwójne łóżko przykryte ręcznie robioną kołdrą i solidne meble z orzecha włoskiego. To było... domowe. Chelsea ogarnęło nagłe znużenie.

Niczego nie pragnęła bardziej niż wczłgać się na to łóżko i zapaść w głęboki, pozbawiony marzeń sen.

„Czy to mój pokój?” zażądała.

"To jest." Michel dźgnął ją groźnym spojrzeniem. „Ostrzegam cię teraz, że telefony są na podsłuchu i nie ma sposobu, aby wejść

ani wyjść, chyba że odblokuję drzwi”.

Jej usta zacisnęły się i ledwo oparła się chęci walnięcia go w śmieci. – Działasz mi na nerwy – wychrypiała.

„Uczucie jest wzajemne”.

Spotkała go, patrząc na niego wzrokiem, starając się ignorować dreszcze przebiegające przez jej ciało.

"Co teraz?" zakwestionowała. „Kajdanki i baty?”

Blask złota w jego oczach gwałtownie się pogłębił, gdy jego gniew przekształcił się w coś znacznie bardziej niebezpiecznego.

Robiąc krok do przodu, celowo otoczył ją grzmiącą mocą, która promieniowała wokół jego twardego, muskularnego ciała.

„Teraz jest myśl”. Jego głos był ochrypły, przepelniony głodem, który odbijał się echem w jej wnętrzu. „Jestem pewien, że mógłbym znaleźć wszelkie zabawki do sypialni, których możesz potrzebować, aby cię podniecić”.

Jej usta wyschły, jej cipka zacisnęła się na myśl, że zostanie przykuta kajdankami do łóżka, podczas gdy mężczyzna zdejmie z niej ubranie.

Będzie szybki czy wolny?

Czy chciałby ją dręczyć, liżąc i głaszcząc jej drżącą sylwetkę? A może przyjmie ją z szybką furją, która sprawi, że oboje będą cierpieć z przyjemności?

A co miał na myśli przez
zabawki do sypialni
?

Zduszony jęk wyrwał się jej z gardła, gdy próbowała zdusić zdradzieckie obrazy przeszywające jej mózg. Co się z nią stało?

– Chodziło mi o to, czy zamierzasz wydobyć ze mnie prawdę? Przecisnęła słowa przez sztywne usta.

Syknął, jakby urażony jej pytaniem. Potem zacisnął szczękę.

„Mógłbym cię torturować, tak jak ty Reny'ego, Séva i setki innych Panter” – oskarżył.

– Nie rób tego – wydyszała, nie kłopotząc się wyjaśnianiem, że

nigdy nie brała udziału w torturowaniu nikogo.

Niezależnie od tego, czy osobiście sprawiała ból pacjentom, czy nie, była częścią Benson Enterprises. To uczyniło ją winną przez skojarzenie.

– W takim razie wyjaśnij – warknął.

Cofając się, owinęła ramiona wokół talii. Nienawidziła mówić o przeszłości.

Wydobyło cały ból i poczucie winy, które splamiły jej duszę jak rak.

„Miałam trzynaście lat, kiedy nasz dom spłonął i spłonął doszczętnie” – powiedziała, krzywiąc się na wspomnienie gryzącego dymu, który spowił jej sypialnię, budząc ją w środku nocy. „Kiedy usłyszałem alarm, próbowałem znaleźć rodziców i młodszego brata, ale płomienie były zbyt intensywne”. Dotknęła blizn, które szpeciły jej twarz. Agonia po oparzeniach minęła miesiące. „W końcu wyskoczyłem z okna sypialni”.

Wydawało jej się, że słyszała, jak Michel wciąga zdumiony oddech. "Umarli?"

"Tak." Odwróciła wzrok, czując się boleśnie bezbronna. „Poszedłem zamieszkać z babcią, ale nie było to łatwe”. Zaśmiała się bez humoru. To było niedopowiedzenie stulecia. Jej babcia ledwo mogła znieść, by na nią patrzeć, a znoszenie horroru koleżanek z klasy... tak, nie jest to zabawne. „Blizny nie tylko odróżniały mnie od innych uczniów, ale były stałym przypomnieniem mojej babci o jej stracie”. Wzruszyła ramionami. „Wpadłem na szalony pomysł, że gdybym mógł wymazać blizny, mógłbym jakoś wymazać ból”.

Michel podszedł do niej, ale na szczęście nie próbował jej dotknąć. Nie sądziła, by mogła się skoncentrować, jeśli walczyła ze swoją intensywną reakcją na niego.

– Dlatego zgodziłeś się pomóc Locke’owi – mruknął.

Skinęła głową. „Zwrócił się do mnie po tym, jak opublikowałem artykuł na temat moich badań w inżynierii genetycznej. Obiecał mi taki rodzaj finansowania, o jakim mogłem tylko pomarzyć”.

– I nie przeszkadzało ci, kiedy odkryłeś, że trzyma w niewoli niewinnych ludzi do twoich eksperymentów?

Zgarbiła ramiona, wiedząc, że nigdy nie zrozumie. Nie tylko jej desperację, by uleczyć twarz, ale by zaspokoić jej naukową ciekawość.

Sama myśli, że może stworzyć antidotum, które pomoże wyleczyć prawie każdą ranę lub chorobę, była odurzająca.

„Na początku nie miałam pojęcia, skąd pochodzi krew” – przyznała, nie mogąc uwierzyć, jaka była naiwna. „Kiedy w końcu dowiedziałem się prawdy, byłem tak blisko przełomu, że nie pozwoliłem sobie zastanowić się, kto został zraniony”.

Wydał z siebie dźwięk obrzydzenia. „Cel uświęcał środki?”

"Coś w tym stylu."

„I byłeś zakochany w Locke?” oskarżył.

W jego głosie była dziwna nuta, która sprawiła, że w końcu uniosła głowę, by spotkać jego tłące się spojrzenie.

"Nie." Potrząsnęła głową. „Byłem zakochany w człowieku, którym mógłby być, gdyby mógł odejść od swojego pana”.

Kot był przez chwilę widoczny w jego oczach. Czujny. Głodny.

Wtedy samiec odzyskał kontrolę.

– Masz na myśli Christophera?

"TAK." Podzieliła się już wszystkimi informacjami, jakie miała o Christopherze, chociaż nie było to wiele.

„Dlaczego zrobili z ciebie więźnia?”

Zamrugnęła, słysząc nieoczekiwane pytanie. Nie sądziła, że obchodzi go, dlaczego została wykluczona z wyspy.

„Próbowałem wyjść”.

Jego wyraz twarzy był pozbawiony wszelkich emocji, jego ciało napięło się napięciem, które szumiało w powietrzu.

"Czemu?"

„To nie była jedna rzecz”, przyznała. „To nie była tylko rosnąca świadomość tego, jak wiele istnień zostało zniszczonych”. Zaczęła podnosić rękę tylko po to, by ją opuścić, kiedy natychmiast sięgnął, jakby chciał uniemożliwić jej kciukowi dotarcie do zębów. Ten samiec może bardzo dobrze zerwać z jej dziecięcym

nawykiem. Albo, co bardziej prawdopodobne, doprowadź ją do picia. „I strach”.

S5

„Strach przed czym?”

– Tego, co zamierzali zrobić z moimi badaniami – powiedziała. Zmarszczyła nos. Jej walki z Locke'em były epickie, kiedy próbowała zniszczyć pliki komputerowe, w których znajdowały się jej badania. „Próbowałem przekonać Locke'a, że sprawy wymykają się spod kontroli, ale odmówił słuchania”. Wzruszyła ramionami. „Więc zdecydowałem, że nadszedł czas, aby rzucić”.

Jego spojrzenie zwężało się. – To wtedy cię uwięzili?

"Nie." Jej rysy się napięły. „Według Christophera było tylko jedno wyjście z organizacji”.

Zdezorientowany zmarszczył brwi, gdy z łatwością zdał sobie sprawę z tego, co miała na myśli. – Powiedziałaś, że jesteś więźniem.

"Byłem. Locke sfingował moją śmierć i ukrył mnie w domu w Nowym Orleanie, wraz z zamkami i strażnikiem.

Powoli skinął głową, jego wyraz twarzy wciąż był nie do odczytania. – Uciekłeś?

„Nie, wypuścił mnie, zanim uciekłem”.

"Czemu?"

„Twierdził, że wciąż coś do mnie czuje” – powiedziała z dosadną szczerością. Gdyby została przyłapana na kolejnym kłamstwie, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że ten samiec nigdy jej nie wybaczy. „Ale nie mogę być pewien, czy nie spodziewał się, że zrobię dokładnie to, co zrobiłam. Uciekaj do Wildlands.



ROZDZIAŁ 4

Michel przyglądał się jej bladej twarzy, resztki jego oporu kruszyły się pod surowymi rewelacjami.

Raphael miał rację. Cholera. Czuł coś więcej niż współczucie. Naprawdę rozumiał jej ból. Cierpiał z tą samą

wiedzą, że różnił się od innych.

Jednak w przeciwieństwie do Chelsea nie był sam.

Podczas swoich najczarniejszych dni miał kochającą rodzinę i stado, które go wspierało. Bez nich równie dobrze mógłby się okazać zgorzkniałym samotnikiem, który przeklął los, który uczynił go kaleką.

"Czy mi wierzysz?" Przerwała jego mroczne rozmyślenia, z wyrazem obronnym na twarzy.

Michel westchnął głęboko, po czym niechętnie skinął głową. "TAK."

– No cóż, nie skacz z radości – mruknęła. „Możesz się zranić”.

Uniósł rękę, żeby pocierać krótki zarost włosów. Mógł dalej zachowywać się jak osioł albo mógł przyznać się do prawdy. To sposób, w jaki wyprostowała ramiona, jakby przygotowywała się do jednej z jego zjadliwych riposty, zdecydował za niego.

Gównu.

Wyrządził wystarczająco dużo szkód.

Więcej niż trzeba.

– To jest... – Starał się znaleźć słowa, by wyjaśnić jego zachowanie.

"Skomplikowany?" kpiła.

Pozbawiony humoru śmiech wyrwał mu się z gardła. Nie miała pojęcia.

„Kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem, byłem oszołomiony” — powiedział jej.

Zmarszczyła nos. „Powiedziałaś jasno, co o mnie myślisz”.

– Nie, nie zrobiłem. Wytrzymał jej spojrzenie. Dziwne. Zakładał, że jego duma zostanie pobita podczas przyznania się do winy. Zamiast tego poczuł tylko przyływ ulgi. – Nawet do siebie.

"Co masz na myśli?"

„Widziałem cię zaledwie kilka godzin po twoim przybyciu. Byłem olśniony twoim pięknem. Zmarszczył brwi, gdy sięgnęła, by zakryć blizny. Zrobił krok do przodu, odsunął jej palce, by móc

obramować jej twarz dłońmi. „Stop”, rozkazał surowym tonem. Ty jesteś piękny. Kilka blizn nigdy tego nie zmieni.”

Jej oczy rozszerzyły się, łamiąca serce bezbronność migotała w szmaragdowej głębi.

"Nienawidzisz mnie."

Wzdrygnął się. Jej słowa były jak przecinanie go nożem.

„Jak powiedziałem, widziałem cię i czułem się, jakbym został potrącony przez ciężarówkę”, upierał się, a jego kot mruczał, gdy zapach jesiennej przyprawy przesycił powietrze wokół niego. – Wtedy Raphael powiedział mi, że pracowałeś dla Locke'a. Byłem-"

– Wściekły – przerwała.

– I wdzięczny.

Zamrugła zmieszana. "Wdzięczny?"

Skrzywił się. „Dało mi to doskonałą wymówkę, by zwalczyć mój pociąg do ciebie”.

Nastąpiła długa przerwa, gdy przyglądała się jego wyrazowi twarzy. Czego szukała?

„A to było ważne?” zażądała w końcu.

"TAK."

Jej usta spłaszczyły się z irytacji. „Ponieważ jestem związany z Locke czy dlatego, że jestem człowiekiem?”

Ach. Gdyby to było takie proste.

"Żaden. Chciałem zwalczyć swój pociąg, ponieważ był zbyt potężny” – przyznał bez ogródek. „Nie podobało mi się uczucie, że moje emocje wymykają się spod kontroli”.

Wciągnęła gwałtownie powietrze, a niespodziewany ból pociemniał jej w oczach. „Czy to jakaś chora gra, w którą ze mną grasz?”

- Do diabła, nie - warknął natychmiast, pochylając głowę, aż mógł musnąć ustami jej pokryty bliznami policzek. „Przyznaję, że jestem mistrzem w graniu w gry, ale to wszystko jest zbyt poważne”.

Zesztywniała, jej palce owinęły się wokół jego nadgarstków, gdy próbowała się odsunąć.

„Michel, nie rób tego,” błagała.

Uniół głowę. Przez chwilę myślał, że odrzuca jego dotyk. Nie żeby na to nie zasłużył. Ale cholera, dopiero teraz pogodził się z tym, jak desperacko potrzebował tej kobiety.

Nie mogło być za późno.

Potem nagle zdał sobie sprawę, że protestowała przeciwko jego pocałunkowi na jej bliznach.

Jego brwi ściągnęły się, gdy skrzywił się na jej ostrożną minę.

– To nie twoja wina, że przeżyłeś.

„Wiem, to tylko...” Zrobiła kolejną próbę wolności. „Są brzydkie”.

Michel pochylił głowę, ponownie przyciskając usta do jej policzka. "Nie do mnie."

– Dobrze – mruknęła.

Musnął nosem ścieżkę do krzywizny jej ucha. „Nie wierzysz mi?”

Zadrżała. "Nie."

Michel wiedział, jak chciał ją przekonać, że uważa ją za głęboko i całkowicie czarującą. Blizny i tak dalej.

Ale zmusił się do wycofania. Chciał się do cholery upewnić, że rozumiała, że nie ma nic, co mogłoby uczynić ją dla niego mniej niż piękną.

– W takim razie pozwól, że ci pokażę – powiedział, cofając się, by zdjąć buty, zanim wyprostował się, by rozpiąć zamek.

"Co ty robisz?" Lekko sapnęła, kiedy zsunął dzinsy i wyszedł z nich, ujawniając, że woli iść na komandosa. Ale nawet gdy jej policzki rozgrzały się od połączenia zakłopotania i niewątpliwego podniecenia, jej spojrzenie powędrowało w dół, by przyjrzeć się głębokim bliznom, które biegły wzdłuż zewnętrznej strony jego ud do połowy łydki na każdej nodze. Uniosła głowę zmieszana. "Co się stało?"

„Miałem wadę wrodzoną, która sprawiła, że byłem ułomny, kiedy byłem małym” – wyjaśnił. „Dopiero, gdy ludzka technologia

rozwinęła się na tyle, by zastąpić moje stawy, mogłem chodzić”.

"Oh." Jej napięcie rozpląnęło się, gdy jej naukowa ciekawość wkroczyła w ruch. Pochylając się, przyglądała się grubym bliznom, które szpeciły jego ciemną skórę. „Myślałem, że Pantera zagoiła się zbyt szybko, by pozostawić wypryski?”

Wydał niski pomruk, jego kutas stwardniał. Czy miała pojęcie, jakie fantazje erotyczne inspirowała, gdy pochylała się w jego kierunku?

Jeśli tego nie zrobi, dowie się.

Bardzo, bardzo szybko.

„Moje ciało próbowało odrzucić stop metalu w stawie kolanowym”, powiedział głosem gęstszym od rosnącej potrzeby. „To powstrzymało mnie przed uzdrowieniem przez tydzień”.

Wyprostowała się, rumieniec musnął jej policzki. Najwyraźniej miała dość krwi Pantery, by wyczuć zapach jego podniecenia.

A może to jego w pełni wyprostowany kutas go zdradzał.

Cofnęła się o krok. Jakby to miało złagodzić napiętość, która między nimi paliła.

„Co się dzieje, gdy się zmieniasz?”

Zrobił krok do przodu, nie chcąc dać jej miejsca.

„Mój kot chłonie nowy materiał. Ale blizny pozostają.” Wytrzymał jej spojrzenie. „Czy oni cię obrażają?”

"Oczywiście nie."

"Dlaczego nie?" Przynurzył się jeszcze bliżej, wciągając głęboki oddech jej kobiecego zapachu. Powietrze rozgrzało się od głodu jego kota. „Są symbolem mojej słabości”.

– Nie – odetchnęła, automatycznie unosząc rękę, żeby mogła obgryzać paznokcie. „Oni reprezentują twoją siłę”.

„Tak jak twoje reprezentują cud życia”. Złapał ją za rękę, przyciągając do ust. Jej babcia sprawiła, że poczuła się tak, jakby jej życie oznaczało porażkę. Zamierzał uświadomić jej, że to triumf. – Przeżyłeś, Chelsea. To powinno być uczczone”.

Wypuściła powolny, wstrząśnięty oddech, a jej serce waliło

wystarczająco głośno, by mógł podnieść szybkie bicie.

– Mylisz mnie – szepnęła.

Puścił jej rękę, ściągnął bluzę przez głowę i odrzucił ją na bok. „To uczucie jest wzajemne” – zapewnił ją, a jej usta wykrzywiły się w uśmiechu, gdy spojrzała na jego nagą klatkę piersiową, zatrzymując się na tatuażu z pumą.

Oblizwała usta.

Czy myślała o spróbowaniu go?

Do diabła, miał taką nadzieję.

„Więc dlaczego to robisz?” zażądała.

"Ten?"

Bez ostrzeżenia Michel pochylił się, by podnieść ją z nóg. Był boleśnie świadomy pobliskiego łóżka od chwili, gdy weszli do pokoju. Teraz zamierzał w pełni to wykorzystać.

„Michel” odetchnęła w szoku. Ale nie próbowała uciec.

Dziękuj Bogini. Była silniejsza niż normalny człowiek, ale on wciąż był znacznie potężniejszy. Jeśli choćby zasugerowała, że czuje się niekomfortowo z jego dotykiem, będzie musiał się wycofać.

I nie chciał się wycofywać.

- Chryste, lubię słyszeć, jak wypowiadasz moje imię - mruknął, wpatrując się w jej twarz, obserwując, jak każda emocja prześlizguje się po jej delikatnych rysach.

Ostrożność. Podniecenie. I głód pasujący do jego własnego.

"Powiedz mi dlaczego."

Delikatnie położył ją na środku materaca. „Robię to, ponieważ jeśli wkrótce cię nie będę, to myślę, że się spalę”, powiedział z prostą szczerością.

Powoli jej wzrok przesunął się po jego ciele, zatrzymując się na jego kutasie, który stwardniał na zapach jej podniecenia, który szeptał w powietrzu.

Jesienna przyprawa. Jego usta śliniły się, żeby posmakować.

– Możesz zrobić więcej niż tylko patrzeć, doktorze Young –

wydyszał, pochylając się, by rozciągnąć się obok niej, a jego kot głaskał pod jej gorącym spojrzeniem. "Możesz dotknąć."

Jej usta drgnęły z nutą rozbawienia. „Jak hojnie”.

„Cóż, jestem hojnym rodzajem kota”. Zaszokował się dokuczaniem. Nie był zabawnym kotem. A przynajmniej nigdy wcześniej nie był. Ale z tą kobietą... Trzymając jej wzrok, sięgnął po jej dłoń i przycisnął ją do swojego obolałego penisa. „Poczuj, co mi robisz”.

„Michel”.

Zawahała się, a potem, być może, wyczytawszy namiętą potrzebę w jego oczach, delikatnie pozwoliła swoim palcom owinać się wokół jego penisa. Odetchnął gwałtownie, gdy przesunęła się w górę, by prześledzić szeroki czubek. Cholera jasna.

Jego jądra były już napięte, a nasienie gotowe do wybuchu.

Groził, że wyjdzie z jej lekkiego dotyku.

Powolny uśmiech wykrzywił jej usta, gdy przyglądała się jego sztywnym rysom i kroplom potu, które spływały po jego nagiej piersi. Ta piękna złośliwość wyraźnie cieszyła się z jego udręki.

Wzdrygnął się, siadając, by szybko pozbyć się jej ubrania. Gdyby byli w Wildlands, po prostu odsłoniłby swoje pazury i rozerwałby je na strzępy. Teraz przeklinał każdą sekundę, która została zmarnowana na wyciąganie jej z džinsów i swetra.

Kiedy już miał ją naga, zatrzymał się na wystarczająco długo, by podziwiać jej smukłą sylwetkę. Chrystus. Jej włosy były kaskadą ognia, gdy spływały po poduszce, jej oczy błyszczały jak blade szmaragdy, jej ciało skąpało się w srebrze w świetle księżyca.

Znakomity.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, sięgnął, by przesunąć palcami po jej szerokim czole i wzdłuż smukłego nosa.

„Wiem, że cię pospieszam” – przyznał szorstko. „Ale za długo czekałem na ciebie”. Wypuścił z drżeniem westchnienie, przesuwając palcami, by celowo musnąć blizny, które szorstowały jej policzek. "To mnie zabija."

Zesztywniała, ale na szczęście nie wyrwała się z jego czułej pieśczoły. Michel poczuł gwałtowny przypływ

przyjemności. Został uhonorowany jej zaufaniem. On, lepiej niż ktokolwiek inny, rozumiał, jak trudno było jej się nie szarpać.

„Zamierzasz tego żałować rano?”

Skrzywił się, wiedząc, o co pytała.

Bała się, że wróci do bycia zimnym, odległym mężczyzną, który tak bardzo starał się udawać, że nie jest nią całkowicie zafascynowany.

– Jedyne, czego żałuję, to ukaranie cię, ponieważ bałem się, że będę bezbronny – warknął, przesuwając dłonią po jej szyi. „Byłem osłem”.

"TAK. Ty byłeś." Powoli pompowała jego kutasa, jej palce uderzały jego wrażliwe jądra z pieprzoną perfekcją. Cholera. – Ale wciąż cię chciałem.

„Dzięki Bogini” – wydyszał, jęcząc, gdy podawała kolejną pompę. Delikatnie zdjął jej palce ze swojego kutasa, wiedząc, że kolejny uścisk i zamierza dmuchnąć. „Może nie zasługuję na twoje pragnienie, ale zamierzam w pełni je wykorzystać”.

– Może cię wykorzystuję – ostrzegła, a jej drobny uśmiech wykrzywił usta i sprawił, że jego serce ścisnęło się z ostrym żalem.

Dlaczego nie zrobił wszystkiego, co w jego mocy, by zasłużyć na ten piękny uśmiech? Ponieważ był upartym idiotą, właśnie dlatego.

– Swobodnie korzystaj, kiedy tylko chcesz, gdziekolwiek i ile chcesz – mruknął gardłowym tonem, opuszczając palce, by objąć wspaniałą obrzęk jej piersi.

– Masz na myśli dzisiejszą noc? zachowała lekki ton, jakby jego odpowiedź nie miała znaczenia.

Kot Michela warknął. Jedna noc nigdy nie była wystarczająca. Do diabła, nie był pewien, czy kiedykolwiek będzie miał dość.

– Tak długo, jak pozwolisz mi być częścią twojego życia – powiedział, zachwycony, gdy usłyszał, jak bicie jej serca skacze na dźwięk jego cichych słów.

„Ja...” Jej słowa ucichły, gdy pochylił głowę, by uchwycić czubek jej piersi między swoimi ustami. Używając języka, drażnił jej sutek, aż stał się ciasnym pączkiem, a ona wiała się pod nim. – O mój Boże – jęknęła.

S6

– Czy możemy zacząć od nowa, Chelsea? błagał, poświęcając czas, by rozkoszować się jej drugim sutkiem, zanim złożył maleńkie pocałunki w dolinie między jej piersiami.

Zawahala się, wciąż cierpiąc z powodu jego podejrzeń, zanim cicho westchnęła.

– Każdy zasługuje na drugą szansę – szepnęła.

Jego usta przesunęły się po miękkim spuchniętym brzuchu. – Dziękuję – wychrypiał, czując, jak przepływa przez niego ulga.

Nie wiedział, dokąd to zmierza, ale wiedział, że nie mógłby znieść życia ze świadomością, że nieodwracalnie zniszczył możliwości, które krążyły między nimi.

Kontynuując podróż w kierunku jej słodkiego miejsca, Michel był zaskoczony, gdy jego usta musnęły maleńki diament, który przebił jej pępek.

Tak więc jego skrobiowy lekarz miał kapryśną stronę. Jego kot głaskał wnętrze jego skóry, zadowolony z błyszczącego kawałka biżuterii. Może razem mogliby nauczyć się cieszyć terażniejszością, nie pozwalając przeszłości rzucać cienia.

Pocierając nos o jej satynową skórę, drażnił mały diament czubkiem języka.

Wiła się z zachwytu. – To łaskocze – wydyszała.

Uśmiechnął się z satysfakcją. „Wrócę, żeby się tym pobawić później” – obiecał.

Na razie miał inne skarby do odkrycia.

„Kiedy mogę zagrać?”

Słodki zapach jej podniecenia wypełnił powietrze, wabiąc go w dół.

– Później – ochrypnął. – Dużo, dużo później.

– Nie fair – mruknęła, ale jej nogi szybko się rozchyliły, by mógł się między nimi ułożyć.

Wsuwając ręce pod jej uda, skutecznie przyspilił ją do materaca, gdy rozłożył ją wystarczająco szeroko, by dać mu doskonały widok na jej soczystą cipkę.

TAk.

Westchnął gardłowo, pochylając się, by przełknąć jej bogaty krem.

Przepląnęła przez niego dekadenska przyjemność.

Ta kobieta była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

Silna, inteligentna, zdolna do współczucia i oddana pomocy tym, których skrzywdziła w przeszłości.

I seksowna jak diabli.

Kontynuując przesuwanie językiem po jej spuchniętej łechtaczce, delektował się smakiem jesiennej przyprawy, która sprawiała, że jego kot drżał z przyjemności. Jego język zanurzył się w jej ciele, wsuwając się i wysuwając, aż zaczęła dyszeć z potrzeby.

„Michel, proszę”, błagała grubym tonem.

Z ostatnim uporczywym smakiem przesunął się w górę jej ciała, sycząc na elektryczność, która iskrzyła między ich nagą skórą. Kto by pomyślał, że tarcie jest tak cudowną rzeczą?

Zatracony w doznaniach, był nieprzygotowany, kiedy naparła na jego klatkę piersiową, dając sobie wystarczająco dużo miejsca na manewrowanie pod nim.

– Moja kolej – ostrzegła, oblizując jego sutek.

Michel instynktownie położył ręce na materacu, aby mógł przykucnąć nad nią, dając jej pełny dostęp.

Chelsea szybko wykorzystała tę przewagę, czubkiem języka prześledziła jego tatuaż z pumą, zanim pocałowała go w dół sztywnych mięśni brzucha. Wydawało się, że minęła wieczność, zanim w końcu osiągnęła jego naprężoną erekcję. Sapnął, gdy polizała czubek, po czym delikatnie dmuchnął po wilgotnym ciele.

O kurczę.

Jego palce wbiły się w materac, odrzucił głowę, gdy wzięła jego penisa głębiej, używając języka, by drażnić bolącą długość.

Biodra Michela posunęły się do przodu, jego kot mruczał, gdy

powoli wyciągała swoje usta do drżącej długości, jej palce sięgały, by ścisnąć jego ciężkie jądra.

"Czekać." Zmusił się do wyciągnięcia, tak blisko szczytowania, że ledwo mógł oddychać. „Chcę być pochowany głęboko w tobie, kiedy przyjdę”.

Sięgając w dół, owinał ramieniem jej talię i wciągnął ją na materac, układając ją pod sobą. Potem, patrząc w dół, zawahał się, czując dziwny ucisk w klatce piersiowej.

Ile czasu minęło, odkąd czuł tak intensywne pragnienie kobiety?

Nigdy

, szepnął jego kot. Tylko Chelsea zdołała przełamać jego zaciekle bariery, by rozbudzić jego najgłębsze pasje.

Powoli opuszczając biodra, pozwolił swojemu kutasowi ułożyć się przed ciepłą wilgocią między jej nogami. Uniosła ręce, chwytając jego ramiona, gdy pochylił głowę, by rozsypać niespokojne pocałunki na jej twarzy. Potem, jakby instynktownie wiedziała, czego potrzebuje, odwróciła głowę na bok. To było zaproszenie, któremu Michel nie mógł się oprzeć.

Warcząc, zatopił zęby w delikatnym łuku szyi, gdzie stykał się z jej ramieniem. Poczł jej dreszcz, gdy wygięła biodra, by ocierać się o jego twardą erekcję.

Nie było potrzeby pytać, czy jest gotowa.

Czuł jej potrzebę.

Ta sama potrzeba, która skręcała jego wnętrzości w ciasny węzeł.

Z delikatną ostrożnością penetrował jej wilgotny kanał, czekając, aż owinie nogi wokół jego bioder, zanim zanurzy się głęboko, delektując się uczuciem jej gorącej cipki zaciśniętej ciasno wokół jego kutasa.

Do diabła.

Owinęła się wokół niego jak rękawiczka. Tak doskonały.

Próbując utrzymać powolne, stałe tempo, Michel cofnął się, aż czubek jego penisa był prawie przy jej wejściu. Potem, z sykiem rozkoszy, zatrzasnął drogę powrotną do domu.

Chelsea wbiła mu paznokcie w plecy, chwytając go za tyłek w

cichej zachęty.

Michel jęknął. Jakim cudem był na tyle idiotyczny, żeby trzymać tę kobietę na dystans?

Nie chcąc się zastanawiać, jak łatwo mógł odmówić sobie tej przytłaczającej przyjemności, uniósł głowę, by przyjrzeć się jej pięknej twarzy. Trzymając jej ciemne spojrzenie, przyspieszył pchnięcia.

Zadowolone zadowolenie przepłynęło przez niego, gdy patrzył, jak jej policzki się rumienia, jej ciało napina się, zanim zadrży pod wpływem siły orgazmu.

To on sprawił, że zadrżała. Kto ją trzymał, gdy drgała wokół jego penisa.

Zastanawiając się przez chwilę, jak zareaguje, gdy odkryje, że jest jedynym mężczyzną, który od tej pory będzie dzielił jej łóżko, odłożył zmartwienie na później. W tej chwili liczyło się tylko ciśnienie, które rosło do krytycznego szczytu.

Owijając ramiona wokół jej smukłego ciała, schował twarz w zagłębieniu jej gardła, gdy wbijał się w nią w dzikim tempie. Zbyt szybko osiągał druzgocący punkt kulminacyjny, jego ciało drżało, gdy jego kot ryczał w zacieklej ekstazie.

Locke miał mocną zasadę.

Nikomu nie wolno było mu przerywać, gdy sam delektował się tradycyjnym angielskim śniadaniem w swoim gabinecie. To był jedyny raz w ciągu dnia, kiedy mógł w spokoju zjeść posiłek i poczytać ulubioną gazetę.

Niestety, w ciągu ostatnich kilku miesięcy jego spokój był coraz trudniejszy do osiągnięcia.

A dzisiejszy poranek nie był wyjątkiem.

Właśnie nalał herbatę, kiedy usłyszał odgłos biegnących kroków, który odbił się echem w korytarzu.

"Co teraz?" wymamrotał, składając gazetę i wstając, gdy jego drzwi zostały otwarte, by odsłonić jednego z jego bardziej doświadczonych badaczy. - Mason, wyjaśnij mi, dlaczego moje śniadanie znowu zostało zakłócone – warknął, nawet gdy objął

rozczochrane blond włosy mężczyzny i rumieniec na jego okrągłych policzkach.

Podchodząc do biurka Locke'a, Mason podjął spóźnioną próbę wygładzenia swojej białej laboratoryjnej kurtki i złapania oddechu.

„Godzinę temu przybyli dwaj mężczyźni, którzy twierdzili, że pracują dla Cole Security i zażądali zabrania jednej z samic Pantery do pułkownika”.

Locke syknął, a jego żołądek wykrzywił się z obrzydzenia. Przez lata przymykał oko na mężczyzn, którzy wykorzystywali kobiety w klatkach jako swoje seksualne niewolnice. Albo dlatego, że chcieli spróbować je zapłodnić, albo dlatego, że były po prostu napalone.

Jednak tego ranka zaczął się trząść ze złości.

"Który?"

Mason skrzywił się. – Terri – powiedział, odnosząc się do jednej z najbardziej bezbronnych kobiet.

– Zakładam, że próbowałaś ich powstrzymać? on pstryknął.

"Oczywiście." Mężczyzna w średnim wieku uniósł rękę, żeby otrzeć pot z czoła. Ostatnie kilka tygodni było dla nich wszystkich stresujące. „Ostrzegłem mężczyzn, że muszą mieć twoją zgodę na przetransportowanie któregośkolwiek z pacjentów. Wydawało się, że wierzą, że polecenia pułkownika unieważniają każdy rozkaz, który wydałeś.

Gniew Locke'a zmienił się w wściekłość.

To było coś więcej niż tylko mężczyzna, który chciał narzucić się kobiecie. To była rażąca gra o władzę, mająca na celu osłabienie pozycji Locke'a jako lidera.

– Rozumiem – powiedział przez zaciśnięte zęby.

„Kiedy odmówili słuchania, błagałem ich, aby pozwolili mi uśpić samicę” – przyznał Mason drżącym głosem.

Locke wpatrywał się w mężczyznę w szoku. „Próbowali ją zabrać, nie dając jej niezbędnych leków?”

"TAK."

– Do diabła – mruknął. Dlaczego idioci myśleli, że trzymają Panterę w klatkach? "Co się stało?"

Badacz wzdrygnął się. „Dokładnie to, czego byś się spodziewał. Gdy tylko samica została wypuszczona, oszalała”. Jeszcze raz otarł spocone czoło. „A co gorsza, inni pacjenci zaczęli wykrzykiwać groźby. Wywołało to panikę wśród mężczyzn.

Bóg. Cholera.

Chociaż Locke'a tam nie było, z łatwością mógł sobie wyobrazić chaos, który wybuchł w chwili, gdy kobieta została uwolniona. Klatki były wyłożone malachitem, który pozbawił Panterę ich mocy, ale nie całkowicie ich obezwładnił.

Dlatego zwykle utrzymywali pacjentów w sedacji.

Jednak od czasu przeprowadzki Locke zrezygnował z przyjmowania leków, potrzebując, aby ich poziom adrenaliny wrócił do normy, zanim będzie mógł wznowić pobieranie ich krwi.

Wymamrotał przekleństwo. „Daj mi raport o uszkodzeniu”.

Mason odchrząknął. „Zastrzelili kobietę”.

"Nie żyje?"

"Niestety."

Locke zacisnął dłonie. To było więcej niż niefortunne. Stracili ponad połowę Pantery, którą zdobyli i stworzyli w ciągu ostatnich trzech miesięcy. Co gorsza, Pantera wiedziała, że są ścigani. Dotarcie do zwierząt byłoby tysiąc razy trudniejsze.

Wyobrażając sobie czystą przyjemność owinięcia palcami wokół grubej szyi pułkownika Cole'a, Locke powoli zdał sobie sprawę, że Mason nie skończył jeszcze z pociągami ze złymi wiadomościami.

"Jest więcej?" zażądał.

Mason ponuro skinął głową. „Jeden z ludzi pułkownika cofnął się zbyt blisko klatek”.

Locke zacisnął oczy. Dobra. Teraz to był oficjalny klasterfuck.

– Kolejne zwłoki? zmusił się do pytania.

– Nie, ale ma złamany kark – powiedział Mason. „Wysłaliśmy go do szpitala w bazie, ale nawet jeśli przeżyje, wątpię, czy znowu będzie szedł”.

Locke otworzył oczy. Choć bardzo chciał wyrzucić badacza za drzwi i dokończyć śniadanie w spokoju, wiedział, że musi uporać się z bałaganem, zanim wymknie się on spod kontroli.

„A co z drugim intruzem?”

Wyraz twarzy Masona nagle stwardniał. „Oddał kilka strzałów, które zraniły dwóch naszych strażników, zanim uciekł z laboratorium”. Głos mężczyzny ujawnił jego opinię o intruzie. „Zakładam, że wracał do Cole'a, chociaż jest nadzieja, że zgubi się w bagnie i zostanie zjedzony przez aligatora”.

Locke pozwolił, by jego usta wygięły się w pozbawionym humoru uśmiechu. Początkowo wzdrygnął się na widok gęstych mokradel otaczających krawędź bazy. Nienawidził wilgoci unoszącej się w powietrzu i zapachu gnijącej roślinności. Nie wspominając o ohydnej chmurze owadów. Musiał jednak przyznać, że miało to kilka zalet.

Locke chciał wydać swoim strażnikom, aby poszli na poszukiwanie mężczyzny, więc Locke zeszywniał, gdy jego komputer wydał charakterystyczny dźwięk.

Nie musiał zgadywać, kto próbował się z nim skontaktować.

„Posprzątaj ten bałagan i dopilnuj, aby pacjenci zostali poddani sedacji, dopóki sytuacja się nie uspokoi”, polecił Masonowi, czekając, aż mężczyzna wyjdzie z biura i zamknie drzwi, zanim usiadł z powrotem na krześle i kliknął myszą, aby otworzyć połączenie.

Natychmiast na monitorze pojawił się mężczyzna z krótkimi kasztanowymi włosami, szczupłą twarzą i oczami tak bladymi, że wyglądały na srebrne.

Christophera Bensona Segala. Człowieka, którego Locke nazywał mistrzem.

Najwyraźniej ostatnio żywił się krwią Pantery, Locke z roztargnieniem zauważył, sprawiając wrażenie, że jest po czterdziestce. Locke nie znał swojego prawdziwego wieku, ale podejrzewał, że minęło ponad sto lat.

— Mistrzu — mruknął, kiwając z szacunkiem głową.

Jak zwykle Christopher od razu przeszedł do sedna. – Słyszałem od naszego pułkownika Cole'a, że dziś rano były kłopoty.

Locke pochylił się do przodu, nie kłopotząc się ukrywaniem irytacji. „Wysłał do placówki dwóch zbirów i próbował zabrać jedną z samic”.

Christopher wzruszył ramionami. „Za pieniądze, które nam płaci, może zabrać dowolne zwierzę”.

"Ale-"

Starszy mężczyzna zignorował swój protest. – Stanton, wiesz, że jesteś dla mnie jak syn.

Był on? Locke zawsze tak myślał, ale ostatnio zaczął się zastanawiać, czy nie wyobrażał sobie uczucia, które było podstawą jego lojalności wobec tego człowieka.

W końcu nie było tak, że kiedykolwiek ktoś naprawdę się o niego troszczył. Nawet jego pijana matka. Więc skąd miałyby wiedzieć, czy pozorna sympatia Christophera była szczerą, czy nie?

— Tak, mistrzu — mruknął.

„Niestety, nie wydaje mi się już, że mogę ci zaufać, że będziesz współpracować z naszymi najnowszymi partnerami” – kontynuował Christopher łagodnym tonem, z żalem. – Może byłoby lepiej, gdybyś wróciła do naszej siedziby w Nowym Jorku.

Locke wciągnął zszokowany oddech. „Wszystkie laboratoria w Nowym Jorku zostały zamknięte”.

„To da ci możliwość oczyszczenia głowy i przypomnienia sobie, kto uratował cię z rynsztoków Londynu” – uspokajał Christopher, po czym wypowiedział ostatnią zniwagę. „Pułkownik i jego ludzie są w drodze”.

Locke sięgnął, by wyłączyć monitor, czując... nic.

Wyglądało to tak, jakby zdrada jego pana pozbawiła go wszelkich emocji. A może emocje, które czuł, zawsze były iluzją.

Może nigdy nie przestał być tym zdesperowanym chłopcem żyjącym w rynsztokach, który był gotów poświęcić wszystko i wszystkich, aby przetrwać.

Powoli wstał i wyszedł z biura.

S7



ROZDZIAŁ 5

Chelsea wpatrywała się przez przednią szybę samochodu Michela, próbując udawać, że nie zdaje sobie sprawy z obecności mężczyzny siedzącego obok niej.

Tak, jakby nie zauważyła uderzającego w nią ciepła ani piżmowego zapachu kota Michela, który drażnił jej zmysły. Ani nawet zamysłone spojrzenie, które uważnie śledziło jej łagodny wyraz twarzy.

Albo napięcie, które było na tyle grube, że można je było przeciąć nożem.

Przełknęła małe westchnienie. Kiedy wcześniej rano obudziła się zaplątana w ramiona Michela, natychmiast wpadła w panikę.

To nie było jak jej związek z Locke'em. To było łatwe... wygodne. Pociągało ich do siebie nawzajem i dzielili intelektualną komunikację, ale nie było żadnych fajerwerków. Albo poczucie, że została pochłonięta przez swojego kochanka.

Ale z Michelelem...

Bóg Wszechmogący.

Czuła się tak, jakby została rozebrana do swojej najbardziej prymitywnej duszy. Jakby została obnażona dla mężczyzny, który sprawiał jej więcej przyjemności, niż kiedykolwiek marzyła.

To było przerażające.

I dziwnie radosne.

Więc czy można się dziwić, kiedy próbował rozmawiać o intensywnej nocy namiętności, kiedy leżeli w łóżku, zamiast tego całowała go, aż warknął z głodu, nie mogąc się oprzeć jej uwodzeniu?

Ale chociaż pozwolił jej odłożyć nieuniknioną rozmowę, oboje wiedzieli, że to chwilowe wytchnienie.

Wyraźnie zdeterminowany, by udowodnić jej rację, wyciągnął rękę, by chwycić jej podbródek, pociągając ją, by napotkać jego badawcze spojrzenie.

– Wiesz, nie możesz wiecznie się przede mną ukrywać, Chelsea.

Jej serce się ścisnęło.

Był taki wspaniały ze swoimi mocno wyrzeźbionymi rysami, oszałamiająco zielonymi oczami i tłącą się męską zmysłowością.

Czysta doskonałość.

Nie, nie perfekcja, wyszeptał cichy głosik w głębi jej umysłu.

Rozumiał ból, który wycierpiała. I nie przeszkadzały mu jej blizny.

Przeszył ją kolejny wstrząs paniki. – Siedzę dwie stopy od ciebie. To prawie nie ukrywanie.

Jego brwi ściągnęły się, a wyraz twarzy miał zakłopotany. „Dlaczego nie porozmawiasz o tym, co się między nami wydarzyło?”

Bo się boję, że zniszczysz mi serce.

„Czy zawsze przeprowadzasz sekcję zwłok po seksie?” zmusiła się do wymamrotania.

Warknął głęboko w piersi, palący żar w samochodzie zaczął się dusić.

„Kochaliśmy się, nie uprawialiśmy seksu. I nie, nie zawsze przeprowadzam sekcję zwłok. Pochylił się do przodu, pozwalając jej zobaczyć swojego kota, który czaił się z tyłu jego oczu. „Ale przed ostatnią nocą nigdy nie byłem z kobietą, którą zamierzam zatrzymać”.

Zamierzał ją zatrzymać?

„Michel” wydyszała, potrząsając głową.

Nie zapomniała, że ten samiec traktował ją od tygodni, jakby miała zarazę. A przynajmniej to była wymówka, której się trzymała.

Jego usta wykrzywiły się. „Nie ma potrzeby tej przerażającej reakcji”.

– Jeszcze dzień temu uważałeś mnie za wroga – przypomniała mu.

Jego oczy pociemniały do koloru mchu, żal zaostrzył rysy.

„Uważałem moje emocje za wroga”.

Wiedziała dokładnie, o czym mówił. Po śmierci rodziny i subtelnym odrzuceniu przez babcię zamknęła serce i skoncentrowała się na nauce.

Nauka cię nie skrzywdziła.

Ludzie to zrobili.

– Nie ufasz mi – przypomniała mu.

"Uczę się." Chwyił ją za ramię, gdy podniosła rękę, żeby ugryźć paznokieć, ciągnąc go do jego ust. Iskry rozkoszy przeszły ją, gdy jego usta delikatnie drażniły jej wewnętrzny nadgarstek. – Tak jak miejmy nadzieję, że uczysz się mi ufać.

Panika zaczęła ustępować, gdy zagubiła się w ciepłych głębinach jego oczu.

"Czego odemnie chcesz?" oddychała.

„Aby zbadać możliwości”. Ugryził środek jej dłoni. „Czy proszę o zbyt wiele?”

Odkrywanie możliwości. Jej usta wykrzywił niepewny uśmiech. To brzmiało... ładnie. I nie tak przerażające, jak się tego spodziewała.

– Nie – powiedziała miękkim tonem. „Myślę, że chciałbym zbadać możliwości”.

"Dobrze." Złośliwy uśmiech wygiął jego usta, gdy położył jej dłoń płasko na swojej piersi. „A skoro już przy tym jesteś, mam dla ciebie kilka innych rzeczy do odkrycia”.

Jej usta drgnęły. "Chciałbyś."

„W każdej sekundzie każdego dnia”, mruknął, po czym puścił jej rękę i spojrzał w stronę budynku skąpanego w różowym blasku porannego słońca. "Chodźmy."

Z płynną gracją, która zdradzała, że nie był całkowicie człowiekiem, Michel wysiadł z samochodu i pobiegł w stronę ogrodzenia, gdzie zostawił otwartą bramę. Potem, zatrzymując się na tyle długo, by mogła dogonić, poprowadził ją na tyły budynku.

– Powiesz mi, jaki jest plan? Utrzymała głos na tyle niski, że

tylko Pantera mogła usłyszeć jej słowa.

Zatrzymał się w rogu budynku, uważnie skanując otoczenie. – Zakładam, że Locke ma nową placówkę gdzieś w Barksdale.

Upewniwszy się, że są sami, Michel skierował się bezpośrednio do furgonetki, którą zostawili strażnicy Locke'a.

„Więc dlaczego tu jesteśmy?” – zażądała, krzywiąc się, gdy potknęła się o pęknięcie w chodniku.

W przeciwieństwie do Michela nie miała gładkiego wdzięku pumy.

Była bardziej w kategorii pijanych marynarzy.

- Przeszukanie całej bazy zajęłoby zbyt dużo czasu, nie wspominając o tym, że ryzykujemy powiadomienie Locke'a o tym, że wiemy, że tam jest - powiedział, zaskakująco okrążając furgonetkę do tyłu. „Ostatnią rzeczą, jakiej chcemy, jest ponowne zniknięcie go”.

Chelsea zmarszczyła brwi, zdezorientowana tym, dlaczego czają się na parkingu. „Wątpię, czy wróci do tego budynku”.

„Dlatego zamierzam zostać dostarczony do jego nowego laboratorium”, mruknął, posyłając jej rzadki uśmiech, gdy otworzył tył furgonetki i machnął jej do środka.

Uniosła brwi. „Chcesz ukryć się w furgonetce?”

„Kierowca ma przybyć do laboratorium dokładnie o ósmej rano”

Spojrzała na tył furgonetki, który był wypełniony skrzyniami, które, jak przypuszczała, były puste. Nie było mowy, żeby Michel pozostawił jakiegokolwiek akta badawcze w rękach swojego wroga.

– Jesteś pewien, że trafi do Locke'a? zażądała.

„Zaraz się dowiemy”.

Nie dając jej czasu na zaprotestowanie, objął jej talię dłońmi i uniósł się tak, by mogła czołgać się między skrzyniami. Poruszała się między drewnianymi pudłami, zatrzymując oddech, gdy Michel przykucnął obok niej, jego ciało było ustawione pod kątem, aby nikt nie mógł się do niej dostać bez wcześniejszego przejścia przez niego.

Chelsea zadrżała, niebezpieczne uczucie przeszło jej serce.

Jeszcze kilka dni wcześniej obserwowałyby ją podejrzliwym wzrokiem, czekając, aż go zdradzi. Albo, co bardziej prawdopodobne, kazałyby ją związać i zakneblować w kryjówce.

Teraz jego pierwszą myślą było chronienie jej przed umundurowanym mężczyzną, który otwierał drzwi furgonetki i wślizgiwał się za kierownicę.

Czy mogłaby mu obdarzyć go takim samym zaufaniem?

Odpowiedź przyszła bez wahania.

TAK.

Czując dziwną euforię, oparła się o jego przyjazne ciepło. Nie była do końca pewna, co właśnie zmieniło się głęboko w jej wnętrzu, ale to było... epickie.

W milczeniu przebyli krótki dystans do Barksdale, zatrzymując się, gdy dotarli do punktu kontrolnego. Pomiedzy kierowcą a jednym ze strażników odbyła się cicha rozmowa, zanim przejechali przez bramę i wjechali wyboistą drogą dojazdową do odległej części bazy.

Chelsea chwyciła jedną ze skrzyń, która odskoczyła do tyłu, grożąc jej zmiążdżeniem. W tym samym czasie Michel wcisnął jej mały pistolet do drugiej ręki. Posłała mu zmarszczone brwi, zanim zorientowała się, że furgonetka się zatrzymuje.

Z oszałamiającą prędkością Michel rzucił się do przodu, nokautując kierowcę w momencie, gdy wyłączył silnik.

Chelsea wyrzała przez okno, dostrzegając odległe tereny podmokłe, zanim zwróciła uwagę na rzędy niewielkich wzgórz rozsianych po okolicy furgonetki.

Nie, nie wzgórze, poprawiła się cicho, gdy pośrodku najbliższego pagórka otworzyły się stalowe drzwi i wyszło trzech uzbrojonych strażników. Były to bunkry zbudowane przez wojsko do przechowywania broni.

„Zostań tutaj” mruknął Michel, otwierając tylne drzwi furgonetki.

Chelsea natychmiast chwyciła go za ramię. „Michel, nie” zaprotestowała, strach skręcał jej żołądek. „Jest ich za dużo”.

Dziki uśmiech wygiął jego usta, gdy delikatnie wyrwał się z jej uścisku i wyskoczył z furgonetki.

Nieprzygotowani strażnicy przez całą sekundę zareagowali na atak. Sekundę, która dała Michelowi ten czas na uderzenie pięścią w twarz pierwszego strażnika i kopnięcie drugiego na tyle mocno, że uderzył w stalowe drzwi i upadł na ziemię. Trzeci strażnik podjął dzielny wysiłek, by znaleźć broń, ale w dwóch krokach Michel zarzucił mu ręce na szyję, dusząc go, aż dołączył do swoich przyjaciół na omszałej ziemi.

Nie spiesząc się, aby upewnić się, że mężczyźni wyszli do hrabiego, Michel wrócił, by wyciągnąć ją z furgonetki.

„Musimy się spieszyć, zanim przegapimy strażników” – mruknął, ciągnąc ją obok nieprzytomnych ludzi do bunkra.

"Jaki jest plan?" – zażądała, chwytając poręcz, gdy biegli w dół po cementowych schodach, które prowadziły ostro w dół.

Jej brwi uniosły się ze zdziwienia. Najwyraźniej rząd przeciwstawił się bagnistym bagnetom, wlewając głęboko w ziemię wystarczającą ilość cementu i stali, aby zapobiec przedostawaniu się wilgoci.

Kolejną niespodzianką był nieoczekiwany rozmiar bunkra, kiedy wyszli z klatki schodowej, by odkryć przepastną centralną salę z kilkoma otwartymi drzwiami prowadzącymi w różnych kierunkach.

„Najpierw uwalniamy wszystkich więźniów, których możemy znaleźć” – powiedział Michel, jego spojrzenie lśniło złotem, gdy pozwolił kotu skradać się blisko powierzchni.

"I wtedy?" naciskała.

Wzruszył ramionami. „Wyśledź Locke'a i wynoś się”.

"Dobra." Skrzywiła się, jej serce wciąż biło szybciej po jego wcześniejszej walce ze strażnikami. Wiedziała, że błaganie go o ostrożność byłoby śmieszne, ale nie mogła powstrzymać chęci spróbowania. "Tylko..."

"Co?"

„Nie rób niczego głupiego”.

Tajemniczy uśmiech wykrzywił jego usta, kiedy owinał dłoń wokół jej karku i delikatnie pociągnął ją do przodu. Następnie, spuszczaając głowę, złożył długotrwały pocałunek na jej ustach, zanim niechętnie unióśł głowę i cofnął się.

„Czy coś wyczuwasz?” on zapytał.

Chelsea pokręciła głową, jakby to mogło oczyścić jej umysł.

Była naukowcem, a nie szpiegiem Pantery, który był przyzwyczajony do wkradania się do prywatnych laboratoriów i walki ze strażnikami. A co dopiero oddawanie się zmysłowym pocałunkom w środku niebezpieczeństwa.

To wszystko było bardzo rozprasające.

Wreszcie zamknęła oczy i skoncentrowała się na maleńkich impulsach energii, które oznaczały obecność form życia w bunkrze.

Nie rozumiała w pełni, jak zmieniła ją krew Pantery, ani dlaczego mogła wykryć obecność innych, ale w tej chwili liczyła się tylko umiejętność wykonania jej części, aby zapewnić Michelowi jak największe bezpieczeństwo.

— Tuż pod nami jest siedem Panter i trzech ludzi — powiedziała w końcu.

„To musi być miejsce, w którym znajdują się laboratoria” mruknął Michel. — Coś bliżej?

Wskazała na drzwi po drugiej stronie pokoju. „Człowiek w biurze na końcu korytarza”.

W powietrzu wzburzyło się ciepło. — Locke? warknął.

Uniosła rękę. „Nie mogę powiedzieć”.

Zawahał się, po czym pochylił się po kolejny krótki pocałunek. — Zaczekaj tutaj — rozkazał przy jej ustach.

„Michel” zaprotestowała, gdy się wyprostował.

— Nie jesteś wojownikiem. Nie chcę cię skrzywdzić — powiedział, jego surowe rysy stwardniały z ostrzeżenia. Nie miał zamiaru negocjować.

„A ty?” — zażądała, chociaż wiedziała, że marnuje oddech. „Jesteś dyplomatą, a nie żołnierzem”.

W jego oczach tliło się śmiertelne oczekiwanie. „Zaufaj mi, potrafię o siebie zadbać.”

Chelsea skrzywiła się, gdy odwrócił się, by biec w kierunku najbliższych drzwi.

Wszystko wydawało się sprowadzać do zaufania.

Michel poruszał się z taką szybkością, na jaką odważył się iść długim korytarzem. Nienawidził zostawiać Chelsea samej, ale prowadzenie jej przez bunkier wypełniony strażnikami było zbyt niebezpieczne.

A przynajmniej zakładał, że będą strażnicy.

Rosnące podejrzenia zwolniły jego tempo, gdy zlokalizował schody prowadzące na niższy poziom. Gdzie do diabła byli wszyscy?

Z pewnością trzech strażników, którzy spotkali go przed bunkrem, nie mogło być jedynym zabezpieczeniem.

W końcu dotarł do laboratorium, Michel wyrzął zza rogu, jego wewnętrzny kot ryknął na zapach krwi Pantery.

Gównu. Jeden z jego ludzi został niedawno ranny. Może nawet zabity. Jego szczęka zacisnęła się, gdy szalała w nim furia. Tylko jego trening powstrzymał go przed wpadnięciem do pokoju i zabiciem każdego człowieka, który miałby pecha, by stanąć mu na drodze.

Zamiast tego przyglądał się dwóm mężczyznom ubranym w białe fartuchy laboratoryjne, zanim zwrócił uwagę na klatki wyłożone białymi kafelkami pokoju.

Jak powiedziała Chelsea, w niewoli znajdowało się siedem Panter oraz ludzka kobieta, która kuliła się w kącie swojej celi. Ale jego uwagę przykuły przewrócone biurka i rozbity sprzęt.

W tym pokoju doszło do bójki. Jeden, który zakończył się kontuzją co najmniej jednej Pantery.

Świadomy, że zegar tyka, Michel wszedł do laboratorium. Wolał plan, zanim spróbował misji ratunkowych. Zbyt wiele rzeczy może pójść nie tak i niewinny może zostać zraniony. Ale w razie potrzeby mógł pracować w locie.

Sięgając pod bluzę, wyciągnął drugi pistolet, który trzymał w kaburze na klatce piersiowej.

Mógł z łatwością zabić rękami, ale kula była szybsza, gdy miał do czynienia z ludźmi.

Był w połowie laboratorium, kiedy poruszenie Pantery w końcu zaalarmowało badaczy, że nie są już sami. Odwracając się od rozbitego szkła, które próbowali zamieść w kącie, oboje upuszczali miotły i przyglądali mu się z przerażeniem zrezygnowanym.

– Nie znowu – mruknął starszy z nich.

Ponownie?

Michel zmarszczył brwi. Nie miał czasu na łamigłówki.

– Wsiadaj do klatki – polecił, kiwając głową w stronę jednej z pustych klatek po drugiej stronie laboratorium.

„Dobrze”, mruknął pierwszy mężczyzna, trzymając ręce w górze, gdy cofał się do klatki wraz ze swoim nerwowym towarzyszem. Michel zamknął drzwi, upewniając się, że są zamknięte, zanim odwrócił się w stronę klatek z Panterą. „Nie, nie rób tego”, zawołał badacz. — Już je podburzyłeś. Mogą wyglądać jak ludzie, ale pod powierzchnią są po prostu...” Słowa mężczyzny ucichły, gdy Michel spojrział przez ramię, a jego oczy błyszczały mocą jego kota. Obaj badacze cofnęli się, młodszy potknął się o wąskie łóżeczko. — O cholera — mruknął starszy.
S8

– Tylko co? — zażądał Michel, obnażając zęby. "Zwierząt?"

– Nie zabijaj nas — błagał młodszy mężczyzna, klękając na podłodze. „Wykonywaliśmy tylko rozkazy”.

Palec Michela zacisnął się na spuście. To byłoby takie proste. Ci mężczyźni porwali, torturowali i potencjalnie zabili Panterę. Zasłużyli na śmierć.

Niestety wiedział, że Raphael będzie chciał przesłuchać ludzi.

— Możesz błagać o litość, kiedy już znajdziesz się w Wildlands — warknął.

Starszy mężczyzna wydał z siebie dźwięk przerażenia. — Nie możesz nas tam zabrać.

"Dobra." Michel wycelował broń w głowę mężczyzny, ciesząc się jego przerażeniem. Tak, to było małostkowe, ale chciał, żeby cierpieli. „W takim razie umrzesz tutaj”.

"Nie." Starszy mężczyzna upadł na kolana obok swojego towarzysza, smród sików wypełnił powietrze.

"Chrystus." Michel skrzywił się z obrzydzeniem, odprawiając

tchórzliwych naukowców, gdy szedł po wykafelkowanej podłodze w kierunku panelu wbudowanego w ścianę. Kilka sekund później zwarł zamki, które były bezpośrednio połączone z celami Pantery.

Następnie, przyglądając się jeńcom, gdy wydostawali się z więzień, ustalił dominującą rolę – kobietę Łowczynię z krótkimi czarnymi włosami i bursztynowymi oczami.

"Jak masz na imię?" zażądał.

„Gabriella”.

„Czy jesteś wystarczająco zdrowy, aby prowadzić?”

Kobieta zadrżała, gdy jej ciało zaczęło się wzmacniać, teraz nie była już w pobliżu prętów, które były mocno pokryte malachitem.

– Będę – obiecała, przesuwając wzrok na badaczy, którzy pozostali zamknięci w celi.

Michel dokładnie wiedział, o czym myśli.

Krew. Śmierć. Amputacja.

Niekoniecznie w tej kolejności.

Poruszył się, by zasłonić jej widok. Chociaż doceniał jej żądę zemsty, musiał skupiać ją na szerszym obrazie.

– Przed bunkrem zaparkowana jest furgonetka – powiedział jej głosem pełnym autorytetu jego natury alfa. „Zabierz stąd pozostałych”.

Skinęła głową, zanim nagle zeszywniała, z głową odchyloną do tyłu, gdy wachała powietrze.

"Czekać." Spojrzała w stronę drzwi. „Ktoś się zbliża”.

— Cholera — wydyszał, wyczuwając charakterystyczny zapach zbliżających się ludzi. Wiedział, że zbyt łatwo było dostać się do laboratorium. „Strażnicy”.

Niespodziewanie Łowca potrząsnęła głową, jej smukłe ciało wibrowało napięciem. – Nie, to ten sam zapach, co mężczyźni, którzy przybyli wcześniej i zabili Terri.

Brwi Michela zmarszczyły się. – Nie są Locke'a?

"Nie. Należą do Cole Security, wojskowego kontrahenta. Osły wysłały dziś rano dwóch ludzi, żeby zabrali Terri. Doszło do

paskudnej walki, która zakończyła się śmiercią Terri i trzema ludźmi wysłanymi do szpitala – powiedziała, wskazując głową na zepsute instrumenty, które leżały w kącie. „Myślę, że toczy się jakaś walka o władzę”.

Oddech Michela syknął przez jego zęby. — Nie sędzę, abyśmy mieli tyle szczęścia, żeby się pozabijali — mruknął.

Łowca wyglądał ponuro. "Wątpliwy."

Michel odwrócił się do Pantery skulonej w środku laboratorium, czerpiąc komfort z bycia blisko siebie.

„Potrzebuję tych, którzy potrafią walczyć, aby ze mną zostali” – powiedział. „I jeden ochotnik, który wyprowadzi stąd pozostałych”.

Z szybkością, która zadziwiłaby człowieka, trzy Pantery przesunęły się, by stanąć obok Łowcy, podczas gdy Uzdrowiciel wszedł do celi, by wziąć przerażoną ludzką kobietę w ramiona, a następnie wypędzić pozostałe dwie Pantery przez drzwi, które prowadziły do tunelu ucieczki.

Michel podążył za nimi, zamykając i zamykając drzwi, po czym wrócił do Łowców, którzy rozproszyli się, przygotowując się do walki.

- Nadchodzą – mruknął, unosząc broń, podczas gdy Łowca zaśmiała się cicho z wyczekiwania.

„Przynieś to”, wychrypiąta, unosząc ręce, by odsłonić czterocalowe pazury.

Michel zamrugnął w szoku, podnosząc wzrok, by objąć jej długie kły i czyste złoto jej oczu.

Bóg. Cholera.

To powinno być niemożliwe poza Wildlands. „Możesz się zmienić”.

Wzruszyła ramionami. „Tylko częściowo”.

"Jak?"

Jej usta wykrzywiły się w gorzkim uśmiechu. „Jakiegokolwiek gównu wpompowywali we mnie, zmieniając moje DNA”. Przecięła pazurami powietrze. „Teraz mogę użyć moich nowych mocy, aby ich zabić”.

Pochylił głowę w odniesieniu do jej zacieklego ducha. "Ironiczny."

– Sprawiedliwość – powiedziała, zwracając się do sześciu ludzi,

którzy weszli do laboratorium.

Sprawiedliwość. TAK.

Michel odwzajemniła jej uśmiech, gdy ruszyli naprzód, z łatwością przytłaczając intruzów.



ROZDZIAŁ 6

Chelsea usłyszała odgłos zbliżających się kroków zaledwie kilka minut po zniknięciu Michela.

Instynktownie próbowała iść za nim, tylko po to, by zdać sobie sprawę, że nie zdąży przejść przez centralny pokój przed wejściem intruzów. Nie mając wyboru, rzuciła się jednym z długich korytarzy, weszła do pierwszego biura, jakie mogła znaleźć i zamknęła drzwi.

Odetchnęła z ulgą, tylko po to, by cicho pisnąć alarmująco, gdy ukryte za nią drzwi rozsunęły się, ukazując mężczyznę, którego kiedyś nazywała swoim kochankiem.

Pospiesznie schowała broń za plecami, obserwując szczupłą twarz, która była blada i prawie wychudzona w migoczącym fluorescencyjnym świetle. Wyglądał, jakby postarzał się o dziesięć lat w ciągu kilku tygodni, odkąd go ostatnio widziała.

– Myślałem, że to ty na kamerze bezpieczeństwa – mruknął, przechodząc przez mały pokój, by stanąć bezpośrednio przed nią. „Cześć, Chelsea”.

Słodko-gorzki ból przeszył jej serce. Zawsze będzie się o niego troszczyć. Bez względu na to, co zrobił. Ale nie była głupcem. Gdyby zorientował się, dlaczego tam była, nie pozwoli jej odejść.

Nie znowu.

„Locke”. Wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu. "Szukałem Ciebie."

Uniósł brew. "Byłeś?"

"Tak, ja-"

Jej słowa zostały ucięte, gdy przycisnął palec do jej ust. – Proszę,

nie – mruknął zaskakująco szorstkim głosem. Zazwyczaj bardzo dbał o to, by zachować swój wytworny akcent. „Jedyną rzeczą, którą zawsze mieliśmy między nami, była uczciwość. Nie psuj tego.

Skrzywiła się. On miał rację. Nigdy nie potrafili się okłamywać.

"Dobra. Przyjechałam z Panterą — powiedziała, opuszczając rękę na bok, żeby mógł zobaczyć broń, którą trzymała. – Potrzebowali mnie, żebym cię wyszedł.

Ledwo zerknął na broń, smutny wyraz twarzy złagodził jego zbyt chudą twarz. „Założyłem, że do tego dojdzie”.

Zamrugła, nienawidząc widoku go tak pokonanego. „Więc dlaczego mnie uwolniłeś?”

"Ponieważ cię kocham."

„Nie tak bardzo jak twój mistrz” – przypomniała mu, wiedząc, że ten mężczyzna nigdy nie zrozumie miłości.

„Złożyłem przysięgę”. Wzruszył ramionami. „Jakim człowiekiem byłbym, gdybym odwrócił się od mojej przysięgi?”

– On nigdy nie był godny twojej lojalności, Locke – powiedziała.

"Prawdopodobnie nie."

Zmrużyła oczy ze zdziwienia. Przez lata Locke nigdy się nie wzdrygnął, bez względu na to, jakich skandalicznych poświęceń zażądał Christopher. Teraz wyczuła, że Locke nie był już tak ślepo oddany, jak kiedyś.

– Zdradził cię, prawda? powiedziała z prawdziwym współczuciem.

Skrzywił się, sięgając do niej. „To nie ma znaczenia. Teraz zależy mi tylko na tym, żeby cię stąd wydostać.

Chelsea cofnęła się, unikając jego uścisku. „Nie wyjeżdżam bez Michela”.

„Michel?” Locke zmarszczył brwi, po czym nagle opuścił rękę. "Oh. Masz na myśli Panterę.

Spojrzała mu prosto w oczy. Nie wstydziła się swojego rosnącego związku z Michele. Do diabła, jakaś jej część chciała to wykrzyknąć z dachów.

"TAK."

Ból pociemniał mu w oczach, zanim potrząsnął głową.

– Nie możesz zostać, Chelsea – upierał się. "To nie jest bezpieczne."

Zesztywniała, przypominając sobie odgłos kroków, które przywiodły ją do tego biura. „Czy to pułapka?”

– To nie o mnie musisz się martwić, Chelsea – zapewnił ją. "Nie zawsze."

Jej usta wyschły. Coś się działo. Coś złego.

"Powiedz mi co się stało."

Zawahał się, rumieniec wstydu zabarwił jego policzki. „Christopher sprzedał nasze badania wojskowemu kontrahentowi” – przyznał w końcu.

Chelsea już podejrzewała prawdę, ale i tak jego wyznanie było ciosem w brzuch.

"Obiecałeś-"

– Za późno – przerwał.

"On ma rację. Już za późno – męski głos przepełnił pokój."

Chelsea skierowała swoją uwagę w stronę otwartych drzwi, którymi Locke niedawno wszedł do pokoju.

Och.

Dlaczego pozwoliła się rozproszyć dawnemu kochankowi? Nie sądziła, że celowo ją wrobił. Jego wyraz twarzy był równie przerażony jak jej własny. Ale nadal...

Przyglądała się dużemu, łysemu mężczyźnie w mundurze, który celował z pistoletu prosto w jej serce.

– Przesuń broń tutaj – rozkazał mężczyzna.

Locke przesunął się, by stanąć u jej boku. – Zrób to, Chelsea – ostrzegł łagodnym tonem.

Schylając się, Chelsea położyła broń na podłodze i przesunęła ją w stronę mężczyzny.

Obserwował, jak broń zatrzymała się u jego stóp, zanim zwrócił uwagę na Locke'a.

– Szkoda, że do tego doszło, Locke – powiedział, jego nieszczerłość była wyraźnie oczywista.

– To niefortunne, że twoi ludzie zabili bezradną kobietę – sprzeciwił się Locke, nie zwracając sobie głowy ukrywaniem własnej pogardy.

„Jestem pewien, że to był wypadek”. Mężczyzna wzruszył ramionami. „Teraz masz coś, czego chcę.”

"Tutaj." Sięgając do przedniej kieszeni spodni, Locke wyciągnął kartę dostępu i rzucił ją intruzowi.

Mężczyzna wymamrotał przekleństwo, a jego okrągła twarz stwardniała ze złości. „Chcę twój komputer, Locke”.

Chelsea zerknęła na mężczyznę u jej boku. Czy ukrył swój komputer, aby wojsko nie wpadło w ręce jego badań?

„Nie miałem czasu zabrać go z mojego drugiego biura” – powiedział Locke.

– Teraz, Locke – warknął intruz, celowo zerkając na Chelsea. – Chyba że chcesz, żeby dzisiaj zginęła kolejna bezradna kobieta.

Serce Chelsea uderzyło o jej klatkę piersiową, przeszył ją strach.

Gdzie był Michel? Czy był bezpieczny? Czy uciekł z drugą Panterą? Boże, miała taką nadzieję.

– Zaczekaj – warknął Locke, robiąc krok do przodu.

Mężczyzna spał się, jego cierpliwość wyraźnie dobiegła końca. – Twój komputer – powtórzył. „Nie zapytam ponownie”.

Locked skinął głową, a Chelsea sięgnęła, by chwycić go za ramię.

Nie była bohaterką. Ale nie byłaby w stanie żyć ze sobą, gdyby wiedziała, że jest odpowiedzialna za wojsko wykorzystujące jej badania do tworzenia genetycznie zmienionych mutantów.

– Nie rób tego, Locke – błagała.

Nieznajomy machnął lekko pistoletem. „Będę strzelać”.

Chelsea spojrzała na jego pulchną twarz. Gównno. Naprawdę, naprawdę nie lubiła tego drania.

Locke uniósł jedną rękę, drugą wsunął do kieszeni marynarki.

— Po prostu się zrelaksuj — mruknął, wyciągając mały dysk. „Mam wszystkie moje badania na ten temat”.

Obrzydliwe oczekiwanie tliło się w bladych oczach mężczyzny. — Oddaj to — polecił, kierując pistolet w kierunku Locke'a. "Powoli."

Locke zrobił krok do przodu, tylko po to, by zatrzymać się i zerknąć przez ramię z tęsknym uśmiechem. — Naprawdę cię kochałem, Chelsea.

— Locke? odetchnęła, już wiedząc, co zamierza zrobić, zanim upuścił dysk na podłogę i zmiotł go piętą. Potem z ponurą determinacją rzucił się do przodu. — Nie — wrzasnęła, patrząc z przerażeniem, jak nieznajomy nacisnął spust i wystrzelił trzy strzały w klatkę piersiową Locke'a.

Każdy jej instynkt kazał jej rzucić się do boku Locke'a, gdy upadał na ziemię, ale zaciekle zmusiła się, by się odwrócić. Poświęcił się, żeby mogła uciec. Nie zamierzała go zhańbić, robiąc coś głupiego.

Jednak gdy się odwróciła, drzwi zostały wyważone i Michel wpadł do środka z kobietą Panterą.

Jego szybkie spojrzenie objęło Chelsea, upewniając się, że nie jest ranna, po czym odwrócił się, by pochłonąć widok Locke'a leżącego twarzą do podłogi i dużego mężczyznę, który teraz celuje w jego kierunku.

Co zaskakujące, kobieta o krótkich, ciemnych włosach wydała niski, mrozący krew w żyłach śmiech.

„Ten jest mój,” warknęła, skacząc po podłodze, nawet gdy Michel biegł do przodu.

Rozległy się strzały i Chelsea przycisnęła dłoń do ust, przerażona, że jeden z Panter może zostać trafiony.

Ale z oszałamiającą szybkością, oboje zdołali uniknąć trafienia, i chwytając mężczyznę za ramiona, Michel trzymał go w niewoli, gdy kobieta podniosła rękę i przecięła paznokciami jego gardło.

Nie. Chelsea zamrugnęła w szoku.
Nie gwoździe, ale pazury.

Czterocalowe pazury, które przebiły muskularną szyję mężczyzny, jakby to było masło.

Popłynęła krew i kawałki mięsa zwisały z gardła mężczyzny, zanim Michel odrzucił go na bok, jakby był śmieciem.

Część Chelsea była przerażona. Właśnie widziała śmierć dwóch mężczyzn.

Bez względu na to, co zrobili, to była okropna rzecz.

Ale większa część odczuła taką ulgę, że Michel był żywy i zdrowy, że ledwo zauważyła ciała rozwalone na podłodze, gdy rzuciła się prosto w jego czekające ramiona.

Michel stał na skraju polany, rozkoszując się widokiem Pantery, która zebrała się, by zjeść wspólny posiłek wśród drewnianych stołów rozstawionych na zalanej słońcem polanie.

S9

Nie miało znaczenia, że popołudniowy wiatr był ostry, ani że za brzegami zalewu wciąż czaiło się niebezpieczeństwo. W tym momencie świętowali najnowszych członków swojego stada.

Od powrotu do Wildlands z Bossier City minęły trzy dni. Do tej pory udało im się umieścić Panterę, którą odkryli, osiedlić się w nowych domach. Kobieta była nadal w klinice medycznej, leczona z powodu szoku.

Zamierzał poświęcić swój czas od ich powrotu na łączenie się z Chelsea i zniknięcie w swoim domu, by cieszyć się kilkoma miesiącami pełnej prywatności.

Niestety, musiał spotkać się z Raphaelem i Parishem, aby ujawnić to, co odkrył w laboratorium wojskowym, a także śmierć Stanton'a Locke'a i pułkownika Cole'a. Zajęło to cenny czas. A na dodatek Chelsea była zajęta badaniem Pantery, która została zamknięta w celach. Miała nadzieję, że odkryje dokładnie, co im zrobiono i czy może to stanowić dla nich zagrożenie.

Spędzili ledwie minutę sam na sam.

Jedyną rzeczą, która uratowała mu zdrowie psychiczne, był fakt, że zażądał, by przynajmniej zgodziła się zostać jego partnerką, zanim jeszcze opuszczą Bossier City. Nie było mowy, aby jego kot zachował cierpliwość bez obietnicy, że wkrótce będzie mógł odebrać sobie partnera.

Teraz niecierpliwie czekał, aż Chelsea skończy rozmawiać z Gabriellą, która próbowała dostosować się do fundamentalnych

zmian, jakie w niej zaszły, a także do jej wrzącego gniewu wobec porywaczy.

Miał nadzieję, że ucieknie ze swoją kobietą, zanim zostanie złapany. Niestety, wciąż czekał, kiedy Raphael pojawił się u jego boku, jego złote spojrzenie prześlizgiwało się po tłumie, gdy zaczęli się wrywać i wracać do pracy.

W jego wyrazie twarzy była niewątpliwa satysfakcja.

Pomimo tego, że jeszcze nie zlokalizowali Christophera, a Bogini wiedziała, ilu innych wrogów czai się w cieniu, udało im się uratować kilku swoich ludzi. A co najważniejsze, Stanton Locke nie żył.

Ten drań oddał nawet życie, by chronić Chelsea.

Zwycięstwo/wygrana, jeśli chodzi o Michela.

Czekając, aż Raphael znajdzie się u jego boku, Michel wskazał głową wdzięczny budynek w stylu kolonialnym, który stał po drugiej stronie polany.

„Czy Xavierowi udało się uratować cokolwiek z dysku?”

„Jeszcze nie, ale znasz Geeków”. Raphael uśmiechnął się z cierpkim rozbawieniem. „Nie poddadzą się, dopóki nie zbadają każdego fragmentu”.

Michel prychnął. „Lepiej oni niż ja”.

„Nie gówno”. Raphael przewrócił oczami. „Przeglądanie stosów akt, które udało ci się uratować z laboratorium, jest wystarczająco żmudne. Miałbym o wiele więcej zabawy z Parishem, torturując strażników Locke'a w celu uzyskania informacji.

„Czy odkryłeś coś wartościowego?” – zażądał Michel.

Raphael skrzywił się. „Nic, co prowadzi nas bezpośrednio do Christophera. Ale udało mi się znaleźć...” Słowa starszego mężczyzny ucichły, gdy Michel patrzył, jak Chelsea kończy rozmowę i idzie w jego kierunku. Miała na sobie obcisły szmaragdowy sweter i jeszcze ciaśniejsze džinsy, które sprawiły, że warknął z podniecenia. Do diabła. Będzie miał przyjemność zdierać je z niej, jak tylko będzie ją miał. Nagle poczuł, że Raphael kładzie mu rękę na ramieniu. „Michel, czy ty słuchasz?”

Jego zachwycone spojrzenie nigdy nie odrywało się od pięknej

twarży Chelsea otoczonej satynowymi lokami, które mieniły się jak płomienie w słońcu.

"Nie." Strząsnął rękę przyjaciela. „To spotkanie będzie musiało poczekać na później”.

Raphael wydał z siebie dźwięk zniecierpliwienia. „Ale to ważne”.

„Nie tak ważny jak mój kumpel” – zapewnił przyjaciela.

„Sparowałaś?”

"Jeszcze nie." Przez Michela przebiegł dreszcz oczekiwania, gdy kierował się w stronę kobiety, która nauczyła go, że jego emocji nie należy się bać, ale należy je objąć. „To jest coś, czym zamierzam się teraz zająć”.

– Ale potrzebujemy Chelsea – zawołał Raphael zza niego. „Była tam kobieta, która została przywieziona i cierpiała. Najwyraźniej Locke eksperymentował z nią i...”

Michel machnął lekceważąco ręką. "Później. Dużo, dużo później — mruknął. Jego serce podskoczyło z czystą radością, gdy Chelsea błysnęła swoim rzadkim, idealnym uśmiechem, gdy do niej dotarł. Potem, wiedząc, że nareszcie nadszedł właściwy czas, pochylił się, by zrzucić ją z nóg, tuląc ją mocno do swojej piersi. Cholera. Czują się doskonale w jego ramionach. "Cześć piękna."

„Michel”. Cudowny rumieniec poplamił jej policzki, gdy kilka pobliskich Panter klaskało z radosnej przyjemności na jego otwarty pokaz posiadania. "Postradałeś zmysły?"

Pochylił się i przycisnął usta do jej czoła. „Myślę, że ustaliliśmy już, że straciłem go w chwili, gdy cię zobaczyłem”, przypomniał jej.

Zachichotała, gdy zabrał ją z polany do swojego domu, który był schowany w uroczej plątaninie cyprysów.

„Czasami jesteś bardzo, bardzo dobrym dyplomata” – zapewniła go.

Jego kot otarł się pod jego skórą, jego pazury już przecinały jego skórę, przygotowując się do naznaczenia jej.

„Zamierzam być jeszcze lepszym kumplem” – przysiągł.

Zadrzała, jej gotowe pragnienie napełniło powietrze słodkim

podnieceniem. "Kumpel."

Jego wzrok przesunął się po jej twarzy. "Jesteś gotowy?"

Owinęła ramiona wokół jego szyi i spojrzała na niego z całą miłością, której próbował odmówić.

„Michel, czekałem na ciebie całe życie”.

STRIKER
autorstwa
Laury Wright



ROZDZIAŁ 1

Dwanaście

Jestem nerwem. Surowe i brzęczące. Ten we mnie, pchający, pchający, wzywający mnie po imieniu – moim numerze – utrzymuje mnie nietkniętym. To powstrzymuje mnie przed rozpadem i przestaniem istnieć. Przyszło do mnie... jak dawno temu? Godziny. Dni? Nie pamiętam, co to jest. Czy kiedykolwiek wiedziałem?

Ból. Palenie. Głodny ból.

Wyciągnął ze mnie.

Warczę na to.

Więcej

.

Więcej

.

Wie, o co mi chodzi. Rozumie moje dźwięki. Rozumie moje zęby. Ugryzę to. Zużyj to, jeśli nie przyjdzie...

Ach...

To mnie przewróciło. Coś miękkiego chwyta mnie, twarz, brzuch. Moje biodra są szarpnięte. Znowu jest we mnie. Głęboko. I to pchanie. Czuję się lepiej. Ale nie

wystarczająco. Potrzebuję wypłukać jego nasienie. Rozprzestrzenia się na mnie. Wewnątrz mnie.

Uzdrowia mnie.

Mokre oczy. Kopalnia. Czemu? Ból... ale nie w moim ciele. Moje serce. Czy to się skończy? Czy kiedykolwiek się skończysz? Nie kim byłem. Nie nazywam się Dwanaście. A jednak tak jest.

Ręce obejmują moje piersi. Wciskam się w nie. Oni są dobrzy. Duża. Gorący. Ściska mnie. To – ta we mnie – daje mi to, czego pragnę. Zawsze daje. To jest dobre.

Moje pazury wbijają się w miękkość. Pazury. Tym właśnie są, tak? Myślę.

Co to jest myślenie?

Wydaje dźwięk, kiedy jest we mnie. Lubię ten dźwięk. Moja krew płynie. Moje wnętrzości eksplodują. Idę za tym.

Nadchodzę. Nadchodzi. Moje ciało zaciska się, trzyma mocno, ssie, dopóki nie chcę. Mycie. To mocno uderza. Tak gorąco, że nie mogę oddychać. A potem rozprzestrzenia się... ulga... wewnątrz i na okrągło.

Leżę tam, dysząc. Zawartość. Moje łzy wysychają.

Moje oczy są czyste. Patrzę i widzę. Gdzie jestem. Pokój. Ładny. Biały i niebieski, chłodny i ciepły. Myślę, że byłem tu już wcześniej.

Co to jest myślenie?

Wtedy jestem ubezpieczony. Moja skóra jest bardzo ciepła. Jak moje wnętrzości. I jestem bezpieczny.

To sprawia, że jestem bezpieczny.

Śpię.

Strajkowicz

Siedemdziesiąt dwie godziny ciągłego pieprzenia sprawiają, że mężczyzna jest głodny. Samica Pantera śpi. Stoję w drzwiach, obserwując ją, popijając kanapkę. Mam nadzieję, że tym razem da mi przynajmniej piętnaście minut. Potrzebuję

paliwa. Powinienem zmienić pościel. Dużo się na tej białej bawełnie. Nie wspominając o rozdarciach i łzach. Za jakąś poważną rozpustę dali nam jedną słodką kabinę. To tak, jakby Martha Stewart go udekorowała, a potem powiedziała: „Odkręćmy trochę to gówno, przyjaciele”.

Porusza się i mój kutas też. Jestem gotowy. Do diabła, zawsze jestem gotowy. To jeden z powodów, dla których mnie wybrali. Drugiej części odmawiam uznania.

Moje oczy przebiegają po niej. Długie, blade, nagie kończyny, małe piersi, tyłek, który bez wątpienia będzie pochłaniał moje myśli przez lata, długie, gęste czarne włosy, które sięgają czubka tego tyłka – i anielska twarz, która pokazuje wszystkie emocje, jakie można sobie wyobrazić, mimo że jej umysł nie jest jej własnością. Leży na brzuchu, wciąż śpi, jej tyłek jest różowy od mojej ręki. „Poznałem” ją zaledwie siedemdziesiąt dwie godziny temu, ale znam ją w każdym calu.

Każdy. Cal.

Samiec Pantera – normalny, zdrowy na umyśle, czujący samiec Pantery – już uznałby tę samicę za swoją. Nic na to nie poradzę. Nie tylko wydziela niezwykle i wyniszczający zapach, który sprawiłby, że każdy mężczyzna w Wildlands walczyłby o jej wyruchanie, ale coś się dzieje z naszym rodzajem z długotrwałymi koleinami. Łączymy się. Łączymy się. Dlatego zostałem sprowadzony. Nie jestem twoją normalną, rozsądną ani czującą Pantera.

Nie łączę się z niczym.

Znowu się porusza, ale tym razem przewraca się na plecy i pokazuje mi tę słodką, lśniącą cipkę. Mój kutas wypełnia się krwią. Nawet nie zawracałam sobie głowy wkładaniem bielizny. Jaki jest sens? Kończę pieczeń wołową, stawiam butelkę wody na stoliku nocnym i wracam do pracy.

Ta kobieta potrzebuje seksu. Sperma. Stale. I jestem tutaj, aby jej to dać. Dopóki nie wróci do zdrowia psychicznego.

Jeśli
wróci.

Jej oczy otwierają się i widzi, że się nad nią pochylam. Jej oczy są prawie nie z tego świata – najbludziej niebieskie, jakie kiedykolwiek widziałam – i rozświetlają się, kiedy przesuwają się w dół mojej

klatki piersiowej i brzucha i uderzają w mojego penisa. Jak zwykle warczy. Dźwięk jest dziki, jakby chciała mnie rozerwać i skonsumować. Ale zamiast zejść z łóżka i wyjść z kabiny, podchodzę bliżej. Ponieważ za każdym razem, gdy to robi – ten niski, dziki warkot – mój kutas płacze.

Chwytam ją za kolana, a ona natychmiast przewraca je na boki. Jej oczy przypięte do mojego penisa, przesuwa dłonie po płaskim brzuchu do cipki i otwiera dla mnie mokre usta. Mój kutas wypuszcza kroplę. To jedyna rzecz, która mnie głęboko odczuwa.

Znowu warczy i kłapie zębami. Jeśli nie dotknę jej językiem lub mojego fiuta w jej wnętrzu, ugryzie mnie. Zrobiła to już dwa razy. To prawda, ledwo to poczułem, bo nadchodziłem, ale to złamało skórę. Zamierzałem wezwać jedną z lekarek, ale obie rany dość szybko przestały krwawić, a i tak nie było czasu na szycie. Poza tym wydaje się, że nie lubi innych wokół. Oglądanie. Nie można jej winić za to, przez co przeszła.

Czołgam się między jej nogami. Jest cudownie śliska, a ja zawsze mam ochotę na cipkę. Gówno. Siedemdziesiąt dwie godziny w łóżku. Podczas gdy na zewnątrz tej chaty szykuje się wojna. Rzeczy, których częścią powinien być Łowca. Wojsko używa krwi naszego gatunku do... czego? Badania? Stworzyć jakiegoś super żołnierza? A „mistrz” Stantona Locke'a wciąż tam jest, wyrządza szkody, wydaje miliardy, by utrzymać się przy życiu. A potem jest sekretna enklawa Pantery w Everglades na Florydzie, do której udał się Hiss.

Powinienem pracować.

Nie
gra

.

Ale Raphael i jego nowy zastępca, Cień, uważają, że ta kobieta może mieć cenne informacje, którymi może się podzielić. Muszę tylko doprowadzić ją do miejsca spójności, abyśmy mogli odblokować to, co wie.

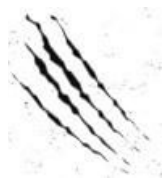
Znowu warczy na mnie z wyszczerzonymi zębami.

Uśmiecham się i szepczę cicho: – Spokojnie, dwanaście. Będziesz miał to, czego potrzebujesz.

W chwili, gdy opuszczam głowę, jej palce wplatają się we włosy, a paznokcie wbijają się w moją skórę głowy. Będę krwawić, zanim

to się skończy.

Moje usta zamykają się na jej łechtaczce i ssę.



ROZDZIAŁ 2

Dwanaście

W moim umyśle są zamknięte wspomnienia. Wiem, że mam umysł. I ciało. I serce. Kot. I głód tego...

to. Ta rzecz

— nie. To stworzenie? Nie...

Otwieram oczy. Patrzę. Ciężko. Spróbuj się skupić, żeby zobaczyć, co naprawdę tam jest. Stwórz... stwórz... jego oczy – najciemniej zielone – uderzają w moje. Oczy sprawiają, że moje wnętrze jest gorące i miękkie. Nie tak jak inni. Czemu? Dlaczego stworzenie jest inne? Moja wizja przecina się w lewo. Nad twardymi płaszczyznami stworzenia. Światło. Z okna. Okna. Uwielbiam okna. Dają mi nadzieję. Mieszkałem za oknami. W tej chwili światło jest szare i spokojne. Ale powietrze jest zimne. Czuję, jak przepływa przez moją skórę. Potrzebuję więcej ciepła, ciepła, pochodzę od stworzenia – NIE! ZATRZYMAJ SIĘ! To nie jest stworzenie.

Myśleć. Pomyśl

S10

Męski.

Słowo jest długie i dziwne, wrywane z mojego mózgu. Przechodzi mnie dreszcz. Samce mnie przerażają. A jednak ich pragnę. Potrzebujesz ich, aby przeżyć. Oni też mnie chcą. Cały czas. Kiedyś tak nie było... myślę. Myślę... nie mogę przed tym uciec. Ale ten samiec jest inny. Nie tak jak inni. Żadnego szaleństwa. Tylko głód. Tylko pragnienie. I wzruszające. Ciepło. On mnie trzyma. Jest we mnie.

Otwieram usta, próbuję mówić. Ale nic nie przychodzi. Chcę poznać stworzenie – imię samca .

Jeśli ma imię. Inni... tylko liczby, jak ja. Żadnego patrzenia mi w oczy. Brak słów. Bez trzymania. Byłem jedzeniem. Coś do spożycia.

„Znowu mnie ugryziesz, moja mała puma?” – pyta mężczyzna, wbijając się we mnie.

Lubię jego głos. Próbuję. Naciskaj na słowa. Moje gardło. Ale nic nie przychodzi. Mogę mówić? Czy mogę zrobić cokolwiek poza warczeniem, stękaniem i jękiem?

Jego oczy błyszczą nie gniewem z powodu mojej walki, ale zrozumieniem. Pochyla się i zakrywa mi usta, bierze język do środka i ssie. To uczucie jest cudowne i jęczę, gdy moje ciało zamienia się w ogień. To nie było tak. Zanim. Z innymi. Na oczach ludzi. Wpatrują się, oceniają, jak wkładają ołówek do papieru.

Jestem taki wypełniony. On mnie wypełnia. Moja płeć, usta i wszystko pomiędzy. Stworzenie... NIE!

Pomyśl

. Samiec. Ten samiec. Kim on jest?

Gdzie ja jestem?

W tym momencie odsuwa usta, a jego oczy znów są na mnie. Załamie się. Otwarty. Obejmuję go nogami i pozwalam mu walnąć we mnie. Niech mnie nappełni.

Pierdolić! Bogini

,
gdybym tylko mógł cię mieć,
zgrzyta.

Gorący, mokry, wchodzi we mnie. I kiedy idę za nim, kiedy płaczę w zimne powietrze i szare światło, coś w mojej głowie klika. Sięgam po mężczyznę i obejmuję jego twarz. – Twoje imię – szepczę. "Kim jesteś?"

Jego oczy, niegdyś szkliste, tak zielone, skupiają się na moich. „Kurwa, wróciłeś?”

Gdzie byłem?

A potem, jak tsunami, mój umysł zalewają obrazy. Z kliniki. Leków, igieł i bólu. Bycia zabranym... skąd? Mój dom, moja rodzina... potem mężczyzna po mężczyźnie. Chcą mnie, a jednak tego nie robią. Tyle bólu z pożądania. Ale nic nie działa. Nie moja ręka. Nic oprócz samców...

Potem dni ciszy. Brak mężczyzn. Nie nic. Cały ból.

I czerń.

Strach. Jest we mnie. Chyba krzyczę.

Ból. W moim ramieniu. A ciepło zniknęło. Bezpieczeństwo. Nie jestem już zapełniony. Już nie trzymane. Zielone oczy...

"Co się do cholery stało?" Słyszę kobiecy głos. Tak zmartwiony, ale daleko.

"Ona mówiła." Samiec. Stworzenie. Ja go potrzebuję. Chcę go. – Ale potem... cholera, to było dla niej za dużo. Oszałała. Zaczęła krzyczeć.

Zanikam. Sięgam po niego. Ale to zimne powietrze.

„Możesz się ubrać i iść” – mówi kobieta. – Zajmę się tym stąd.

"Jesteś pewien?"

"Iść."

Nie mogę nie zasnąć.

Już za nim tęsknię.

Strajkowicz

„Wyglądasz świeżo jak pieprzona stokrotka”, mówi Pride, gdy tylko wysiadamy z kotów i wchodzimy do siedziby Garniturów.

Nie odpowiadam młodemu Łowcy. Jest nowy i dlatego nie wie, jak pracuję. Cichy. Zdolny. Gotowe. Zamiast tego chodzę po dwa stopnie naraz.

– No więc – naciska, podążając tuż za mną. "Jak było? Twój..." Praktycznie słyszę, jak się uśmiecha. "Zadanie?"

"Koniec." Rezydencja działa dziś z dużą prędkością. Garnitury i kilku Geeków, skupionych, pogrążonych w rozmowie lub wpatrzonych w ekrany. Tylko garstka spojrzeń w górę, gdy przechodzimy obok, i tylko jeden potwierdza moją obecność. Życie w Wildlands zmieniło się teraz, gdy świat zewnętrzny jest świadomy naszego istnienia. Ciągle czuję się na straży. Szkoda, ale to rzeczywistość.

„Chodź, bracie”, kontynuuje Pride, irytuje mnie, gdy idziemy korytarzem. "Daj mi coś."

„Nie jestem twoim bratem”.

Ale on nie słucha. Co nie wróży mu dobrze. „Trzy dni z cudowną pumą, która jest tak podekscytowana, wszystko, czego chce, to dostać fu...”

Trzymam go przy ścianie, zanim zdąży powiedzieć jeszcze jedno słowo. Nie. Zanim zdąży wypowiedzieć to słowo. Moja puma drapie się, żeby się wydostać, ale ja to wykorzystuję. Zabiłby tego samca, gdybym mu na to pozwolił.

– Posłuchaj mnie – mówię cicho. Za mną jest sala konferencyjna. Zrobiło się cicho. „Powiedz o niej jeszcze słowo, a dopilnuję, żebyś nigdy więcej nie powiedział ani słowa”.

Niebieskie oczy blondyna rozszerzają się. „Cholera, przepraszam, dobrze? Tak tylko mówię. Poznawanie się nawzajem. Tego typu rzeczy.”

Puszczam go i wycofuję się. – Nie jestem zainteresowany, nowicjuszu.

„Lian i Rage mieli rację co do ciebie” – mówi, zerkając na Garnitury obserwujące naszą interakcję. – Powinienem być posłuchać.

– Tak, powinieneś. Odwracam się i idę do biura Raphaela. Mój szybki gniew mnie zaskakuje. Zwłaszcza jeśli chodzi o samicę. Normalnie całkowicie zignorowałbym komentarze tego głupiego samca.

Przywódca Dyplomatów siedzi za swoim dębowym biurkiem, z długimi blond włosami ściągniętymi do tyłu w skórzane stringi, z nosem w stercie papierkowej roboty. Nie podnosząc wzroku, wskazuje na stojące przed nim skórzane krzesła. "Usiądź."

Duma praktycznie wskakuje na krzesło. „Co się dzieje, szefie?” pyta, jakby nic się przed chwilą nie wydarzyło za drzwiami.

Raph podnosi wzrok, spogląda na mnie. Wzruszam ramionami. Młode młode.

Co jeszcze można powiedzieć? Kiwa głową, po czym zaczyna: – Jak oboje wiecie, w Everglades jest grupa naszego gatunku.

– Cadejo – mówię.

Kiwnął głową. „Hiss jest tam teraz ze swoją partnerką Gią i jej rodziną. Nie miałem z nimi kontaktu. Myśleliśmy, że to się może zdarzyć, ale mi się to nie podoba. Myślę, że czas się połączyć. Chcę nawiązać z nimi stosunki dyplomatyczne. Tu właśnie wchodzisz.

– Super – mówi Pride, uśmiechając się.

„Czy to będzie tylko my dwoje?” – pytam przez zaciśnięte zęby.

Złote oczy Raphaela znajdują moje. Mam nadzieję, że zobaczę tam sympatię lub humor. Ale to wszystko jest powagą. – Cień też będzie. Nie chcę wysyłać zbyt wielu Panter ani wszystkich Łowców. Nie chcę, żeby myśleli, że infiltrujemy. Poza tym potrzebuję mojego najbardziej doświadczonego tutaj, w Wildlands.

Przytakuję. "Zrozumiany."

„Chcemy zaprzyjaźnić się z Cadejo, Striker” – mówi dosadnie. „Możemy ich kiedyś potrzebować”.

Wkrótce

nie mówi. Ale nie musi. Wiem dokładnie, jaka jest stawka z ludźmi wężącymi wokół naszych granic i ludźmi takimi jak Locke, którzy uwięzili i wykorzystali nasz gatunek.

Pochylając się do przodu na krześle, jak dziecko czekające, by zobaczyć swoją pierwszą lilię Dyesse, Pride pyta: „Kiedy wyjeżdżamy?”

"Trzy dni."

"Jasna cholera. Bede gotowy."

Wpatruję się w Raphaela. Samiec jest mistrzem w ukrywaniu każdej myśli, każdego uczucia. Ale ja też i wiem, że czegoś mi nie mówi. Coś, co chce mi powiedzieć.

I wiem, że mam rację, kiedy zwraca się do mojego młodego partnera. – Duma, idź do biura Cienia. Ona na ciebie czeka.

"Co?" on wzdryga się.

– Tak – odpowiadam szybko. „Pozdrów ode mnie swoją siostrę. Powiedz jej, że mam dla niej wielkie współczucie.

Młody Łowca warczy nisko w klatce piersiowej, ale wstaje i kieruje się do drzwi. Może i jest młodym, nowicjuszem, ale jest Panterą i

nigdy nie sprzeciwiłby się Raphaelowi.

Gdy tylko odejdzie, spoglądam na przywódcę Garniturów. Powaga w jego oczach zniknęła. W rzeczywistości bardzo stara się stłumić uśmiech.

„To nie było miłe”.

Wącham. „Ani nie kładli mnie z niemowlęciem. Zwłaszcza jeśli wiesz, że mam umiejętności wychowawcze pająka-matki wilczycy.

„Nie zjesz tak młodych. Jest całkowiec za duży.

– Nie bądź taki pewien. Prawie ugryzłem jego krtań tuż za twoimi drzwiami.

„Czasami zadaje idiotyczne pytania”.

„Lub obrzydliwe, obraźliwe, poniżające”.

Brwi Rapha ściągają się. "Co masz na myśli?"

Kręcę głową. "Nic." Ale on milczy, czekając – to jego sposób – więc bez przekonania wyjaśniam. – Chciał poznać szczegóły mojej... misji z Dwunastoma.

„Aaa Nie nie była...”
Patrzy na mnie, przygląda mi się przez chwilę, po czym odchyła się na krześle. „Ma się dobrze”.

„Nie pytałem”.

Kiwnął głową. – Nie wiedziałeś, ale pomyślałem, że może chciałbyś wiedzieć. Ostry wdech, przeklina. – Opowiada doktorowi Julii o tym, co się z nią tam stało. Co Locke i inni jej zrobili. Wszystko w imię produkcji dziecka i czystszej krwi Pantery dla swojego pana. Nie mogę uwierzyć, że nas samych potraktowano w ten sposób”. Jego puma błyska, zmienia się kształt w jego oczach. „Chcę zabić każdego z nich do końca”.

Będziemy

. To zajmie trochę czasu, ale zemścimy się. — Czy podała jakieś szczegóły dotyczące tego, kto jeszcze przetrzymywał ją w niewoli? Kto pracował obok Locke'a? Nazwy? Lokalizacje?

Jego oczy przesuwają się po mojej twarzy, jakby próbował zrozumieć mój brak okrucieństwa wobec tego, co zrobiono Dwunastu.

Bycie więźniem przybiera różne formy, szefie

– Jeszcze nie – mówi. „Jest jej wiele do wytchnienia”.

Przechylam głowę.

„To wymaga delikatnej ręki”.

– Jest powód, dla którego wysłałeś Rookie, żeby odwiedził jego siostrę, prawda? Nie po to, żeby po prostu strzelić ze mną w gówno?

Kiwnął głową. „Ona nie chce zostać w klinice. A po tym, przez co przeszła, całkowicie rozumiem dlaczego.

Co to ma wspólnego ze mną... „Więc niech zostanie gdzie indziej”.

"Mamy. Będziemy. Ale-"

Tu jest.

Ale

. _ Powód, dla którego tu siedzę.

„Nie czuje się komfortowo, gdy zostaje sama”.

Nacisk na to ostatnie słowo ścisza moje wnętrze. Zaledwie trzy dni temu Raphael wezwał mnie tutaj na Misję Pierwszą: pieprzyć kobietę z powrotem do zdrowia i zdrowia psychicznego. Teraz szuka czego? Kogoś, kto ją pilnuje?

Moje oczy rzucają okrucieństwem na mojego przełożonego. "Nie."

On wzdycha. „Tylko dopóki nie wyjedziesz do Everglades”.

"Nie."

– Bogini, Napastnik – wyrzuca z siebie. „Nie ma takiej opcji. Nie, jeśli ci rozkażę.

Popycham się na krzesło, świadoma agresji mowy ciała. „Raphaelu, pomyśl o tym...”

"Mam."

– Nie, nie masz. Nie, jeśli ciągle wymyślasz tę samą odpowiedź. Znasz mnie. Do czego jestem zdolny, a do czego nie. A jeśli chodzi o kobiety, jest o wiele więcej rzeczy w dziale „nie”. Jak możesz uwierzyć, że jestem do tego najlepszą Panterą...

Przerywa mi. "Ja nie."

Ton i prawda mnie powstrzymują. "To dlaczego?"

Kręci głową. – To nie ja chcę cię do tej pracy, Striker. Znam cię."

Unoszę brwi.

"To ona."

"Co?" wykrzykuję.

Wygląda na tak zdziwionego, jak ja się czuję. „Czuje się przy tobie bezpieczna”.

Śmieję się. Pomysł jest tak cholernie niedorzeczny... To znaczy, na pewno mogę zapewnić jej bezpieczeństwo w sensie fizycznym. Nikt by się do niej nie dostał, chyba że zatrzymaliby moje serce. Ale nie jest tak bezpieczna w dziale uczuć i emocji. Już dawno przestałam wiedzieć, jak rozmawiać, pocieszać i wspierać kobiety. Mniej więcej w tym czasie kolega zostawił mnie dla mojego brata bliźniaka.

Zsuwam się z krzesła.

"Gdzie idziesz?" Raphael żąda.

– Żeby z nią porozmawiać. Rozumuj z nią. Gdzie ona jest?"

Nic nie mówi.

„Rafael?"

– Zraniłeś ją bardziej niż ona i przysięgam, że sam skopię ci tyłek.

– To jest mój pieprzony punkt – mówię mu. „Właśnie tego staram się nie robić”.

Odwraca wzrok. "Cienki. Mówiłem Ci. Wróciła do domku.

Prawidłowy. Wychodzę do drzwi. Domek. Marta Stewart Piekło. Pociągam nosem, kręcę głową. Biedna kobieta. Bez wątplenia myli moją trzydniową misję pieprzenia z prawdziwą troską i troską. Czas pokazać jej prawdziwego Strikera. Ten, którego żadna kobieta nie chce mieć przy sobie. Na niej lub między nogami, tak. Ale u jej boku, nigdy.



ROZDZIAŁ 3

Dwanaście

Trudno uwierzyć, że jestem bezpieczny. Ciężko tu siedzieć na tej kanapie, w tym uroczym domku, ze słońcem wpadającym przez okno i nie trząść się. Nie spodziewaj się, że ktoś wyskoczy z innego pokoju lub za drzwiami i wbije mi igłę w skórę – a kilka sekund później głodny, pusty, odurzony mężczyzna wspina się na mnie...

„Co jeszcze mogę ci dać?”

Serce bije mi w piersi.

Ale muszę w to uwierzyć. Muszę sobie ciągle przypominać, że nie jestem ofiarą. Nigdy więcej. Ponieważ to jedyny sposób, w jaki zachowam jasność umysłu – i poznam prawdę.

Podnoszę wzrok. Kobieta, ludzka lekarka, Julia, wychodzi z sypialni. Jej długie blond włosy są związane w koński ogon, który porusza się, gdy idzie. Pomogła mi, w klinice i przy powrocie tutaj. Była tylko miła. Ale czy jej ufam? Absolutnie nie. Nikomu nie ufam. Zwłaszcza personel medyczny.

Zwłaszcza lekarze.

Był to lekarz, który mnie zabrał, wprowadził z domu i zabrał do jednego z laboratoriów. Sprzedaj mnie.

Gdybym tylko pamiętał, gdzie to było... gdzie jest dom... To na samym skraju mojego umysłu.

– Nic mi nie jest – mówię jej, zmuszając się do uśmiechu. „Jeszcze raz dziękuję za ubrania”.

"Cała przyjemność po mojej stronie. I niezwykle łatwe, ponieważ jesteśmy tego samego rozmiaru". Uśmiecha się promiennie i odnoszę wrażenie, że chce rozmawiać, nawiązywać przyjaźnię. Ale nie jestem zainteresowany. Wszyscy, którzy pojawili się w moim życiu od czasu wprowadzenia, nawet ci, którzy zachowywali się uprzejmie i zmartwieni, skrzywdzili mnie lub mnie zdradzili. Jest tylko jeden, który naprawdę sprawił, że poczułam

się bezpieczna.

S11

Siatkowe drzwi otwierają się gwałtownie i do środka wchodzi mężczyzna w niebieskich dżinsach i wyblakłym szarym T-shirtcie. Jest wkurzony, wściekły, a kiedy zauważa mnie na kanapie, jego oczy prześlizgują się po moim ciele. Powolne mrowienie przechodzi przez mój kręgosłup. Moje ciało go pamięta, chociaż mój umysł nie. Ta wysoka, mocno umięśniona Pantera, z krótkimi włosami koloru nocy i oczami tak ciemnozielonymi – i tak zaciekłymi, że wyobrażam sobie, że każdy, kto stoi przed nim, drży.

Wszyscy pod nim też.

– Okej – mówi, podchodząc do mnie, całkowicie ignorując doktor Julię. "Musimy porozmawiać."

Moje serce bije z radości na jego głos i natychmiast czuję uspokajające uczucie, które mnie ogarnia.

Tak

, moje ciało mówi ,

to jest ten

. Niestety ciało lekarza jest w stanie wysokiej gotowości. Natychmiast wchodzi między nas i wkłada palec w szeroką klatkę piersiową samca.

– Napastnik – zaczyna, tonem rażącym ostrzeżeniem. „Musisz wyjść na zewnątrz i wrócić z nowym nastawieniem”.

– Nie, nie ma – mówię szybko, zanim zdążył odpowiedzieć.

Striker zwraca się do mnie, Julia też, a ja kiwam kobiecie głową. To jest dobre. W porządku.

Zaskoczona kręci głową, ale schodzi z drogi. Zielone oczy błyszczą na mnie. Ciekawski. Poirytowany. To dziwne, ale nie pamiętam, co ten samiec i ja robiliśmy w tym domu przez ostatnie trzy dni. To znaczy wiem, bo mi powiedziano i bo znowu mam zdrowy rozsądek. Ale nie pamiętam tego. Wszystko, co mam, to uczucie. Głębokie połączenie. Wrażenie dobrego samopoczucia.

Z tym samcem jestem cała i chroniona.

Zerkam na Julię. Czas na nią. – Dziękuję, doktorze – mówię dosadnie.

Rozumie aluzję, ale jest wyraźnie zaniepokojona i na chwilę wisi. „Mogę zostać na chwilę”.

– W porządku – mówię jej.

„Parafia pracuje i nie muszę wracać do kliniki”.

Tym razem Striker rzuca jej ostre spojrzenie. – Ona chce być ze mną sama, doktorze. Weź podpowiedź i wybierz się na wędrowną wycieczkę.

„Po tym, jak się zachowujesz”, mówi, „czy uważasz, że to dobry pomysł?”

– Nieważne, co on myśli – mówię, wstając z kanapy. Mam w sobie nieskończoną ilość słabości. Mój mózg jest bystry tylko wtedy, gdy uprawiam wystarczająco dużo seksu, moje serce jest okaleczone, moje nerwy są postrzelone... ale wyszedłem z tej piekielnej dziury. Żyję i wezmę to, czego chcę. Na co zasługuję.

I to, na co zasługuję, to poskładanie kawałków mojego życia w całość.

– Zadzwoń, jeśli będę czegoś potrzebował, doktor Julia. Podchodzę do drzwi i otwieram je dla niej.

Patrzy od Strikera na mnie, a potem z powrotem na Strikera. Wypuszcza oddech. „Lepiej się zachowuj” – ostrzega przed chwyceniem torby.

On waha. „Pewnie”.

– Masz numer mojej komórki – mówi mi, wychodząc na słońce późnego popołudnia.

"Ja robię. Dzięki, Julio.

Zamykam drzwi i wracam na kanapę. Gdy tylko siadam, poklepuję skórzaną poduszkę obok siebie. „Cieszę się, że przyszedłeś, Striker”.

Pozostaje w pozycji stojącej. – To nie był mój wybór, kobieto.

Udaję, że nie czuję lekkiego ukłucia bólu. Nie chce tu być. Nie. Nie chce, żeby mu tu kazano być. Rozumiem, że. „Niezależnie od tego, doceniam to.”

– Może powiesz mi dlaczego.

"Potrzebuję twojej pomocy."

"Z czym?"

"Chcę iść do domu."

To nie była odpowiedź, której oczekiwał, i zajmuje mu chwilę, aby ją przetworzyć. „A gdzie to dokładnie jest?”

Tak jakby się śmieję. Wzruszać ramionami. "Nie wiem. Czy możesz usiąść?"

Ze sfrustrowanym pomrukiem opada na siedzenie obok mnie. Jest taki duży, długi i budzący grozę, a jednak wiem, że nigdy by mnie nie skrzywdził. Nie fizycznie.

– Mam nadzieję, że pomożesz mi dowiedzieć się, gdzie należę – mówię, spoglądając na jego oczy. „Pomóż mi zapamiętać”.

Jego ciemne brwi złączyły się. „A jak miałbym to zrobić?” Jego głos jest tak głęboki, z nutą warczenia.

Unoszę brodę. – W ten sam sposób, w jaki pomogłeś mi wrócić do umysłu.

Jego szczęka natychmiast zaciska się i zgrzyta: „To koniec. To była tragiczna sytuacja. Jeden, do którego naprawienia zostałem wezwany.

Wzdrygam się, małe ukłucie bólu w moim brzuchu znów się rozbłyskuje. To dziwne. Ten samiec jest taki ciemny, taki zimny, taki zwięzły. W sposobie, w jaki mówi, jestem niczym więcej niż misją do wykonania, a jednak moje uczucia do niego, niezależnie od tego, jakie wspomnienia uchwyciły moje komórki, są całkowicie odwrotne.

– Obiecano, że tu zostaniesz – mówię. „Ze mną przez kilka następnych dni”.

– Żeby cię strzec – wyjaśnia. "Chronić Cię."

„Nie uprawiać ze mną seksu?” Nie mam dumy. Nie, jeśli chodzi o poznanie prawdy o mojej przeszłości.

"Nie." Odwraca się ode mnie i spogląda na drugą stronę domku. „Potrzebuję prysznic. Potem porozmawiamy o kolacji.

Kiedy odchodzi, moje ramiona trochę opadają. Wszystko, czego chcę, to pamiętać, kim byłem, zanim mnie zabrano. Muszę ponownie poznać tę samicę, aby móc ją zostawić w tyle. Striker jest kluczem do odblokowania moich wspomnień. Wiem to. Ale

szczerze gardzę faktem, że po tym wszystkim, przez co przeszłam, wszyscy mężczyźni, którzy tak gorliwie węszą wokół mnie od lat, muszą pracować, aby przyciągnąć tego. Ten, który wydaje się nie mieć wpływu zarówno na feromony, jakie te zimne dranie w laboratorium wstrzyknęły we mnie, jak i na czas, który spędziliśmy razem przez ostatnie trzy dni.

Ale dopilnuję. I nie będę się wstydził. Uwodzenie Striker będzie dla mnie nowym terenem. I w końcu będzie warto.

Strajkowicz

Nie umie gotować. Ja natomiast skopuję dupę w dziale kulinarnym. Jakieś trzydzieści minut temu pod drzwi kabiny dostarczono kilka artykułów spożywczych. Brak notatki. I żadnej Pantery w zasięgu wzroku. Jak Twelve i ja jesteśmy świeżo poślubioną parą czy coś w tym stylu.

Zaryzykuję szybkie spojrzenie w jej kierunku.

Ubrana w jasnoróżowy szlafrok frotte, stoi przy blacie i patrzy, jak mieszam sos do parmezanu z kurczaka. To denerwuje. Jak na mnie patrzy.

Chodzi o to: nie chodzi o to, że jestem obojętna na gówno, które ci dranie włożyli w nią. Feromony, mikstury miłosne, zaklęcia voodoo... Albo jej naturalna gorliwość. Jestem. Po prostu nie pozwalam pragnieniu rządzić moim umysłem i czynami. Nawet jeśli to miażdżące pożądanie.

Cholera, zwłaszcza miażdżące pożądanie.

Problem w tym, że miałem tę kobietę. Rządę jej ciałem przez trzy dni z rzędu. Wiem, jak ona się czuje, jak smakuje. Jej krem wciąż jest na moim języku, do cholery, a ja chcę więcej.

Na samą myśl moje wnętrzności napelniają się ciepłem, gdy mój kutas też ją pamięta.

– Możesz się gdzieś wyluzować, kiedy ja to skończę – proponuję głosem zachrypniętym z irytacji. Tym razem na siebie. Nie ona. Moje myśli są nieuczciwe. To bzdura. Ale wiem, że jeśli będę ciągle przy niej, mogę znowu ją przelecieć. A jeśli znowu ją przelecę, stracę część kontroli, którą wykorzystywałem przez ostatnie siedem lat.

I nie mogę do tego dopuścić. Prawie utonąłem wcześniej.

– Nie, dzięki – mówi. „Lubię cię oglądać”.

Odwracam się i warczę na nią. – To nie była sugestia.

Jej oczy błyszczą z napięcia, ale nie skacze, nie porusza się ani nie biega. Tak jak się spodziewałem. Zamiast tego mówi.

„Wiem, że jesteś na mnie zły”.

Kurwa

. Wracam do sosu. "Nie jestem zły. Nie jestem niczym”.

– Cóż, wiem, że nie chcesz tu być.

"To bezcelowe. Moja praca została zakończona. Nie lubię powtarzania. Rodzi... zamieszanie i przywiązanie.”

– Och, do diabła – wyrzuca z siebie. – Nie proszę o krycie, Striker. Więc jeśli to jest to, czego się boisz, przestań. Jak tylko dowiem się, kim naprawdę jestem i skąd pochodzę, znikam. Nie ma zamieszania. Brak załącznika. Po prostu chcę seksu”.

Mój kutas drga. Odkładam łyżkę i wzdycham. Przynajmniej chcę, żeby to było westchnienie. Myślę, że wychodzi to bardziej jak warczenie. Rzuciłem jej spojrzenie. Jej gęste ciemne włosy są ułożone na czubku głowy. Pamiętam, jak to wygląda w każdym świetle. Te bladoniebieskie oczy też. A jej skóra...

„Czy to dlatego, że nie uważasz mnie za atrakcyjną?” ona pyta.

Parskam śmiechem. "Tak, to jest to. Odpychasz mnie, Dwunastu.

„W takim razie to ty?” Jej brwi unoszą się w bardzo kpiący sposób. – Rzeczy tam na dole nie działają, kiedy chcesz?

Pokazuję jej moją pumę.

Jej usta drgają. „W takim razie nie widzę problemu. Nie chcę od ciebie niczego poza tym. Chwyta dwa paski frotte w talii i rozwiązuje je.

– Nie... – warczę.

Ale ona mnie nie słucha. Wysuwa się z szaty, wrzuca ją do kałuży u jej stóp i stoi tam, z biodrem opartym o blat, naga.

Każdy cal mojego ciała wybucha. Nic na to nie poradzę. Nie mogę tego zatrzymać. Moja skóra, kutas, język, dłonie – wszyscy ją

znają. A znać Dwunastu, to pragnąć jej. Ma taki rodzaj malowania twarzy i ciała, o jakim marzą malarze. Wyraziste oczy, pełne usta, blada cera, niebezpieczne krągłości, idealny vee loków między nogami i piersi tak okrągłe i wysokie, że męskie dłonie nie mogą powstrzymać pulsowania w oczekiwaniu.

Ponownie odwracam się twarzą do pieca i zaczynam rozdrabniać parmezan drobiowy. Kiedy mam w trzęsących się dłoniach dwa pełne talerze, mijam ją – piękną, idealną, nagą – i kieruję się na ganek.

Na powietrze.

Zimne, nocne powietrze.

– Przynieś wino na ladę – wołam. „I kilka szklanek”.

Może pijany Striker będzie miał więcej szczęścia w utrzymywaniu pod kontrolą głodu na tę kobietę.



ROZDZIAŁ 4

Dwanaście

Siedzenie nago na zewnątrz jest trochę zimne, ale staram się, żeby to działało. Po drugiej stronie stołu Striker wpycha jedzenie do ust, nie podnosząc wzroku. Nie spojrzał mi w oczy od prawie pięciu minut.

– Wiem, że ty też chcesz wiedzieć – mówię.

"Co?"

– Skąd pochodzę. Jak dostałem się do laboratorium. Jak z samicy Pantery zrobiono maszynę hodowlaną”. Śmieję się. Wdzięczny, ale gorzki dźwięk. „Maszyna hodowlana, która nigdy nie rozmnażała”.

Na to podnosi wzrok. Ma najpiękniejsze oczy. Przerazające oczy. Oczy pełne duszy.

— Zgadza się — mówię. „Z wszystkimi narkotykami, mężczyznami i nieskończonością... Nigdy nie dostali tego, czego chcieli”.

Jego twarz blednie, a nozdrza płoną gniewem. „Kurwa, dwanaście, dzięki Bogini”.

Przytakuje. "Zgoda."

„Przepraszam, jeśli to było zbyt nonszalanckie lub nieczułe”.

"W porządku. I prawda." Nie szukam litości. Naprawdę nie jestem. Rozmawiam z nim, będąc z nim szczerym, bo chcę, żeby zrozumiał głębię mojej potrzeby. Jak wyjście z czegoś takiego, więzienia zarówno dla mojego ciała, jak i umysłu, sprawia, że desperacko szukam wolności, odpowiedzi i prawdy.

Do tego stopnia, że usiądę przy stole, na werandzie, bez ubrania – zachód słońca skąpi moją nagą skórę w pomarańczowym świetle. Moje oczy przesuwają się po widoku, intensywnej zieleni, masywnego cyprysu i płynącej miękko zalewu.

„Czy Wildlands zawsze był twoim domem?” Pytam go.

Kiwnął głową. — Nie wychodziłem zbyt często poza to miejsce. Zbliża się wycieczka, ale głównie jest to po prostu trafienie do The Cougar's Den.

Spoglądam na niego. "Co to jest? Bezpieczny dom?"

Na jego twarzy powoli pojawia się uśmiech. Rzadko mu się uśmiecha. Nigdy go nie widziałem – to pamiętam – ale wygląda na nim niesamowicie. Zastanawiam się, jak by to było mieć ten uśmiech nade mną, gdy wchodzi do środka...

– To bar – mówi, przerywając moje myśli. I chyba też dobrze. „W La Pierre. Miasto niedaleko naszych granic”.

„Czy dużo Pantera tam jeździ?”

Kiwnął głową.

Nagle ozywam z podniecenia. "Mogę tam pójść?"

Kręci głową.

"Och przestań. Dlaczego nie?"

"Spójrz na siebie."

Ja robię. Przez chwilę spoglądam w dół na to, co już wiem. Jestem naga. Następnie ponownie odnajdź jego wzrok. „Zawsze mogę się ubrać. Doktor Julia dał mi kilka

naprawdę fajnych rzeczy.

– Dobrze – mówi, rzucając serwetkę na talerz. — Dlaczego więc tego nie zrobisz? Jak teraz."

– Więc to oznacza, że jedziemy do tego Cougar's Den?

"Nie."

drwię. „Więc zapomnij o ubraniach”.

On wzdycha. — Wiesz, że nie możemy wyjść, Dwunastu.

– Bo jestem ohydny.

"Dokładnie."

Śmieję się. „Ponieważ śmierdzą”.

Ten uśmiech powraca i tym razem uderza w te szmaragdowe oczy pełną mocą.

Przepiękny.

Myślę, że muszę się wachlować.

– Zdecydowanie pachniesz – kontynuuje. Opada mu podbródek i prawie skrycie mówi: – Za cholernie dobrze, żeby było bezpieczne. Będę nokautował samców na prawo i lewo.

Chciałbym to zobaczyć
, prawie mówię.

– A to nie byłoby dla nich sprawiedliwe, prawda? dodaje.

Osoba psująca zabawę.

Bawię się resztą mojego kurczaka. „Czy byłabym totalną suką, gdybym powiedziała, że nie obchodzi mnie uczciwość? Czy te samce? Po prostu chcę zrobić coś normalnego. Coś, co każda inna Pantera ma do roboty.

Przygląda mi się przez chwilę.

„Chodzi mi o to, jaki jest sens bycia wolnym, jeśli naprawdę nie jesteś?”

Robi głęboki wdech i cień przecina jego wzrok. „Ile czasu minęło od twojej zmiany?”

Samo pytanie wbija mi serce w brzuch. To pytanie, które przestałem zadawać i rozmyślać lata temu. Kręcę głową, a nagle łyzy grożą mi zamknięciem gardła. „Ledwo go sobie

przypominam. Na początku laboratorium podawano mi wiele leków, najpierw po to, by wydobyć moją pumę na powierzchnię, a potem ją stłumić. Zdarzyło się to wielu z nas. Nawet mężczyźni, którzy... no wiesz..."

S12

Jego szczęka zaciska się. "Wiem."

„Chcieli zobaczyć nasze koty, wykorzystać je, przetestować, ale wkrótce zdali sobie sprawę, nawet bez pełnej, magicznej zmiany, jak potężni jesteśmy”.

Jego usta wykrzywają się. – Boisz się, że rozerwiesz je na strzępy, jeśli będziesz miał okazję?

– Do diabła, tak – odpowiadam z pasją. – Bo bym to zrobił.

Zielone oczy wbijają się w moje. Sondowanie. Siedzę tutaj naga, całkowicie bezbronna, a mimo to jego wzrok nie opada ani razu w dół.

"Skończone?" On pyta.

„Z obiadem?”

Kiwnął głową.

"Jestem. I dziękuję, było naprawdę dobrze."

Jedna czarna brew unosi się. „A co powiesz na deser?”

Sposób, w jaki to mówi, powoduje mrowienie skóry i zaciskanie sutków. Gdyby tylko zauważył. Gdyby tylko to wykorzystał. Chcę, żeby moje wspomnienia wróciły, tak, ale naprawdę, jeśli nie będę uprawiał seksu w ciągu najbliższych kilku dni, stracę jeszcze więcej. Może to. Nie pozwolę, żeby szaleństwo znów mnie zawładnęło. Pójdę do innego mężczyzny, jeśli będę musiał.

Staram się zachować lekkość. Zachowaj przekomarzanie się. Flirt. „Czy Pantera Delivery Service przyniosła coś słodkiego?”

„Nie patrzyłem”.

Oh.

Serce bije mi w piersi. Czy zmartwienie poszło na marne? Czy da mi to, czego chcę? „Więc co proponujesz na deser?” Pytam.

"Bieg."

Nie. Nie to, czego chcę.

Ściskam brwi. "Jestem zmieszany. Chcesz pobiegać?"

"Nie." Nie może powstrzymać uśmiechu. „Nasze pumy. Tam. Eksploracja Wildlands.

Tym razem moje serce bije z innego powodu. Tęsknota, której nie czułam – a może nie pozwalałam sobie czuć – od dłuższego czasu. „Naprawdę nie wiem, czy potrafię”.

Odsuwa krzesło i wstaje. "Możesz. I szybko. Zanim będziemy mieli gościa albo łowcę na patrolu. Jego nozdrza rozszerzają się. „Jeśli samiec jest nawet blisko tego domku, przyjdzie szukać. A jeśli cię znajdzie, być może będę musiał go zabić.

"Och przestań."

„Jestem śmiertelnie poważny, Dwunastu”.

Jego oczy potwierdzają to stwierdzenie. Błyskanie wszelkiego rodzaju zaborczości. Ten samiec nie ma sensu.

– Czy nie ulżyłoby ci, Napastniku? Rzucam wyzwanie, wstając. „Ktoś, kto podejmie pracę, której nie chcesz?”

Jego twarz twardnieje, a całe ciało sztywnieje. – Nie rozumiesz. Nie daj się... – Przerywa, kręci głową.

"Co?" Naciskam. Teraz czuję się nagi. „Czego nie rozumiem?”

"Nic. Po prostu zapomnij. Chcę pobiegać. Polowanie. I chcę, żebyś poszedł ze mną. Jego oczy ślizgają się po moim ciele, a niski, miękki pomruk dudni w jego klatce piersiowej. „Spróbuj, Dwunastu. Zamknij oczy i wejdź do środka.

– W ogóle jej nie czuję – mówię, ale i tak zamykam oczy. Chcę znów poznać mojego kota. Przynajmniej tak mi się wydaje. Nie mam kontaktu z tym, kim jestem, kim jestem... „Jak mogę ją wydobyć, jeśli jej nie czuję?”

Słyszę, jak się do mnie zbliża. Poczuj ciepło z jego ciała. – Właśnie została zamknięta – mówi cicho. "Jak ty."

Przechodzi mnie dreszcz i otwieram oczy. Jest kilka stóp dalej, jego wyraz twarzy jest intensywny, zachwycony. A za jego oczami widzę odbicie przerażającego kota.

„Ona chce wyjść”, mówi mi. "Obiecuję. Zamknij oczy."

Robię i próbuję ponownie. Oddycham głęboko i wzywam ją. Czy tak robiłem to wcześniej? Wątpię. Słucham jej. Poczekał, aż ją poczujesz. Poczuj coś. Ale... to biały szum. Nic. Grożą łyzy i przygryzam wargę.

– Nie waż się – warczy.

Moje oczy pozostają zamknięte. "Co?"

"Poddać się."

Nie mam zamiaru. To po prostu frustrujące. Ale nie zrobię tego. Znowu milknę i naciskam... głęboko... wołam ją. Nie znam jej imienia, ale wołam ją...

„Może to pomoże” – słyszę, jak mówi.

Otwieram jedno oko i kiedy mój wzrok się skupia, Striker jest już w formie pumy. Jest wspaniały. Masywny czarny kot ze szmaragdami zamiast oczu. Wpatruje się we mnie, warczy i syczy. A kiedy to robi, czuję, że coś się porusza... w środku. Mnie. Coś, co chce odgryźć.

Znowu zamykam oczy. I znowu naciskam. Kiedy to robię, czuję, jak puma Strikera ociera się o moją lewą nogę. Wdech. Miękki, ale twardy mięsień. Znowu czuję poruszenie w środku. Zarówno w moim sercu, jak iw mojej płci. Sapnę, gdy czuję go po mojej prawej stronie, jego masywna głowa muska nosem moje biodro.

Tam

. Ona tam jest.

Nie

.

Tutaj

. Zaczynam się trząść. To prawda. Wchodzę do środka, a ona wyskakuje. Czuję szorstki język pumy Strikera na prawym policzku na kilka sekund przed tym, jak rozpływam się w kotu.

W moich uszach zbiera się ryk. Uszy mojej pumy. I moje oczy się otwierają. Jego kot stoi naprzeciw mnie i przygląda mi się. I czuję...

Bogini,
czuję

.

Warczy na mnie, po czym odwraca się, zeskakuje po schodach i odlatuje w nadchodzącą noc.

Nie potrzebuję więcej zaproszenia. Wyskakuję z ganku, uderzam w nierówną ziemię i idę za nim.

Strajkowicz

Mój kot chce swojego kota.

Gdy biegniemy wzdłuż brzegu zalewu, gdy wlatujemy i wyskakujemy z cyprysów i wierzb płaczących, a teraz, gdy siedzimy obok siebie, na zdrowej, magicznej granicy Wildlands, w oddali The Cougar's Den, mój kot chce swojego kota.

Wewnątrz mojej pумы jestem inny niż większość. Świadoma tego, kim jestem bez tego futra, mięśni i kłów. Jestem mężczyzną. Potrafię myśleć zupełnie oddzielnie. Powód. A jednak mając przy sobie Dwunastu, stwierdzam, że nie jestem w stanie kontrolować mojej pумы. Właściwie jestem prawie pewien, że chce mnie kontrolować.

Zerkam w jej stronę. Jest oszłamiającym kotem. Kolor bogatego drewna mahoniowego. Jej oczy są w głębszym, ciemniejszym odcieniu niebieskiego, otoczone czernią. Wpatruje się w The Den w oddali i miasto za nią. O czym ona myśli? Czy ona chce biec? Opuścić Wildlands i zacząć od nowa?

Nie obwinałbym jej, ale ta myśl napętnia mnie i moją pumę szokującym poczuciem strachu. Nie dlatego, że zawiodłabym w swojej misji zdobycia dalszych informacji o tej kobiecie, jej historii i czasie spędzonym w laboratorium. Za Rafaela i za przyczynę. Ale ponieważ nie mogę znieść myśli, że jest tam, bez ochrony.

Jestem jej obrońcą.

Ciche warczenie dudni w moim gardle, powodując, że odwróciła się i spojrzała na mnie. Te ciemnoniebieskie kocie oczy zwężają się, a ona unosi się i zbliża w moją stronę, zatrzymując się tylko wtedy, gdy jej nos prawie dotyka mojego.

Mój kot chce swojego kota.

Chryste, nigdy nawet nie myślałem o przyjęciu kobiety w formie pумы. Wiem, że niektórzy. Zwłaszcza kumple. Ale nigdy nie przyszło mi to do głowy.

Do teraz.

A potem pochyla się i mnie liże.

Jej język, różowy i szorstki, na mojej twarzy. A mój kot sztywnieje. Wewnątrz i na zewnątrz, nucąc z potrzebą, której nigdy wcześniej nie doświadczyłeś. Najlepsze polowanie.

Siada na zadzie i czeka. Jej oczy szeroko otwarte i zaciekawione. Pytanie.

Zabierzesz mnie w ten sposób, Male?

W ciągu kilku sekund wstaję i zaczynam ją krążyć, warcząc, miaucząc, pokazując jej zęby. Pokazując jej, co może równie dobrze zatopić się w jej karku, jeśli mój kot zbuntuje się. Wokół krążę, ocierając się o nią. Upewniam się, że ma mój zapach na swojej sierści. Jest absolutnie pewne, że zabiłbym każdego mężczyznę, który chociażby na nią teraz spojrzał.

Ta myśl napęłnia mnie chorobą. I strach. To byłaby ostateczna własność.

Kopalnia. Kopalnia. Kopalnia.

Z mojego gardła wyrzywa się niski warkot. Jeśli mój kot zabierze swojego kota, będziemy związani. Puma nie przypomina mężczyzny. Nie dba o historię i ból, komplikacje i śluby. Nigdy nie zareagował na tego, który mnie zostawił, kumpla. Nigdy nie była wyborem pumy. Tylko mój. Bestia jest wyraźnie mądrzejsza od samca.

Nie. Nie możesz jej mieć.

Teraz mówi moje męskie ja.

Nie dostaniesz jej, jeśli ja tego nie zrobię.

Szaleństwo chce mnie odebrać. Nie mogę na to pozwolić. Zamykam oczy i zmuszam się do zmiany. Choć jest to bolesne, bo kot tak rozpaczliwie chce zostać. Wspiąć się na jej plecy. Ugryźć ją w szyję.

By ją wziąć, mocno i nieustępliwie.

Ale pcham, pcham i pcham, aż poczuję

, że

się cofa i wychodzę

do

przodu. Poczuj mój płaszcz ubrania, a potem przykryj moją skórę. Poczuj oddech przez usta, a nie nos.

Puma Dwunastka mnie obserwuje. Wygląda na zrezygnowaną. Zniknął żartobliwy kot, który mruczał, gdy

ocierałem się o nią. Nienawidzę tego oglądać, ale jest to konieczne.

Potem na moich oczach ona też się zmienia. Od mahoniowej kotki po piękną nagą kotkę. Nie rusza się, nawet nie próbuje się zakryć. Jest niesamowicie wygodna w swojej nagości. Z drugiej strony żałuję, że nie mam na nią pieprzonego koca. Co jeśli Łowca pojawi się na patrolu? Zobaczył jej idealne, blade ciało, okrągłe pośladki, te różowe sutki, które zaciskają się w punkty, kiedy tu siedzimy.

Kręci na mnie głową. „Zaprzeczasz nawet mojemu kotu?” ona mówi. „Powiedziałem ci, nie chcę od ciebie niczego poważnego, trwałego lub trwałego”.

Mimo że jestem w męskiej formie, puma unosi się tuż pod powierzchnią, a mój głos jest niski i dziki. „Mój kot by”.

Posyła mi zmieszane spojrzenie. Zapominam, że nie pamięta czasu, kiedy była pumą, kiedy była w pobliżu pum. Nie ma pojęcia o naszych zwyczajach, rytuałach ani kojarzeniu się.

– To nie tylko kot – kontynuuję z goryczą. „Takie połączenie może sprawić, że ja, samiec, zacniemy czegoś od ciebie chcieć. Coś, czego nie powinienem chcieć. Mój głos cichnie. „Nie mogę chcieć”.

Dwunastka milczy przez chwilę, jakby się nad tym zastanawiała. Wokół nas nasilają się odgłosy nocy na zalewisku. A światło księżycy w górze wydaje się oświetlać sześć cali ziemi między nami.

"Kto?" mówi w końcu.

Wpatruję się w nią zdezorientowany. "O czym mówisz?"

"Kto to zrobił? Kto to spowodował? Wyciąga rękę i dotyka mojej skroni.

Jej palce są miękkie i chłodne i muszę powstrzymać się przed pochylaniem się na nie lub odwracaniem głowy i lizaniem ich.

„Kto pieprzył się z twoim mózgiem?” kontynuuje, jej oczy przypięte do moich. Od ciemnoniebieskiego kota do tak bladej intensywności. „I możesz mi powiedzieć, bo jeśli ktoś to wszystko rozumie, to właśnie ja”.

Odmawiam jej. Ja też. „Nie wiem, o czym mówisz”. Chcę się

odsunąć. Cholera, chcę uciec. Ale nie mogę.

„Nie będę cię naciskać na odpowiedzi”, mówi. „Właściwie nie zapytam ponownie. Chcę tylko, żebyście wiedzieli, że ból jest bólem, bez względu na to, jak pojawia się w naszym życiu, zmienia, przejmuje i niszczy. To wszystko jest takie samo. A jeśli chcesz mi powiedzieć, wysłucham bez osądu. Posłuchałbym”.

W mojej klatce piersiowej tkwi coś ciężkiego. To nie jest serce, bo zostało zabrane i zmiażdżone dawno temu. Może to moje płuca. W końcu czuję lekki brak tchu.

Jej palce przesuwają się po mojej kości policzkowej w najbardziej kojący sposób. Kocham to i nienawidzę w równym stopniu. Ale chcę, żeby to się skończyło. Jednak sposób, w jaki to robię, jest idiotyczny. Pochyliam się i całuję ją w szyję. Jeden pocałunek. Dokładnie tam, gdzie jej puls bije na skórze. Słyszę, jak łapie oddech i, jak myślałem, opuszcza rękę.

To jest to. Powinienem się teraz całkowicie wycofać, przerzucić z powrotem w pumę i wyruszyć w stronę Wildlands. Ale zapach jej skóry przedostał się do moich nozdrzy i krwioobiegu. Mój kutas twardnieje z każdą sekundą i nie wiem, czy to narkotyki w jej organizmie, czy feromony, ale nigdy nie chciałem niczego więcej posmakować.

Mój język ślizga się po pasie mięśni, po czym delikatnie przesuвам po nim zębami. Syczy i podnieca się zapachem powietrza. Musiała być wcześniej podniecona. Wewnątrz jej kota. A może to był kot. Niezależnie od tego jest teraz mokra i gorąca, a ja chcę ją ugryźć. Zaznacz ją i posmakuj jej krwi. Jęczę przy jej skórze, ale opieram się. Zamiast tego nadal całuję jej szyję do ucha. Z warknięciem potrzeby liżę muszlę. Wypuszcza oddech i pochyla się do mnie. Dreszcze. I kolejny powiew intensywnego pożądania uderza w mój nos.

Bogini, jak się opierać?

Moje zęby atakują płuca i zaciskają. Krzyczy i wygina plecy w łuk. Otwieram oczy i widzę, że jej usta są rozchylone. Ona ciężko oddycha. Na jedną sekundę przysięgam, że zmieni się w pumę. Czuję... coś... na moim języku lub w sobie. Ale sekunda mija i nagle zostaje rzucona na plecy.

Uderzam w trawę i bez słowa Dwunastka siada na mnie okrakiem, jej cipka ociera się o mój zamek błyskawiczny. Mój mózg smaży się, a ja chwytam ją za plecy i popycham do przodu, aż usiądzie

na mojej klatce piersiowej. Wspaniała różowa cipka otoczona ciemnymi, mokrymi lokami.

Idealny widok.

Syczy z irytacją. Chce, żebym przestał się gapić. Zobowiązuję się, ale daj jej coś innego, o czym mogłaby syknąć. Wsuwam głęboko w nią dwa palce. Ona wzdycha, a ja warczę. Jest taka ciasna i gorąca, a wszystko, czego chcę, to zastąpić palce moim kutasem. Gdy powoli pompuję się w nią, obserwuję. Oczy zamknięte, usta otwarte, kołysze się. Jej ciało jest magiczne; blade, giętkie ciało wijące się w świetle księżyca. Kciukiem muskam jej łechtaczkę, a kiedy unosi się kilka cali nad moją klatką piersiową, warczę. Jej cipka lśni, brązowe loki kuszą do moich wygłodniałych ust. Pamiętam, jak smakuje, jak mój język szukał gorącej, spuchniętej nagrody w środku.

Teraz na mnie ujeżdża, moje palce są mokre w jej kremie. W górę iw dół, nabijając dwa palce, tak jak powinna nabijać mojego fiuta. Mój mózg jest pełen tego obrazu. Cóż, to i jak jej idealne piersi podskakują, sutki twarde, napięte i wysokie, gdy się porusza.

– Rozciągnij się nade mną, Dwunastu – rozkazuję. „Potrzebuję twoich słodkich cycków w ustach. Muszę je ssać, bo twoja cipka ssie moje palce.

„Och, Bogini”, jęczy, ale natychmiast się podporządkowuje. I w ciągu kilku sekund przyczepiłem się do jej lewego sutka. Jęcząc na to doznanie, zastyga w miejscu i pozwala mi się nią popracować, skubiąc i ssąc jej gorący mały cycuszek, podczas gdy ja wbijam się głęboko w nią.

„Spójrz na mnie” – rozkazuję, dociskając opuszki palców do wrażliwej części jej cipki. Część, która sprawia, że jest kremowa.

Ta część, która sprawia, że przychodzi.

Pamiętam. Kurwa, chyba nigdy nie zapomnę.

I ona to robi. Na moich palcach i na jej prawym udzie. Jej oczy wlepiają się w moje. I tym razem wie, kim jestem. Nie „to”. Nie stworzenie.

– Napastnik – oddycha.

– Och, tak, piękna – zgrzytam, popychając ją delikatnie, gdy zaczyna schodzić ze szczytu. „Czujesz się tak cholernie dobrze”.

S13

– To było... – oddycha. „Bogini, to było niesamowite. Ale...”

Nasze oczy znów się spotykają i przesywa mnie błysk gniewu. Czemu? Pieprz mnie. Czemu? Nie chcę słyszeć, ale

. Ponieważ wiem, co to jest. Co ona chce. A mój kutas krzyczy, żebym jej go dał. To wszystko, co mogę zrobić, żeby nie rozpiąć, podnieść jej i upuścić na rzecz. Do diabła, już napiera na moją muchę jak cholerny pomnik, chcąc się wydostać.

Ale i tak to mówi.

"Nie wystarczy."

Ciasno, wszystko napięte, odsuwam od niej palce i odsuwam się, podnoszę się. Kiedy jestem odwrócony plecami, żeby mnie nie widziała, wsuwam oba palce w usta i po prostu próbuję. Tłumię jęk, bo jest tak cholernie słodka. A ponieważ nienawidzę tego, jak pozwoliłem mojemu bratu i mojej byłej kobiecie ukraść przyjemność i pożądanie, które chcę poczuć w tej chwili – które chcę wziąć.

– Czas wracać do domu – mówię, chociaż jak tylko słowo wychodzi z moich ust, chcę je z powrotem ukraść. Ten domek nie jest domem. To tymczasowa kryjówka. Dla nas obu.

Kiedy odwracam się twarzą do niej, Dwunastka już przemienia się w swojego kota. Ale nie tęsknię za wyrazem jej oczu. Te bladoniebieskie kule są zamglone i mają punkt kulminacyjny, ale one tam są. Brzydota. Frustracja. Żal. I wgryza się we wnętrzości.

Nie marnuje czasu, robiąc dokładnie to, co sugerowałem. Zostawiając mnie, pędząc przez bagna, kierując się do domku. I tym razem to ja podążam za nią.



ROZDZIAŁ 5

Dwanaście

Spanie w łóżku — prawdziwym łóżku, po latach leżenia na podłodze celi w laboratorium na twardej, pachnącej

antyseptycznie leżance — to czyste niebo. Śpi sam? Nie tak bardzo.

Nie rozumiem tego o sobie. Powinnam być zadowolona, bardziej niż zadowolona, z ogromnym, wygodnym łóżkiem tylko dla siebie, bez strachu, że będę obserwowany, obudzony lub podkradany. Ale jestem rozkojarzony. I...

Nadal czuję we mnie jego palce.

Jego usta są odcisnięte na mojej szyi.

Opadam na poduszki.

Musisz przestać. Oderwij się od niego. Obiecuję ci, jego umysł jest poza tobą.

W drugiej sypialni. Drzwi zamknięte.

Sięgam po iPada, którego dali mi Dyplomaci Pantera, i włączam go. Technologia nie jest mi znana. Zwłaszcza nowsze gadżety. Widziałem pracowników w laboratorium, którzy ich używali, ale nie byliśmy wystarczająco blisko, aby zobaczyć, jak wszystko działa lub co jest dostępne na różnych urządzeniach. Wraz z ubraniami dr Julia dała mi samouczek dotyczący podstaw działania małego komputera i zalecił, co oglądać. Program telewizyjny o nazwie „Skandal”, który, jak przysięgała, był „najwspanialszą rzeczą w historii”.

Mrugam na ekran i przeglądam zawartość, sprawdzam różne programy i postanawiam po prostu skorzystać z rady kobiety. Dramat polityczny, seksowny, trzymający w napięciu. Brzmi dobrze. Wciskam Play i włączam pierwszy odcinek. W połowie żałuję, że nie miałem popcornu. W połowie następnego, jestem totalnie uzależniony. A w połowie trzeciego słyszę pukanie do moich drzwi.

Wbijam przycisk pauzy i zerkam na zegar. Jedenaście piętnaście. Co on robi?

– Napastnik – wołam.

Drzwi się otwierają i wchodzi tylko w szarych spodniach od piżamy. Naprawdę niesprawiedliwe. Wiszą nisko na jego biodrach i sprawiają, że cieknie mi z ust.

Odchrząkuję. „Czy jest za głośno?”

"Co?"

"Moje przedstawienie." Wskazuję na iPada.

Jego brwi się zsuwają. "Oh. Nie."

Czekam. I żeby dał mi powód, dla którego tu jest, i żeby założył koszulę. Poważnie, to tak, jakbym był cukrzykiem i wsadził mi w twarz gorący deser lodowy. Samiec ma najdoskonalsze ciało

Wykończona talia, która biegnie w górę do szerokich ramion i mocnych bicepsów. Potem są fale mięśni sztruksowych i linia włosów prowadząca w dół do...

„Chcę przeprosić” – mówi w końcu.

Mój mózg potrzebuje sekundy, by zarejestrować to, co mówi, ponieważ chwilowo zostałam uwięziona przez jego piękność.

"Po co?" Pytam.

Rozgląda się nieswojo. "Nie wiem."

„Chodź, Napastnik”.

"Dobra. Traktuję cię jak...

"Misja?" Kończę dla niego. Potem, ponieważ oglądam godziny nieustannego flirtu, dodaję: „A może odmawiasz dalszego traktowania mnie jak misji?” Nie mogę się powstrzymać. Moje usta wykrzywają się w obu kącikach. Chodzi o to, że nie jestem na niego zły ani obrażony. Rozumiem, że chce zerowego przywiązania. Rozumiem, że wydaje się, że to tratwa ratunkowa. Ale nie mogę tego uczynić swoim biznesem. Mam wystarczająco dużo do myślenia z własnym zdrowiem psychicznym i przyszłością. – Posłuchaj, w porządku – mówię mu. "Żadna krzywda. Obietnica."

Nie przekonany, podchodzi i siada na łóżku, blisko mojego biodra. „Czuję, że muszę wyjaśnić”.

„Naprawdę nie”.

"Ja robię."

Oddycham głęboko.

Idealny.

Właśnie go przeboleałem. Cóż, myślę o nim w każdym razie, kiedy oglądałem ten szalony program. A teraz musi siedzieć przede mną bez koszuli, pokazując kości biodrowe, zielone oczy i te

dłonie i palce...

Moja płeć zaciska się w pamięci, gdy te oczy uderzają w moje z pełną mocą. Są ciemne i nie mam na myśli odcienia. Są torturowani. Dobrze znam ten wygląd. Widziałem to codziennie, na wielu twarzach, przez wiele lat.

„To nie jest coś, o czym mówię” – mówi. „Cholera, to nie jest coś, o czym myślę. Prawie udaję, że to nie istnieje. Uważam, że zadziałało to całkiem dobrze. Ale potem... dostałeś mi... — Urywa, kręci głową. „Nie mam tego na myśli...”

– Wiem – mówię.
Ale dlaczego żałuję, że to zrobiłeś?

Pochyla się. „Słuchaj, byłem pokryty, dwanaście. Aż do jakichś siedmiu lat temu”.

Moje serce się bije. Wcale nie to, czego się spodziewałem. "Co się stało?"

„Zdecydowała, że chce być sparowana z kimś innym”.

Układ jego szczęki, sposób, w jaki jego oczy nie łączą się z moimi. Oddech urywa mi się w gardle, bo czuję, że to jest sedno wszystkiego z nim. Właśnie dlatego nie chce wiązać się ze mną ani z nikim. To ten skurwiol, o którym chciałem, żeby mi opowiedział na granicy.

"Kto to był?" Pytam. – Pantera, do której... poszła. Znałeś go?"

"Bardzo dobrze." Śmieje się cicho. Taki gorzki dźwięk. „Mój brat bliźniak, Lynx”.

Moje usta opadają. O Bogini...

„Byliśmy blisko. Był tym. Cała moja rodzina. Aż do niej.

"Był?" Mówię, mój oddech utknął. Czy mężczyzna był martwy
? Gdyby Striker był tak zły...

"Nie? Nie. On bardzo żyje, Dwunastka. Kobieta też. Obaj są Garniturami. Mieszkają tutaj, w Wildlands, ale ciągle podróżują. Nie widziałem ich od około roku. On wacha. „To był przyzwoity rok”.

– Tak mi przykro – mówię. „Nie wyobrażam sobie takiej zdrady”.

Jego oczy przypinają mnie. „Nie możesz?”

Na moich ustach pojawia się miękki, smutny uśmiech. „To coś innego, gdy w grę wchodzi krew, rodzina. Przekroczył granicę, z której trudno wrócić”.

Napastnik kiwa głową. „Rozdzierało mnie to przez długi czas. Ale przeżyłem to. Ból, zdrada, to wszystko. I ty też.

Moje oczy przesuwają się po jego przystojnej twarzy i tych melancholijnych oczach. TAK. Przeżyję to. Ale nie w ten sposób. Lubić go. Zamknięty i nieufny, jego strach przed ponownym zranieniem wpływa na każdą podejmowaną przez niego decyzję. Zwłaszcza te dotyczące jego serca. Kiedy siedzę na moim dużym łóżku, iPad na kolanach, księżyc w pełni i jasny za oknem, jestem wdzięczny mojej duszy, sercu czy czemukolwiek, co poprowadziło mnie przez to piekło i nie pozostawiło mnie całkowicie znużonego. Chcę szczęścia. Chcę kochać. Tak bardzo na to zasługuję. Napastnik też. Mam nadzieję, że kiedyś to zobaczy.

„Chciałem, żebyś to wiedziała, abyś zrozumiała, skąd pochodzę”
– mówi. “

Z czego

pochodzę. Nie mogę się znowu kopulować. Nawet jeśli istnieje taka potrzeba. Wypuszcza oddech, kręci głową. — Nie chcę, żebyś myślał, że nie jestem na ciebie głodny, Dwunastu. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Sprawiasz, że moje wnętrzności stają się płynne. A gównu na zewnątrz staje się twarde jak marmur. Jego oczy spływają po moim ciele. W każdym razie to, co z tego widzi. „Chciałbym zdjąć te okładki w tej chwili i zabrać cię ponownie. Wróc do siebie ponownie. Ale pieprz mnie, kobieto, seks prowadzi do uczucia krycia. Nie tylko dla kobiety, ale także dla mężczyzny. W każdym razie ten samiec. Tak jestem zbudowany.”

Moja skóra drży na jego słowa. W laboratorium potrzebowałem seksu. Potrzebowałam męskiego nasienia, aby było jasne, pełne i chwilowo wygodne. Ale kiedy tu siedzę, potrzebuję – czego pragnę

– seksu z powodów, które nie mają nic wspólnego z przetrwaniem lub odzyskaniem wspomnień. Chcę, żeby ten samiec we mnie się związał.

Tak jak powiedział.

Przełykam ślinę zebraną w ustach. "Rozumiem."

"Dwanaście-"

– Nie – mówię. "Naprawdę." Zmuszam oczy, zmuszam się do patrzenia na niego. Pokaż mu moją siłę. „Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Cieszę się, że mi powiedziałeś.

Nic nie mówi. Wygląda nieszczęśliwie. Szkoda, że nie mogę pomóc. Ale dokonał wyboru. „Dobranoc, Napastniku”.

Przez chwilę wygląda na oszołomionego, po czym cofa go. – Jasne – mówi wymuszonym głosem. "Noc."

Patrzę, jak wstaje i kieruje się do drzwi, a mięśnie jego pleców sprawiają, że mięśnie między moimi nogami napinają się. Zmuszam moją uwagę z powrotem do iPada. Jednym dotknięciem mój program wznawia się, a ja jestem niezmiernie wdzięczna za dźwięk, rozproszenie uwagi.

– Ten „Skandal”?

Jego głos. Ponownie. Teraz trochę lżejszy. Sprawdzić. Przeszedł tylko przez połowę pokoju, zanim odwrócił się, by znów stanąć twarzą do mnie. Śmieję się. "Skąd wiesz?"

Na jego twarzy pojawia się złośliwy uśmiech. Jego pierwszy prawdziwy uśmiech, odkąd wróciliśmy do domku. Rozchodzi się po mojej klatce piersiowej i drażni moje serce. „Paris i doktor Julia mają obsesję na punkcie tego pieprzonego programu. Wszyscy go oglądają. Prycha. „Prezydent to kutas”.

Natychmiast ścigam się w obronie Fitz'a. – Cóż, Olivia nie robi zbyt wiele, żeby mu się oprzeć, prawda?

Niedbale i niesamowicie seksownie wzrusza ramionami. — Przypuszczam, że zgaduję, kiedy... Co mówią książki? Hardcore na siebie? Stworzeni dla siebie?"

Czy tak mówią książki? „Nie wiem o tym wszystkim. Jestem dopiero na trzecim odcinku, więc to może być tylko krótkotrwały romans.

"Wątpliwy." Przerzywa i po prostu patrzy na mnie.

Odwzajemniam spojrzenie.

„Tutaj się zatrzymałem” — mówi. „W trzecim odcinku. Miałem prace. Dużo gówna się teraz dzieje. Nie mogę uwierzyć, że Parish jest w drugim sezonie z tym, co dzieje się poza naszymi

granicami. W środku też, jeśli o to chodzi.

Zabija mnie. Widzę, że chce zostać, ale nie pozwoli sobie zapytać. Co ja robię? To znaczy, oczywiście, że chcę go tutaj, obok mnie, spędzającego czas. Trzymanie się. Ale on tylko przyszedł tutaj, żeby mi powiedzieć, że nie może robić rzeczy, które wiążą się ze mną – ani z jakąkolwiek kobietą.

A jednak bardzo łatwo mówię: „Możesz obejrzeć to ze mną, jeśli chcesz”.

Jego oczy migoczą od gorąca.

– Na wierzchu okładek – wyjaśniam. „A te ubrania” – wskazuję na moją piżamę, która składa się z ciemnoniebieskiego podkoszulka i puszystych niebiesko-białych spodni od piżamy – „zostaną na sobie, obiecuję”.

Śmieje się i wraca do mnie. Kiedy się kładzie, wyciąga na królewskim łóżku, dziwi mnie, ile zajmuje miejsca. Ma takie długie, duże ciało. Jak drzewo, na które chcesz się wspiąć.

Ale oczywiście nie.

Wracam do iPada.

„W jakiej jesteś części?” pyta mnie.

– Mam tylko pięć minut – kłamię. „Więc dlaczego nie zacznę od góry?”

– Jesteś dla mnie za cholernie dobra, Dwunastu.

Moje serce drży od napięcia i gorąca, ale nic na to nie mówię. Nie, kiedy wcisnę Play. Nie, gdy wybuchają zdjęcia otwierające. I nie wtedy, gdy Striker pochyla się i kładzie brodę na moim ramieniu.

Strajkowicz

Trzy godziny oglądania telewizji w łóżku i jestem głodny. Nie na jedzenie, pamiętaj. Albo Olivii Pope – która notabene jest ostatnio obiektem mokrych snów niejednej Pantery.

Dziękuję Parafie i Doktorze Julio.

Nie, mój głód dotyczy kobiety obok mnie. To było jak tortura. Najśłodsza tortura. Siedząc tutaj, słysząc jej śmiech, gdy gównem staje się zabawne, wzdychając, gdy gównem staje się przerażające, a potem cicho, gdy Prez ponownie zabiera Olivię na

coś solidnego, gdzieś w ukryciu.

W tym ostatnim kawałku leży prawdziwy ból. Jej milcząca tęsknota. Zapach jej podniecenia wbija się w moje nozdrza. Kobieta lubi oglądać. Och, rzeczy, które mógłbym jej pokazać, gdybym nie była taką zamkniętą ropą...

– Przepraszam – mówi, zerkając na mnie. – Nic na to nie poradzę. Normalnie jest dość silny, ale prawdopodobnie doprowadza cię to do szału. Zapraszam do wyjścia.”

Mój głos jest ostry, kiedy ją besztam. „Kobieto, nie masz za co żałować. Kiedykolwiek.”

„To ci nie przeszkadza?”

— Oczywiście, że mi to przeszkadza. Chcę cię teraz wpierdolić.

Ona sapie.

Śmieję się z jej oszołomionego wyrazu twarzy. „Ale kiedy nie chcę cię wypieprzyć?”

Spodziewam się, że ona też będzie się śmiać – do diabła, staram się, żeby wszystko było jasne – ale ona tego nie robi. Jej wyraz twarzy jest trochę zduszony. Jakby nie była pewna, jak się czuć.

– Wiesz, to już prawie koniec – mówi. „Możemy odebrać jutro”.

– Nie ma szans – mówię. Następnie, zdesperowany, by przywrócić nastrój z ostatnich trzech godzin, warczę na nią żartobliwie. „Muszę zobaczyć, co się wydarzy. Jestem teraz cholernie uzależniony od tego gówna.

S14

Jej usta drgają, a oczy błyszczą.

A mój kutas twardnieje.

„Dlaczego nie potrzymam tego przez chwilę”, proponuję, biorąc od niej iPada i umieszczając go na szczycie mojego rosnącego namiotu. „Wiesz, muszę powiedzieć, że mnie to wkurza...”

"Co?"

„Cóż, Liv jest świetna iw ogóle. Na pewno pali gorąco...

– Dobra, dobra – urywa mi Dwunastka szybkim, ale dobrodusznym spojrzeniem.

– Oczywiście nie tak gorąco jak ty.

„Punkt, napastnik”.

"Jest żonaty."

Ona milknie, jej oczy badają moje.

Wzruszam ramionami. „Tak, wiem, że to fikcja”.

„Nie dlatego się na ciebie gapię”.

"Dlaczego jesteś?"

"Jak ona ma na imię?"

Moje brwi się zlewają.

Jej wyraz twarzy mięknie. Jej głos też. „Kobieta, która cię zostawiła? Twój kolega?"

Robię ostry wdech. O cholera... nie spodziewałam się... Dwunastka ciagle zaskakuje. — Farrah — mówię jej.

– No cóż, to dupek.

Moje oczy się rozszerzają. A kiedy odtwarzam to, co właśnie powiedziała, moje usta drgają.

– I głupcem. Jej podbródek unosi się do góry. „Chcę skopać jej tyłek”.

Och, kurwa, a ja trochę chcę pocałować twoje usta . Godzinami. Nikt nigdy wcześniej nie bronił mnie. Nawet po odejściu Farrah. A może to zrobili, próbowali, a ja im nie pozwoliłem. Może ta suczka jest po prostu inna. Specjalny.

Odwróciła się, ponownie patrząc na komputer na moich kolanach. Sięga, by popchnąć Play.

– Jak myślisz, Napastniku? mówi, wskazując na żonę prezydenta na ekranie. „Drużyna Mellie?"

Uśmiecham się. "Absolutnie."

Ale kiedy tym razem kładzie mi głowę na ramieniu

, nie mogę przestać myśleć, że jestem Drużyną Dwunastą. Do samego końca.



ROZDZIAŁ 6

Dwanaście

Budzę się w najgorszy możliwy sposób. W ramionach Strikera. Leży na plecach pośrodku króla, promienie słoneczne wpadające przez okna po prawej stronie sprawiają, że jego skóra się świeci. I tak jak sobie to wyobrażałam zeszłej nocy, praktycznie wspinam się na niego jak po drzewie. Rumienię się na jego twardym, gorącym boku, jedną nogą wspartą na jego pachwinie, jedną ręką na jego klatce piersiowej.

I jestem mokry.

Gorąco, ciasno i mokro.

Powinien być we własnym łóżku. To znaczy staram się uszanować jego granice, pragnienia. Ale oni naprawdę pieprzą z moimi własnymi.

Poruszam się, tylko trochę, zsuwam nogę kilka cali w dół, żebym mogła zobaczyć twardą jak skała płeć, która napiera na moje wewnętrzne udo.

Moje piersi drżą na niebieskiej bawełnie mojej koszulki, gdy spoglądam na główkę imponującego fiuta Strikera wystającą spod spodni od pizamy. Jest różowy i rozciągnięty, a ja nie mogę się powstrzymać. Sięgam po niego i muskam kciukiem gładką głowę. Natychmiast czuję drganie, puls. I jak patrzę, kropla nasienia wycieka z małej szczeliny. Oblizuję usta. Na tym niesamowitym organie, który wydaje mi się tak znajomy. Wiem, że to było we mnie... ale czy ja – moje usta wyginają się w górę – spróbowałam tego?

Ponownie przesuwam kciukiem po głowie. Jedwab na marmurze. Ale tym razem Striker jęczy przez sen i wciska się w moją dłoń. Mój rdzeń się zaciska. I wetknięta w usta mojej cipki, moja łechtaczka puchnie. Moje serce bije tak szybko z pożądania, że mój umysł zaczyna się wyłączać. Nie tylko chcę zejść na tego samca, objąć go ustami i pojechać do miasta, ale myślę, że moje zdrowie psychiczne zaczyna się wymykać. Nic wielkiego ani znaczącego. Ale jest. Gotowy i czekający.

Jeszcze nie

.

Dopiero w tym momencie zdaję sobie sprawę, że poluzowałem pasek jego spodni od piżamy i trzymam jego kutasa w dłoni. Zaciskam go w pięść i wypuszczam oddech. Moje palce ledwo go trzymają. Głaszczę go raz, dwa razy, żeby zobaczyć, jak zareaguje. A kiedy jęczy, warczy cicho i ponownie unosi biodra i pompuje się w mojej dłoni, zaczynam schodzić w dół jego ciała.

Cale opalenizny, napiętej skóry spotykają się z moim spojrzeniem, ale jedyny przystanek, jaki robię, to jego lewa kość biodrowa. Jestem nim urzeczony. Całuję go, przytulam, a potem, wydając z siebie cichy pomruk, gryzę.

Gwałtowny wdech dociera do moich uszu. Pocałuję go w biodro, po czym opuszczam głowę i biorę jego kutasa do ust. Moje wnętrzności topnieją. Bogini, on jest perfekcją. Miękki, twardy i świetnie smakuje.

– Dwanaście – zgrzyta Napastnik.

Podnoszę wzrok, puszczam go tylko po czubek i mówię do mokrej, pulsującej głowy: „Chcesz, żebym przestał?”

Jego zielone oczy są otwarte i gorętsze niż kiedykolwiek je widziałem. Wpatruje się we mnie i warczy: „Kurwa nie. Chcę, żebyś zabrał mnie głębiej.

Uśmiecham się, a potem wsysam go. Aż do głębi gardła. Jęczy i delikatnie unosi biodra, starając się mnie nie skrzywdzić, jestem tego pewien. Ale może to być po prostu ból, który by mi się podobał. Chwytając go zaborczo, wprowadzam go i wyprowadzam, a potem obracam językiem nad głową i do środka szczeliny.

Przeklina, jęczy. – Szybciej, piękniej – warczy. „I chwyć mocno mojego fiuta. Przyłóż do mnie pięść, podczas gdy twoje usta mnie pieprzą.

Jego słowa podsycają już niekontrolowany ogień we mnie. Ściskając go, potrząsam głową, wyciągając go głęboko i ponownie szybkimi, mokrymi ruchami. Gdy moja cipka się zaciska, czuję, jak się rozszerza. Następnie puls. Znowu przeklina i chwyta mnie za głowę. On przychodzi. I chociaż chcę go posmakować, wypić, chciałbym, żeby ten niesamowity kutas był teraz w mojej seksie.

– Cholera – miażdży, sztywniejąc, gdy dalej go ssę.

A potem nadchodzi. Gorące i pyszne w moim gardle. Nigdy nie zaznałem takiego głodu. Przełykam, połykam i głaszczę go. Nigdy nie czułem się tak potężny. Tak sexy.

Tak zdesperowany, żeby mężczyzna mnie zabrał.

I przez krótką chwilę myślę, że to zrobi. W chwili, gdy odsuwam usta, wstaje i sięga po mnie, jego oczy mają kolor zalewu nocą. Najbliżej widziałem, jak ten samiec wygląda jak jego kot. Jest gorąco i trochę przerażająco. I przygotowuję się na uderzenie.

Ale potem to koniec. Jego uwaga została odwrócona, jego zmiana miała miejsce, nawet gdy skakał z łóżka. Śledzę go, gdy podbiega do okna, podnosi łapy. Coś usłyszał. Skanuje krajobraz, warczy.

"Co jest nie tak?" Pytam.

W ciągu kilku sekund odpycha się od okna i wraca do swojej męskiej postaci. Wysoki, szeroki, opalony, wciąż na wpół wyprostowany i podrażniony. „Mamy towarzystwo”.

Serce mi wali. „Nie mężczyźni”. Wyczułbym to.

"Nie. Kobiety. I cholernie wielu z nich. Wpatruje się we mnie na łóżku. Tym razem jestem ubrana. On nie jest. Jego szczęka zaciska się. "Zostań tam gdzie jesteś. Zajmę się nimi.

Dwanaście

„Opiekowanie się nimi” przez Strikera polegało w zasadzie na domaganiu się, by wiedzieć, czego chcą, mówiąc im, że nie mogą tego mieć, i wpadającym z powrotem do chaty, by dostać się do swojej celi z przywódcą Pantery.

Nie żeby to pomogło. Cztery kobiety, w tym dr Julia, są zdeterminowane, by się ze mną nawiązać. Przynieśli piknikowe śniadanie i postawę, że Striker może wybrać się na wędrowkę, pobiegać lub wziąć prysznic, a panie pozostawić samemu sobie. I muszę przyznać, że doceniam ich wytrwałość, nawet jeśli mój umysł, a może i serce, wróciły do łóżka z seksowną Łowczynią.

— Więcej, dwanaście? - pyta mnie Genevieve Burel, trzymając w ręku piękny półmisek jajeczniczy z serem posypanym na

wierzchu. Zdecydowanie najbardziej zależy mi na moim samopoczuciu. Co chyba ma sens, skoro jest Garniturem. Według samego przywódcy, Dyplomaci są zdeterminowani, aby znaleźć, odzyskać i chronić wszystkie szczury.

– Nic mi nie jest, dzięki – odpowiadam ze szczerym uśmiechem. "Były pyszne."

– Mamy kolejnego nowego kucharza – mówi, stawiając talerz na masywnym kocu. „Uczył się w Nowym Orleanie. Sprawia, że wszystko jest trochę bardziej ostre niż zwykle, ale pyszne”.

– Myślę, że uwielbiam ostre – mówię. „Jeśli mój bardzo pełny żołądek jest wskazówką. Może później będę potrzebować drzemki w śpiączce.

Genevieve śmieje się.

– Powiesz nam jednak, czy naprawdę się zmęczysz, prawda? A może po prostu chcesz wrócić do środka...? Ashe Pascal urywa. Kolega Raphaëla, przywódcy Pantery, posyła mi delikatny, wyrozumiały uśmiech, po czym odwraca się, by sprawdzić, jak jej słodkie dziecko śpi w nosidełku.

– Oczywiście – mówię, popijając sok. „Ale myślę, że jestem dobry. Uwielbiam przebywać na zewnątrz”.

– Nie ma to jak słońce i świeże powietrze zalewu – wtrąca Keira, wrzucając do ust kolejny kawałek bekonu. Złotooki Łowca jest piękny i silny i sparowany z innym Łowcem o imieniu Bayon. „Nie wyobrażam sobie, że spędzałeś dużo czasu w laboratoriach”.

Jest też tępa.

I lubię to.

Wolę to od chodzenia na palcach wokół tematu lub udawania, że byłam na wakacjach – gdzie moja pamięć została mi dziwnie skradziona i pachnę jak seks z jakimkolwiek mężczyzną w zasięgu plucia.

Ale Ashe nie jest w porządku ze szczerością Łowcy i rzuca jej bardzo zirytowane spojrzenie. – Ona nie musi o tym mówić, Keiro.

Doktor Julia kiwa głową z filiżanką kawy w dłoni. „Nie przybyliśmy tu po to, żeby podważyć”.

Keira posyła mi zakłopotany uśmiech. "Przepraszam."

– W porządku – mówię. "Naprawdę. Prawda jest taka, że nigdy nas nie wypuszczono. Nigdy nie miałem świeżego powietrza ani słońca. To było jak więzienie. I przez większość czasu byłem sam w swojej celi lub klatce, jakkolwiek chcesz to nazwać. To było trudne. Samotny."

„Tak samo powiedział” – mówi Keira. „Pierwsze słowo, którego użył...” Następuje kilka odchrząknięć, a jej głos cichnie. Zdezorientowana patrzy na inne kobiety.

Zarówno Genevieve, jak i Ashe potrzęsają głowami i wzdychają.

"O kim mówisz?" Pytam.

Policzki różowe, Łowca podnosi srebrną miskę i podaje mi ją. „Więcej truskawek?”

Przykuwam jej wzrok. „Keira”.

Genevieve szybko mówi: „Nie rób tego”.

Ale nie słucham. „Proszę”, naciskam kobietę.

– Nie będę jej okłamywał, chłopaki. Znowu zwraca się do mnie z napiętym wyrazem twarzy. – Jeden z samców z laboratorium. Jeden z mężczyzn, który był używany... jak ty... z tobą... Jest tutaj.

Wokół mnie samice milkną. Wpuszczam tę informację do środka, pozwalam, aby mój umysł się cofnął. To zabawne, dziwne, że pamiętam wszystko z mojego czasu w laboratorium i nic z tego, co było przed nim. „Czy to trzy?” Pytam ich.

Oczy Keiry błędzą. "Skąd wiedziałeś?"

Moje serce ściska się na potwierdzenie. Nie mogę uwierzyć, że on tu jest. „W przeciwieństwie do wielu z nas, pamiętał swoje życie przed laboratorium. Miał partnera. Była jego najlepszą przyjaciółką i cały czas o niej mówił. Nawet kiedy... – przerywam na chwilę, po czym mówię: – Samotność go zabijała. Był dobrym mężczyzną i tak się cieszę, że ponownie spotka się z... Wyraz twarzy Keiry zatrzymuje mnie. "Co?"

„To miał być relaksujący poranek”, mówi Ashe, kołysząc nosidełko dziecka, starając się utrzymać ją w stanie uśpienia.

„Spójrz” zaczynam delikatnie. "Doceniam to. Naprawdę. Wszyscy jesteście niesamowicie rozważni i gościnni, ale... po prostu

wydostaję się z tego, co mogę opisać jako piekło na ziemi.

„Przysięgam” – mówi Keira – „gdyby Locke jeszcze nie był martwy, przywiązałabym go i poszłaby bardzo wolno i głęboko z pazurami...”

– Keira – mówi Julia sztywno.

Uśmiecham się kobiecie z uznaniem. Naprawdę ją lubię. – Chodzi mi o to – mówię – że nie jestem gotowy na zabawę, lekkość i relaks. Nadal próbuję dobrze oddychać. Próbuję dowiedzieć się, kim do diabła jestem”.

Przez chwilę czy dwie jedynym dźwiękiem, jaki słyszę, jest przepływająca obok bayou, dziecko mlaska we śnie swoimi słodkimi usteczkami, a moje serce bije w piersi.

– Trójka ma na imię Olivier – mówi mi Genny.

Spoglądam na nią.

„Jego partner, Shasta, zmarł kilka lat temu” – kontynuuje.

Zaciska mi się w gardle. "Jak?"

„Opuściła Wildlands i poszła go szukać. Zmieszałem się z kilkoma złymi ludźmi.

"Czy on wie?"

Kiwa głową.

Odkładam talerz i wstaję. „Muszę go zobaczyć”.

"Nie."

Głos nie należy do Genny'ego. Albo Keiry. Albo Ashe. Albo Julii. To wszystko męskie. I jest głęboko zaborczy i uderzająco wkurzony.



ROZDZIAŁ 7

Strajkowicz

– I nie mogę uwierzyć, że nawet o tym myślisz – mówię, gdy

Dwunastka i ja śledzą się nawzajem w salonie domku.

Zniknęły kobiety. Ich piknik i ich wiadomości

. Jestem cholernie wściekły. Jak Raphael mógł pozwolić, aby informacja o jednym z mężczyzn w laboratorium dotarła do Dwunastki, kiedy nie było jej niecały tydzień. I jak nie miał żadnej pomocy, jeśli chodzi o kontakt ze swoim partnerem. Nie obchodziło go mniej, że rozmawiała tutaj z Dwunastoma. Samiec chciał tylko wiedzieć, jak się miewa jego dziecko, Soyala. Czy spała? Czy uśmiechnęła się do niego?

S15

Moje usta się podwijają. Upadek samca Pantera: dziecko.

— Był tak blisko przyjaciela, jak ja tam, Napastnik — mówi Dwunastka, zatrzymując się plecami do okna i wpatrując się we mnie.

– Nie obchodzi mnie to – mówię po prostu. Może zbyt prosto.

Kręci głową, w jej oczach płonie zasłużona swoboda. – Nie możesz mnie powstrzymać.

Wącham. "Patrz na mnie."

– Pójdę do Raphaela – wyrzuca. Potem przewija i prycha. „Och, pieprzyć to, pójdę do Trójki i możesz iść do piekła”.

Ta suczka jest najpiękniejsza, gdy jest zacięta, ale nie mogę jej się poddać. — Jesteś chodzącym feromonem, Dwunastu. Nie rozumiesz? Nie jesteś tam bezpieczny.

"Cienki. No to chodź ze mną."

Zatrzymuję się. Wpatruję się w nią.

Jedna ciemna brew unosi się nad tymi bladoniebieskimi oczami. – Twoim zadaniem jest mnie chronić, prawda? mówi, a nić sarkazmu jest rażąco oczywista. "Więc. Chroń mnie."

Podnoszę podbródek. – A jeśli twój „przyjaciel” spróbuje cię przelecieć?

Ciepło uderza ją w policzki. Czekam, aż powie mi, żebym poszedł prosto do piekła. Zasłużyłbym na to. Nie żebym go cofał – ale i tak bym na to zasłużył. Podchodzi do mnie i wymusza uśmiech. – Mogę mu pozwolić. I tym razem z nienaruszonym umysłem.

Z tymi słowami czuję się, jakbym dostała w klatkę piersiową. Seria dwunastu kul prosto w mięsień sercowy. Nie powinno mnie to obchodzić. Nie chcę. Może być z kim tylko chce. Wyrwałem się z miksu.

Ale pamiętam dzisiejszy poranek. I ostatnia noc, ostatnie cztery noce...

Pamiętam, jaka jest ciepła w środku i na zewnątrz. Jak ona zna ból, ale jest gotowa odłożyć go na bok i przyjąć życie i szczęście.

Pomysł innego mężczyzny... nie tylko dotykającego jej skóry, ale będącego odbiorcą całej tej dobroci i wdzięku...

Jej surowe spojrzenie czepia się mojego, próbując mnie przeczytać. Myślę, że nie może. Modlę się, żeby mój konflikt nie był wypisany na całej mojej twarzy. Dopóki jej nie spotkałem, byłem niesamowicie uzdolniony w maskowaniu swoich emocji. Już nie tak bardzo...

– W porządku – mówię. "Pójdę. Ochronię cię."

To tak, jakby pojawiła się próżnia i wyssała całą zawziętość z jej oczu i wyrazu twarzy. Jej ramiona opadają i kiwa głową. Nienawidzę tego. Chcę tylko widzieć w tych baby blues szczęście, głód i przyjemność.

Podchodzę do drzwi, odsuwam ekran. Moje spojrzenie znajduje jej. „Chcesz wziąć pumy?”

To sprawia, że uśmiecham się lekko i wzruszam ramionami/kiwam głową, ale tak naprawdę to tak, jakby pierdolone słońce wyszło po deszczowych dniach. Przebiła się przez moją ścianę. Okryła moją przeszłość potrzebą pomocy w pokonaniu jej własnej. A kiedy przechodzi obok mnie, przechodząc w swoją pumę, czuję się osłabiony. Zarówno w ciele, jak i w umyśle.

Jestem Łowcą, a ona ma w sobie całą siłę.

Dwanaście

Jestem zdenerwowany. Ale nie z powodów, które można by pomyśleć. Kiedy znów widzisz kogoś, kto przeszedł tę samą wojnę co ty, kogoś, kto przeżył przerażające rzeczy, dzielił się niesamowicie osobistymi rzeczami, to jak oglądanie starego domowego filmu. Te, które pokazują ból na twarzach ludzi

poprzez wymuszone uśmiechy.

Martwię się, kiedy stoję w klinice przy drzwiach do pokoju Trójki – pokoju Oliviera

. Że będę się czuła, jakbym znów tam była. W laboratorium. W chwili, gdy go widzę. I nie jestem pewien, czy sobie z tym poradzę. Albo... nie chcę się tym zajmować.

„Nie musisz tego teraz robić” — mówi Striker. „Wróćmy do domku. Możesz to zrobić innego dnia.

Stoi po mojej lewej stronie. Pomimo naszej wcześniejszej sprzeczki, był tylko wsparciem, chociaż wiem, że też nie chce tu być. Oczywiście z bardzo różnych powodów. Powody, o których nie chcę myśleć w tej chwili. Albo nadzieja zostanie rozwiązana.

Kręcę głową. "Chcę go zobaczyć." Potem otwieram drzwi. Jedyne, czego zażądał Striker, to żeby mógł zostać ze mną w pokoju. Miałem z nim walczyć, ale jestem zmęczony walką. I uznałem go za mojego obrońcę.

Pokój, w którym Pantera ma Oliviera, jest bardzo podobny do tego, w którym mnie umieścili, kiedy po raz pierwszy tu przyjechałem. Sterylny, ale ciepły, z kąciakiem wypoczynkowym, łóżkiem, mnóstwem okien. Od razu go dostrzegam. Ciemnoblond włosy do ramion to martwy dar. Stoi przy jednym z okien, wpatrując się w trawnik.

"Pamiętasz to?" Mówię. "To miejsce?"

Odwraca się i uśmiecha tak promiennie i szeroko, że czuję łyżę w gardle. "Dwanaście."

"Trzy." Podbiegam do niego i zarzucam mu rękę na szyję. Czuje się tak znajomo. Bezpieczny w dziwny, urojony sposób. „Olivier”.

„Ha!” Odsuwa się i patrzy na mnie. Ma najcieplejsze brązowe oczy, najłagodniejszy uśmiech. „To imię, które musiałem zakopać w laboratoriach. Czuję się tak dziwnie, gdy znowu słyszę to imię.

Odważem się uśmiech. "Lubię to. To w sam raz dla ciebie.

Niski pomruk odbija się echem w pokoju. Oczy Oliviera przesuwają się po moim ramieniu. – Nie martw się, Hunter – mówi do Strikera, który, jak mogę sobie tylko wyobrazić, wygląda teraz na zawziętość. „Jesteśmy starymi przyjaciółmi”.

– Nieważne Striker – mówię mu. „On jest nieszkodliwy”. Albo lepiej, żeby był.

– Nie wiem – mówi Olivier. „Z sztyletami jego kot teraz mnie rzuca, a te kły...”

"Co?" Puszczam go całkowicie i odwracam się. Zaciska mi się jelito.

W co gra Striker? Zniknął mężczyzna Pantera strzegący drzwi. Teraz jest to masywna czarna puma, stojąca na straży.

Odwracam się do Oliviera i kręcę głową. "Daj spokój." Biorę go za rękę i prowadzę do małego stolika i krzesel. – Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – mówię, siadając.

Wzdycha i siada naprzeciwko mnie. "To jest mój dom. Albo był.

„Słyszałem o twoim partnerze. Tak mi przykro."

"Dziękuję Ci."

– Jak długo zamierzasz tu zostać?

"Nie długo." Jego usta są wąskie. „Chcą mnie po prostu sprawdzić, upewnić się, że jestem w porządku fizycznie i... cóż, część dotycząca zdrowia psychicznego może potrwać trochę dłużej...”

"Oh, wiem."

Uśmiecha się smutno. – Jestem pewien, że tak. Ale ta część może być ambulatoryjna. Bieżący." Przygląda mi się przez chwilę. „Jest wyblakły”.

Moje brwi się zsuwają. "Co?"

„Cokolwiek to było, oni ci wstrzyknęli. Wiesz, żeby nas... szaleć... szaleć z pożądania... — Wziął głęboki wdech. „Nie zniknął całkowicie, ale jest do opanowania”.

"Naprawdę?" Serce podchodzi mi do gardła. "Czy to w ogóle możliwe? To znaczy miałem nadzieję, ale...”

Ulga, która przeze mnie przepływa, jest ogromna. Bogini, co to znaczy... Mogę chodzić bez obaw. Ochrona nie jest potrzebna. Zaryzykuję spojrzenie na czarnego kota przy drzwiach. Jego szmaragdowe oczy są wściekłe, gdy patrzy ode mnie do Oliviera. Nie lubi tej wiadomości.

Cóż to niedobrze. Nie możesz wybierać, jak mnie dostaniesz. Kochanek. Ochraniacz. Obserwator „skandalu”. Przyjaciel.

– Dobrze wyglądasz, Dwunastu – mówi Olivier, przesuwając wzrokiem po mojej twarzy. – A tak przy okazji, czy zachowasz nazwę?

"Zależy. Muszę pamiętać tego, z którym się urodziłam jako pierwsza".

Jego oczy zachodzą mgłą. – Nadal nie pamiętasz? Czemu...?"

Kręcę głową. "Nie wiem. Przychodziło do mnie, kilka rzeczy, kilka rzeczy, ale wierzę, że przywrócę to wszystko, czego potrzebuję..."

Moje słowa przerywa dziki, śmiertelny ryk. Odwracam się i wpatruję się w Strikera.

To nie twoja sprawa, kotku. Odsuń się.

Jego kot mruży oczy.

Odwracam się do Oliviera. „Cokolwiek ci dranie zrobili mi, aby zmienić mnie w bezmyślną maszynę hodowlaną, w dziewięćdziesięciu procentach czasu miało to długoterminowe skutki”.

– Ale powiedziałaś, że wspomnienia mogą wrócić.

"TAK. Tak mi się wydaje."

Pochyla się, bierze mnie za rękę. — Tyle razy mnie tam uratowałaś, Dwunastu. Co mogę zrobić? Byle co." Jego oczy są przypięte do moich. – I mam na myśli wszystko. Byłaby to dla mnie przyjemność."

Widzę tylko czarną plamę, czuję, jak dłoń Oliviera wrywa się z mojej, a potem słyszę, jak upada na ziemię. Kiedy mój wzrok się rozjaśnia, leży na plecach, a kot Strikera warczy nad nim.

"Zatrzymaj się!" Płaczę. "Co Ty do cholery robisz?" Stoję na nogach, wskazując na drzwi. "Wyjść! W tej chwili napastnik. Wyjechać!"

Ale kot nawet nie patrzy w moją stronę. Jego oczy są wpatrzone w Oliviera.

– Cholera – mówi Olivier. „Nie miałem jeszcze dostępu do mojego kota”.

Jestem tak wściekły. Biedny Olivier przeszedł piekło. To ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje. Podchodzę do Strikera i stoję przed jego pumą. – Wyjdź – mówię przez zaciśnięte zęby. „Przestań być samolubnym kutasem i odejdź”. Emocje wzbierają we mnie, sprawiając, że moja głowa zaczyna pływać, ale odpycham je. – Nie potrzebuję już twojej ochrony. Nigdy więcej.”

Puma warczy, potem wzdryga się, po czym szybko przemienia się z powrotem w samca. Wisi nade mną, jego oczy zwężyły się na mnie.

"Jak mogłeś?" Zaczynam.

– On cię nie dotknie – warczy Striker. „Nikt nie będzie”.

Wściekłość zastępuje gniew i otwieram usta, aby dać mu kolejny kawałek mojego umysłu. Ale nagły podmuch światła uderza w moje oczy i ogłupiam. Chwytam się za głowę.

– Co się dzieje, Dwunastu? Olivier jest przy mnie w mgnieniu oka, z rękami na moich ramionach. "Co się dzieje?"

– Odsuń się od niej – warczy Striker.

– Przestań – mówię przez ból. – Nie możesz tego zrobić. Dyktuj, kto mnie dotyka, a kto nie”. Zerkam na niego. Mam wrażenie, że moja głowa ma eksplodować. „Nie chcesz mi pomóc? Następnie zejdziesz z drogi dla kogoś, kto to robi.

To nie jest jak trzask fal oceanicznych, sposób, w jaki mój mózg przechodzi z trybu klarownego w tryb ocalenia. To bardziej jak włącznik światła. W jednej sekundzie, w następnej. Nie ma czasu się bać. Nie ma czasu na przygotowania.

Po prostu... odszedłem.



ROZDZIAŁ 8

Dwanaście

Jestem teraz stworzeniem. Prześladowuje moją zdobycz. Chcę bawić się moim jedzeniem. Polizać i ssać. Ale mi to nie pozwala. Próbuje ze mną rozmawiać. Delikatnie. Miękkie rzeczy,

których nie rozumiem.

Kładzie swoje usta na moich.

To
rozumiem.

I twardość przesuwająca się we mnie. To też rozumiem. To się
liczy.

Wszystko co się liczy.

Warczę na to. Poruszaj się i gryź. Chcę więcej. Chcę
krzyczeć. Chcę czuć... wszystko... kim jestem... kim...

Jego usta chcą pożreć moje, ale ja chcę tylko twardości. Co jest w
twardości. Dlaczego to zwalnia? Ciągłe wydaje dźwięki—

„Spójrz na mnie, Dwunastu” — mówi. Czy to smutne? Czy to
boli? "Spójrz mi w oczy. Wiesz kim jestem."

Nic z tego nie rozumiem. Kim jest Dwunastu?

Znowu owijam się wokół niego i ściskam. Jęczy, ale nie
puszcza. Tylko twardość. Bez oczu. Brak dźwięków.

Jestem dzika. Jestem co? Koci? Czy to coś? Czy to cokolwiek.

Trzęsie się. Twardość...Chcę...

„Kurwa”, warczy nade mną. "Idę. Ponownie. Chodź ze mną tym
razem, Dwunastu. Wróc do mnie."

Czym jest ta „dwanaście”?

Z powrotem...

Jestem tutaj. Jestem...

I wtedy nie ma już myśli. Kapię mnie w upale, wilgoci i
świecie. Jestem ciszą. Sprawia że czuje się...

Och, czuję...

Kiedy przyciska się do mnie, pochylam się do jego miękkiej,
twardej i gryzę, aż znów się poruszy. Znowu twardość. Dopóki nie
da mi więcej.

Więcej.

Zawsze więcej.

Strajkowicz

Siedzę na krześle naprzeciw łóżka, nagi jak gnojek, mój kutas jest zmęczony. Pieprzę Twelve przez osiem godzin z rzędu, a ona w końcu zasnęła.

Nie mogę uwierzyć sobie. Jak się zachowywałem. Jak zachowywałem się przez ostatnie siedem lat. Samolubny. Żyjąc pod wiecznie obwisłym dachem samoobrony tylko po to, by zranić jedyną kobietę na ziemi, którą chcę chronić bardziej niż cokolwiek innego.

Doprowadziłem Dwunastu z powrotem do szaleństwa.

Ta myśl zdziera kolejną warstwę z moich wnętrzności. Karząc siebie, Farrah i mojego brata, skończyłem ukarać tę kobietę, w której mocno i szybko się zakochuję.

Chcę ją. Całą ją. Uświadomienie sobie uderzyło w chwili, gdy uderzyła o ziemię. Co było za późno. Już na nią nie zasługuję. Ale przynajmniej zamierzam jej pomóc, dać jej to, czego potrzebuje, czego pragnęła od chwili, gdy mogła mnie o to poprosić.

To, czego byłem zbyt samolubny, przestraszony i uparty, żeby jej dać.

Potem się porusza, a ja siadam. Odmawiam odpoczynku. Nie będę spać ani jeść, dopóki się nie obudzi – dopóki jej umysł się nie obudzi. Nawet jeśli oznacza to, że skończę z szaleństwem.

Szaleństwo z nią może być piękne. Byłbym szczęśliwy w jej świecie. już jestem...byłem...

Ciche warczenie wybucha z łóżka, a ja jestem na nogach i podchodzę do niej. Wyczuwa moją obecność i natychmiast otwiera dla mnie nogi. Tak zmęczony jak ja, mój kutas zaczyna wypełniać się krwią. To od niej uzależnione. Tak jak puma.

Tak jak ja.

Stoję nad nią, przyciskając ramiona do tyłu jej ud, aby mieć lepszy dostęp. To będzie jedyna rzecz, którą skonsumuję, dopóki się nie obudzi.

Idealna uczta.

Warczy i ściska pięściami moje włosy, a następnie wpycha moją twarz w swoją słodką, wiecznie kremową cipkę.

S16



ROZDZIAŁ 9

Dwanaście

Dwanaście.

Nie.

Seleste.

Seleste Brihoni.

Włącznik światła został przekręcony. I to nie jest włączona górna lampa fluorescencyjna. To jest żyrandol w operze. Wielki. Znakomity. To wszystko tam jest. Wszystko. W moim umyśle, całkowicie dostępny. Katalog kart, kochanie. Moje imię. Imię mojej rodziny. Mam siostrę. Pies o imieniu Guapo. Uwielbia biegać i drwić z aligatorów. Jestem Uzdrowicielem. Och, Bogini, dlatego spotkałam się z lekarzem w Miami, który przywiózł mnie do laboratoriów, sprzedał mnie. Miał lekarstwo, którego potrzebowałam. Lekarstwo, które miałem nadzieję przywrócić...

To wspomnienie wypełnia mnie falą adrenaliny. Otwieram oczy i patrzę. Pod sufitem? Światło księżycy tworzy na nim cienie. A może to blade światło lampy? Jestem w domku. Jest noc. Co się stało? Jestem obolała. "Jak długo..."

"Dwa dni."

Męski głos jest znajomy i wysyła odłamki rozpalonej do białości elektryczności do mojego serca. "Strajkowicz?" Siadam zbyt szybko i od razu czuję zawroty głowy.

„Czekaj, czekaj... cholera, dwanaście”. Jest obok mnie w jednej chwili. "Łatwo."

Patrzę na niego w bladobursztynowym świetle pobliskiej lampy. „Nie było mnie dwa dni?”

Kiwa głową, a jego oczy gęstnieją z troski. Ma cień brody. Wygląda na wyczerpanego. Jest nagi. Jestem naga.

Kręcę delikatnie głową. „Czy spałem? W jakimś rodzaju śpiączki...?”

Jego szczęka zaciska się. "Nie."

Odkładam na bok wszystkie te niesamowite wspomnienia na chwilę. Tylko po to, by uzyskać dostęp do tego, co dokonała niedawna przeszłość. Stwór, Napastnik... jest nagi. Jestem naga.

Zerkam w dół. Jestem obolały, ale syty. Moje wspomnienia tam są, więc...

Moje oczy wracają do jego. „Och”, to wszystko, co mogę powiedzieć.

"Jesteś spragniony?" On pyta. "Głodny? Mogę nam coś załatwić."

"Nie." Nie jestem. Nie wiem, kim dokładnie jestem. "Dziękuję Ci." Nagle jestem taki formalny. Czuję się bezbronny. I coś mnie okrywa. Chłód, powłoka ochronna.

Widzi to, rozumie, a jego twarz blednie.

Odsuwam się, tylko kilka centymetrów, ale to wystarczy. – Dziękuję za twoje usługi – mówię, kładąc koc na piersi. „Za zlitowanie się nade mną i spełnienie mojej prośby”.

"Dwanaście-"

Kręcę głową. "Nie. Nazywam się Seleste Brihoni."

Jego oddech łapie. "Wiesz, że..."

"Wszystko. Skąd pochodzę. Kim jestem."

„Seleste. Bogini, to jest piękne.

Nienawidzę tego dźwięku na jego języku, ponieważ sprawia, że brzęczą mi wnętrzności. Już nie tylko z pożądaniem czy z nadzieją, ale z głębokim smutkiem. Skończyliśmy ze sobą. Nie... nigdy nawet nie zaczęliśmy. Co się stało z Three pokazało...

Znowu znajduję jego spojrzenie. – Olivier? – pytam z lekką paniką

w głosie.

Wstyd ogarnia te przerażające zielone oczy. "Jest z nim w porządku. Mieszkanie w akademiku Nurturer. Chcę cię zobaczyć, kiedy tylko będziesz gotowy.

– Jest opiekunem – mówię cicho, głównie do siebie. Jak ja. Nic dziwnego, że znaleźliśmy wspólną płaszczyznę i przyjaźń. Moje oczy wróciły do Strikera. – To, co mu zrobiłeś...

"Wiem."

„To było niewybaczalne”.

„Tak”, zgadza się.

Wypuszczam oddech. Nagle jestem zmęczona. Wyczerpany emocjonalnie. „Spójrz, Napastnik. Ten tydzień był dla nas obu trudny. Musieliśmy stawić czoła i poradzić sobie z różnymi sprawami. Ale twoja praca się skończyła. Jestem dobry. Uzdrawiony”.

Złamane serce

. „Gotowe”.

Jego oczy ciemnieją i widzę za nimi kota. „Nie chcę, żeby to się stało”.

Moje serce podskakuje, by odpowiedzieć w naturze – a może to mój kot. Kotowi będzie trudno odejść od tego Łowcy. Nigdy więcej nie oglądam się za siebie. Mam przyszłość do załatwienia. I bardzo jasno dał do zrozumienia, że nie będzie tego częścią. „Dostałem to, czego potrzebowałem”.

Jego nozdrza rozszerzają się. – Twoje wspomnienia?

– To nie jest błahostka – zapewniam go. „Dałeś mi je, a ja zawsze będę ci wdzięczny”.

– Nie ma za co – mówi mocno.

„Mam nadzieję, że pewnego dnia znajdziesz szczęście, Striker”. Słowa są głupie i wydobywają emocje na powierzchnię – emocje, które zepchnąłem w dół, aby przetrwać to quasi-rozstanie. A jednak powiem więcej. Nie mogę się powstrzymać, bo to może być ostatni raz, kiedy widzę tego samca. „Jeśli możesz uwolnić się od gniewu i strachu, które zamykają twoje serce”. Kiwam głową, przygryzam wargę, żeby stłumić łzy. "Będziesz. Wiem to."

Zanim zdąży odpowiedzieć, dotknąć mnie lub pokazać swojego kota, gramolę się z łóżka. Muszę od niego uciec, zanim napłyną łzy. Nikt nie dostaje teraz moich łez oprócz mnie.

"Idę wziąć prysznic. Kiedy wyjdę, myślę, że powinieneś odejść.

"Dwanaście-"

Nie oglądam się za siebie. – Już nie taki jestem – wołam przez ramię. „Powodzenia, Napastnik”.

Strajkowicz

Świt przyszedł dziś dla mnie wcześniej. Patrolowałem granice z Bayonem i Malem i miałem spotkanie z Raphaelem dotyczące mojej wyprawy do Everglades. Zmusiłam przywódcę, by opóźnił podróż o kilka dni, żebyśmy mógł zostać z Dwunastu – z Seleste. Bogini, to imię do niej pasuje. Powiedziałem mu, że może wysłać kogoś innego, jeśli chce, że moje miejsce jest z nią. Ale dał mi czas, pomimo niebezpieczeństwa, przed jakim stoimy, i nowej troski nie tylko o to, co Xavier odkrył na uszkodzonym dysku Locke'a, ale także o jego przekonanie, że mogła powstać kopia. Wygląda na to, że uzdrawianie chorych bogatych ludzi naszą potężną krwią było tylko wierzchołkiem góry lodowej. Zaangażowanie wojskowe, super żołnierze... nadchodzi całe to gówno. Muszę się dostać do Everglades. Zalewisko Pantera musi zyskać sojuszników do nadchodzącej walki.

Mam zarezerwowany lot o ósmej wieczorem. Wraz z Dumą i Cieniem. Ale najpierw mam coś złego do dobra.

– Twój kot jest cholernie potężny, Łowcy – mówi Olivier, kiedy siadam obok niego w pobliżu jednego z ogromnych cyprysów przed akademikami Nurturerów.

– Mój kot i ja jesteśmy idiotami – mówię. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć. "Przykro mi."

Kiwnął głową. "W porządku."

„Nie jest, ale doceniam szybkie przebaczenie”. Wypuszczam oddech. „Nie zachowywałem się tak od... Cholera, nie sędzę, żebym kiedykolwiek tak się zachowywał.”

Mężczyzna się śmieje. „Robimy takie rzeczy, zachowujemy się w

ten sposób, kiedy jesteśmy zakochani”.

"Miłość?" – mówię ze śmiechem. "Nie."

Blade brwi unoszą się. "Jesteś poważny? Zaprzeczysz temu? Praktycznie oderwałeś mi głowę za troskę o mojego przyjaciela.

Kot we mnie drapie pazurami niektóre ważne narządy. „Ona nie jest tylko twoją przyjaciółką”.

– Dokładnie taka jest. Pomogliśmy sobie nawzajem przetrwać”. Odwraca się do mnie twarzą w pełni. „To, co nam się przydarzyło, Striker, to, co zrobiliśmy, to nie było pieprzone. I na pewno nie kochał się. To była tortura, wymyślona przez brutalnego, bezwzględnego kawałka gówna, któremu jestem niesłychanie wdzięczny, że nie żyje. Oddech urywa mu się w gardle, ale nie przestaje. „Dwanaście i ja przeżyliśmy to. Żadne z nas nie chce wracać. Do diabła, żaden ze szczurów nie chce ponownie przeżyć tego czasu. Teraz widzimy tylko przyszłość. Wszystko, co chcemy zobaczyć”.

Jestem rzucony. Chory. Sama i co ten samiec mi właśnie powiedział. Przeżyć to i wyjść ponownie. Nie znużony, ale pełen nadziei.

Rozumiem.

Pieprz mnie. Tak rozumiem.

– Ja też chcę to zobaczyć – mówię mu. "Przyszłość." Moje usta drgają. "Z nią."

Uśmiecha się do mnie szeroko. "Dobrze."

"Dzięki bracie. Za to, co zrobiłeś. Sięgam po szybkie uścisk jego dłoni.

Daje mi go, ale wygląda na zmieszanego. "Co to było?"

– Pomagam jej. Być jej przyjacielem. Moja klatka piersiowa jest napięta. Emocje ci to robią, jak sądzę. Kopę lat. – Przeprowadzić ją, żeby znów mogła zaznać wolności. I – mój cholerny głos się łamie – żebym mógł ją poznać.

Olivier uprzejmie kiwa głową. „Pamiętaj tylko, że nikt nie chce wracać. Przypomnij sobie wszystko, co zostało utracone. Przynajmniej dopóki nie będą mogli go odłożyć na

dobrze i ruszyć dalej.

„Może mogę pomóc w jednej straconej rzeczy” – mówię.

„Co to jest?”

Odpycham się od drzewa i wstaję. „Twoja puma. Pamiętasz go?”

Oczy mężczyzny natychmiast stają się wodniste i mężczyzna się odwraca. – Och, na pewno. Król bagna. Masywne ramiona, kasztanowy płaszcz. Czarne oczy.” Spogląda na mnie. — Ale ja nie... nie mam do niego dostępu.

– Tak też powiedział Seleste.

„Kim jest Sel...” Przerywa, po czym zaczyna rozumieć i uśmiecha się. Szeroki. „Czy to jej imię?”

„Wspaniały, prawda?”

Kiwnął głową. „Pasuje. Cieszę się, że odzyskała wspomnienia.

„Ja też. Mam tylko nadzieję, że nie stanę się jednym z nich.

Olivier śmieje się.

Uśmiecham się. Myślę, że my dwoje moglibyśmy zostać przyjaciółmi. — W porządku — mówię. — Znajdziemy tego kota.

I z dreszczem przebieram się w moją pumę i ryczę.



ROZDZIAŁ 10

Seleste

Nie mam wiele – kilka ubrań, iPad. Ale z drugiej strony mam wszystko. Moje wspomnienia. Mój umysł. Wiem, że to ostatnie może nadal zanikać na mnie... Kto naprawdę zna długoterminowe skutki eksperymentów, którym zostałem poddany, i leków, które mi podano? Ale podejmę to jeden dzień na raz, radzę sobie z każdą przeszkodą, która pojawia się na mojej drodze.

Z rodziną u boku.

Zapinam torbę, którą dała mi dr Julia i uśmiecham się. Rozmowa

z nimi dziś rano była największym prezentem, jaki kiedykolwiek otrzymałem. Moja mama płakała przez trzy minuty, podczas gdy ojciec powtarzał moje imię w kółko.

Łzy kłują mi oczy i ocieram je.
Dziś wieczorem. Zobaczysz je dziś wieczorem.

Wchodzę do salonu w chwili, gdy ktoś puka do drzwi domku. Przesyca dreszcze i smutek do moich wnętrzności. Raphael zaprosił Keirę do podróży ze mną na Mokradła. Powiedziałem mu, że to nie jest konieczne, ale nalegał. Szczerze mówiąc, nie miałbym nic przeciwko towarzystwu. Będzie mi bardzo trudno odejść od zalewu. Od niego...

Jego. Strajkowicz.
Mężczyzna, który ukradł mi serce i odmówił. Mężczyzna, który oddał mi moją historię.

Mężczyzna, który stoi teraz przed moimi drzwiami.

Wpatruję się w niego z otwartymi ustami, serce bije mi w piersi. Po pierwsze dlatego, że jestem zaskoczony. A po drugie, ponieważ wygląda absolutnie cudownie w czarnych dżinsach, które zakrywają jego długie, mocne nogi i szarej dopasowanej koszulce. Przykładam palce do ust, żeby sprawdzić, czy się ślinię.

Potem szybko je zdejmij, kiedy sobie przypomnę, co zaszło między nami.

„Dlaczego tu jesteś, Napastniku?” Pytam.

Jego oczy są całkowicie przypięte do moich. W jakiś sposób się różnią. Niezupełnie bardziej miękkie, ale może... podatny na zranienie? Czy to w ogóle możliwe?

„Zabiorę cię na lotnisko.”

"Co?" Bogini. Więc już słyszał, że jadę do domu. Czy on jest smutny? Zraniony?

Cholera, kobieto!

Dlaczego się przejmujesz? On. Nie. Chcieć. Związek.

„Torby spakowane? Albo – zerka za mnie. "Torba?"

Kręcę głową. "Nie."

„Cóż, lepiej się do tego zabierz”.

"Nie. Mówię, że Keira jedzie ze mną.

Nie wydaje się nawet w najmniejszym stopniu zaskoczony tą wiadomością. „Dlaczego Keira miałaby lecieć, kiedy już lecę tym lotem?” Opiera się o framugę, unosząc jedną ciemną brew.

Serce mi wpada w brzuch. "Nie."

"TAK."

"Czemu?" Nienawidzę tego, że mój oddech opuścił moje ciało. Nienawidzę tego, co wyczarowuje mój umysł...

„Wyjazd był już zaplanowany tydzień temu”, mówi. „Spotkanie i powitanie z twoim Cadejo”.

Prześlizguje się przede mną głupie rozczarowanie. Planowana podróż. Więc dla Strikera wygodniej będzie mnie zabrać. Nie musisz zużywać czasu ani energii innego Łowcy. Jestem takim idiotą. „Jestem pewien, że będą zainteresowani rozmową z tobą. Ile dni tam będziesz?”

"Zależy." Jego oczy wbijają się w moje.

Drzę. "Na?"

"Ty."

Serce ściska mi się w piersi, ale zmuszam się do śmiechu. „Co mam z tym wspólnego? Po prostu idę do domu.

Przechyla głowę. „Mam nadzieję, że to też może być mój dom”. Po raz kolejny powraca ta... podatność, którą wcześniej widziałem w jego spojrzeniu.

„Chcesz opuścić Wildlands?” – pytam cicho.

„Chcę być gdziekolwiek jesteś, Seleste. Kocham cię. Tak bardzo to boli. Nie." Kręci głową i uśmiecha się. „To nie jest w porządku. To nie boli. To przeciwieństwo zranienia. To niesamowite uczucie. Tak cholernie dobry, że odmawiam bycia bez niego nigdy więcej. Jego oczy znów znajdują moje i trzymają. „Nie chcę być bez ciebie”.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Co on mówi. Oddech zapiera mi dech w płucach, a w oczach płoną mi łzy. To takie okrutne. – Nie rób tego – mówię mu, odwracając się. Zostawiam go i wracam do chaty.

Idzie za mną, zostawia otwarte drzwi. "Muszę. Najwyższy czas, żebym to powiedział.

"Nie, nie jest! Jest za późno."

Sięga po moje ramię i odwraca mnie twarzą do siebie. „Nigdy nie jest za późno”. Jego oczy zagłębiają się w moje, bezgłośnie błagając, żebym posłuchała. „Nie mówić komuś, co o nich myślisz. Jak myślisz o nich w każdej sekundzie. Jak myślałeś, że twoje serce jest martwe, a potem przybyli ze swoim pięknem, humorem, dobrocią i „Skandalem”...”

– Proszę, Napastniku. Teraz moja kolej na błaganie, mój głos łamie się, a łzy spływają mi po twarzy. „Proszę, przestań”.

„Nie mogę przestać, kochanie”. Sięga po mnie, delikatnie wkłada mnie w ramiona. „Proszę cię o wybaczenie. Proszę Cię o usłuszenie, co jest w moim sercu. Jak byłem ogromnym głupcem, tak przerażonym, że znowu zranię się, tak właśnie się stało. Zraniłem cię i zraniłem mnie”.

Nie mogę mówić. Kręcę głową, marząc, żeby przestał, modląc się, żeby tego nie zrobił.

S17

– Czy pozwolisz mi spędzić całe życie nadrabiając to, Seleste? – pyta, kładąc teraz ręce na mojej twarzy. Patrzy na mnie z taką miękkością, z taką... miłością? Czy to naprawdę może być prawda? „Pozwól, że udowodnię, że jestem cię warta. Zrobię wszystko, co trzeba. Jak długo to zajmie. Po prostu pozwól mi być blisko ciębie.

We mnie też jest strach. Zranienia. Zdradzony. Ale nigdy nie pozwoliłem, żeby wytyczyło mi drogę. Napastnik to zrobił. I spójrz, dokąd go to zaprowadziło. Błagając o miłość.

Kręcę głową. Błagając o miłość, która była jego od pierwszego dnia.

To zawsze będzie jego.

Odwracam głowę do jego dłoni i całuję dłoń. Słyszę jego wydech. Słyszę, jak mówi moje imię. Czuję jego usta na moich włosach.

„Mogę zabrać cię do domu, Seleste?” Szepcze.

Kiwam głową przez łzy.

„Czy mogę poznać twoją rodzinę?”

Znowu kiwam głową.

„A czy mogę poprosić ich o pozwolenie na kojarzenie się z tobą?”

To podnosi moją głowę, a moje oczy do jego. Bo to było to. Jedyną rzeczą, która wyrwała Strikera z przeszłości. Prosząc, żebym była jego przyszłością.

– Tak, możesz – mówię przez łyży. "Moja miłość. Mój mężczyzna. Mój kumpel."

Striker, twardy, wspaniały, zajebisty Łowca Pantery, też ma łyży w oczach. Tak się dzieje, kiedy odpuszczasz, kiedy przebaczasz, kiedy pozwalasz sobie kochać.

„Czy powinienem wziąć moją torbę?” – pytam, po czym uśmiecham się szeroko. „Mam iPada. Możemy obejrzeć „Skandal” w samolocie”.

– Najlepszy pomysł na świecie – mówi, po czym sięga po mój podkoszulek i ściąga go przez głowę. Rzuca go na krzesło. "Ale najpierw..."

Spoglądam na niego z udawanym szokiem. „Drzwi są otwarte”.

Pochyla się i całuje mnie. "Więc?"

Uśmiecham się. – Nie masz mnie dość, Hunterze?

„Niemożliwe, uzdrowicielu”. Szybkimi rękoma rozbiera mnie do naga, sam też, a potem rozkłada na kanapie. „Nogi wokół mnie, kolego. Mamy tylko trzydzieści minut i zamierzam wykorzystać każdą z nich.

Całe moje ciało płonie z gorąca i natychmiast robię, co on rozkazuje.

– Bogini – szepcze, unosząc się nade mną. „Tak bardzo tego chciałem”.

„Zmuszasz?” – pytam, wpatrując się w jego oczy.

– Nie, moja piękna Seleste. Kochać się."

Kiedy wślizguje się we mnie, wypełniając mnie tak głęboko, że kradnie mi oddech, jego usta obejmują moje w najśłodszym, najdelikatniejszym, najbardziej kochającym pocałunku, jaki

kiedykolwiek znałem.

KONIEC